S.O.S. — POWÓDŹ — POMÓŻ!

WARSZAWA, SOBOTA 5 KWIETNIA 1947 R. (A)

Cena numeru 3 złote

Nr. 92 (851)

ROK 53

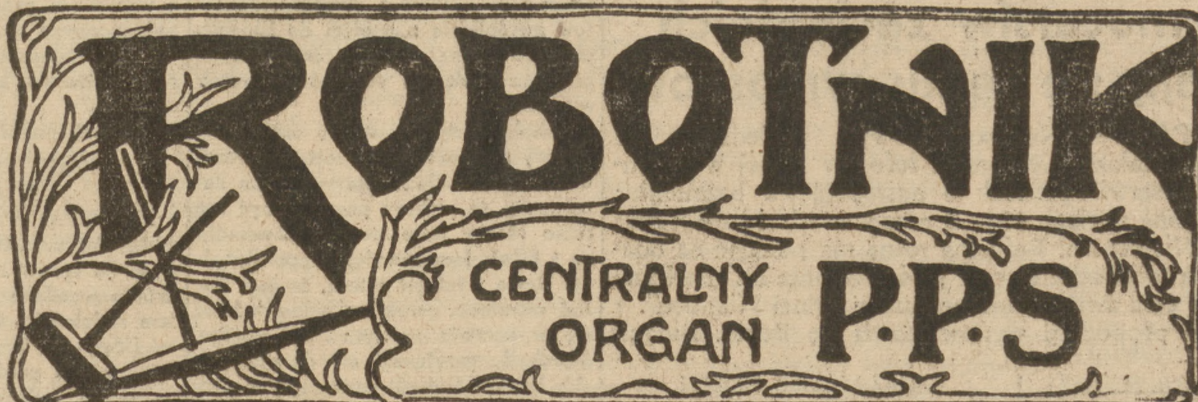
NIECH ŻYJE RZĄD ROBOTNICZY I WŁOŚCIAŃSKI

REDAKCJA PRZYJMUJE INTERESANTÓW OD GODZINY 12-ej DO 2-ej PO POŁUDNIU

ADMINISTRACJA CZYNNA OD GODZINY 8-ej DO 15-ej

KONTO W BANKU »SPOŁEM« ODDZIAŁ W WARSZAWIE Nr 195

KONTO W P. K. O. Nr 1-980



PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

Wydawca: Rada Naczelna P. P. S.

NIECH ŻYJE SOCJALIZM!

REDAKCJA i ADMINISTRACJA WARSZAWA Al. Jerozolimskie 121

TELEFONY:

REDAKTOR NACZELNY 8.85-01
SEKRETARZ REDAKCJI 8.85-02
ADMINISTRACJA WYDAWNICTWA 8.85-04
DZIAŁ OGŁOSZEŃ 8 85-05
ZARZĄD DRUKARNI 8.85-06
DRUKARNIA 8.79-61

Stanisław Szwalbe

Przewodniczący Rady Naczelnej P.P.S.

Klucze do władzy

znajdują się w rękach mas pracujących

W ostatnim przedświątecznym tygodniu ogłosił „Przegląd Socjalistyczny", a za nim cała niemal prasa socjalistyczna z „Robotnikiem" na czele, mój artykuł p. t. „Na nowym etapie". Dałem w nim wyraz swym poglądom na bieżące zadania i stanowisko PPS.

Okazało się, że artykuł ten wywołał szerokie echo w kołach partyjnych. I szereg komentarzy. Nawiązując do tych komentarzy, postanowiłem skorzystać z propozycji redakcji „Robotnika" i zabrać ponownie głos w numerze świątecznym naszego centralnego organu.

Jako naczelne dążenie PPS wymieniłem — budowę nowej Polski, jako kraju o stale zwiększającym się udziale uspołecznionych odcinków życia gospodarczego. Z tego wskazania należy wyciągnąć oczywisty dalszy wniosek, że budowa taka musi się opierać na trwałym fundamencie nowej gospodarki Polski o unarodowionym przemyśle i bankach.

Wydaje mi się, że pod ciężarem codziennych trosk często zapominamy o tym największym zwycięstwie klasy robotniczej, socjalistycznym zwycięstwie, jakie osiągnęliśmy przez wywłaszczenie kapitalistów i przedsiębiorców kartelowych i niekartelowych z całego klucz owego przemysłu, banków, handlu hurtowego i t. d. i t. d.

Przecież w gruncie rzeczy ten fakt, w myśl naszych socjalistycznych poglądów, decyduje w bliższej lub dalszej przyszłości o wszystkim. I o sytuacji politycznej w kraju, i o możliwości stałej poprawy bytu całego świata pracy w kraju i t. p. i t. p.

Błędy z zakresu polityki wewnętrznej, niedomagania w dziedzinie stosunków międzynarodowych, usterki w naszych poczynaniach na niwie kulturalno - oświatowej, — wszystko to da się poprawić, ale — zdaniem socjalistów — pod jednym warunkiem: gdy władza, a więc klucze do władzy znajdą się w ręku mas pracujących. Te klucze — to kluczowe ośrodki życia gospodarczego w ręku narodu. Prawdę tę trzeba stawać nie od święta, ale na codzień przed oczyma całego Narodu.

Z tej prawdy wynika druga: jeśli chcemy, by kierownictwo życia gospodarczego i politycznego pozostało w ręku stronnictw robotniczych i ludowych, musimy stale rozszerzać i pogłębiać pod względem przygotowania aktyw ludzki, świadomie pracujący na rzecz nowej rzeczywistości.

Stąd wypływa doniosła — nie pomniejszając znaczenia organizacji partyjnej — decydująca rola oddolnych organizacyj mas pracujących, jak rady zakładowe, związki zawodowe, samorządy, spółdzielczość itp. Stąd wskazania dla towarzyszy partyjnych: zajmijcie się przede wszystkim pracą w tych organizacjach. Tam się gruntuje władza ludowa, tam się kształtuje świadomość i przysposobienie „dołu", na którym musi się oprzeć „góra".

Wciąż jako PPS-owcy mówimy o konieczności zwiększenia odbicia wpływów socjalistycznych na kształtowanie się form naszego Państwa. Nie widzę innej trwałej drogi dla osiągnięcia tego słusznego celu, jak wytrwała praca, najlepsza praca każdego PPS-owca na swym posterunku lub warsztacie pracy, a wszystkich razem — w dziele uświadamiania i przysposobienia najszerszych mas do wciągnięcia się w budowę Państwa po myśli socjalistycznej przez pracę i naukę w organizacjach mas pracujących, o których mowa powyżej.

Edward Osóbka-Morawski

Przewodniczący CKW PPS

O pełny przełom psychiczny w narodzie

PPS wskazywała niejednokrotnie jeszcze przed referendum i przed wyborami do Sejmu, że największą przeszkodą w tworzeniu jedności narodu są już nie tyle różnice poglądów politycznych czy społeczno-gospodarczych, ile opory natury psychicznej.

Dość popularna kiedyś polityczna koncepcja „londyńska" leży dziś w gruzach, a jej byli zwolennicy albo przeszli do obozu „lubelskiego", albo, jeśli jeszcze nie przeszli— znajdują się w sytuacji bez wyjścia.

W okresie między referendum a wyborami dokonał się bardzo poważny przełom psychiczny w narodzie, który dla naszego życia państwowego ma bardzo wielkie i pozytywne znaczenie.

Po wyborach przełom ten znacznie się pogłębia.

U części społeczeństwa nie jest to jeszcze pełny przełom, wynikający z głębokiej wiary, lecz tylko dopiero konsekwencja rewizji własnych złudzeń.

To jest dopiero połowa niezbędnego przełomu.

Przełom pełnowartościowy, dający uspokojenie sumienia i siłę niezbędną do twórczej pracy państwowej, to przełom wynikający z głębokiej wiary w słuszność sprawy Polski Ludowej. O taki przełom należy walczyć, dla spowodowania takiego przełomu należy szczerze pracować.

Aby osiągnąć pozytywne rezultaty, nie wystarczy tylko logika argumentów, potrzebna jeszcze znajomość psychiki narodu.

PPS dostatecznie dobrze rozumie psychikę narodu, dlatego też umie przekonywać i budzić wśród szerokich mas wiarę w słuszność naszej wspólnej koncepcji i nowego wspólnego programu.

Tym, u których nie dojrzał jeszcze pełny przełom psychiczny, należy wykazać całą beznadziejność i niemoc zbankrutowanej koncepcji PSL, a zarazem wielką szkodliwość, wynikającą z postawy bierności wobec dnia dzisiejszego.

Tak, jak nie można było uzdrawiać i ulepszać życia polskiego malkontenctwem i permanentną opozycją, tak nie można też tego uczynić bierną postawą.

Przedwyborcze hasło PPS: „BUDUJCIE RAZEM Z NAMI" — jest kluczem do zagadnienia.

> *Budujcie razem z nami. Wszak macie pełne przekonanie, że PPS, chce Polski niepodległej, demokratycznej i sprawiedliwej. Budujcie razem z nami, gdyż to wzmocni siłę PPS przy budowie Polski takiej, jakiej pragną najszersze masy naszego narodu. Budujcie razem z nami, bo to da Wam wiarę w słuszność drogi, po której kroczy PPS i cały Blok Demokratyczny.*
>
> *Budujcie razem z nami, bo to jedynie sprawi, że dorobek naszej wspólnej pracy będzie najlepszą wypadkową dążeń i pragnień narodu.*

WESOŁYCH ŚWIĄT

ROBOTNIK
CENTRALNY ORGAN PPS

Warszawa, 4 kwietnia

Sens wyroku

Jeżeli jakikolwiek wyrok śmierci w historii dziejów ludzkości mógł być absolutnie bezsporny — to był nim wyrok, jaki zapadł przed polskim sądem na komendanta Oświęcimia Rudolfa Hoessa.

Jeżeli kiedykolwiek najwyższy wymiar kary, uznany przez cywilizowane społeczeństwa, w najbardziej znikomym stopniu stanowił odwet społeczny wobec zbrodniarza — to był nim ten sam wyrok.

Bo historia świata, nawet w okresie barbarzyństwa średniowiecznego, nie zna równego bezmiaru zbrodni, na zimno przygotowanej, rozmyślnej i świadomej, systematycznie planowanej i wykonywanej, a jednocześnie pozostawiającej szerokie pole dla doskonale wykorzystywanej „prywatnej inicjatywy" sadyzmu.

Rudolf Hoess, którego nazwisko będzie przez długie lata wymawiane, zwłaszcza w Polsce, gdzie mord się dokonywał, z trwogą, wstrętem i obrzydzeniem, jest synonimem tej zbrodni.

Jest rzeczą psychologów i lekarzy dociekać, jak ten mały, przeciętny — z trudem przychodzi to określenie — człowiek, ojciec 5-ciorga dzieci, mógł dokonać takiego ogromu zniszczenia. Wyrok mówi o nieustalonej liczbie, co najmniej blisko trzech milionach śmierci.

Ale jest rzeczą socjologów i polityków dociec, jak XX wiek, wiek postępu i osiągnięć naukowych, wiek realizacji postulatów sprawiedliwości społecznej, mógł dopuścić się istnienia systemu, stwarzającego Hoessa i tysiące, miliony Hoessów, grasujących w sercu Europy potencjalnych ludobójców.

Ta jedna śmierć, jakże marna i nikczemna, jest absolutnie niczym w porównaniu z owymi milionami śmierci straszliwych, w mękach i zwątpieniu, w warunkach, które wyzuły z człowieczeństwa umierających. Ta śmierć nie wróci ani ogromu męki, ani bezmiaru łez, ani oceanów krwi. Nie wróci nawet i nie odpłaci za jedno westchnienie umierającego dziecka, ani za jedną chwilę wspomnienia o drogim człowieku.

Nie w tym więc tkwi sens wyroku. To są, niestety, rzeczy nieodwracalne.

Sens wyroku na Hoessa — to skazanie systemu, który Hoesa stworzył, to potępienie narodu, z którego Hoess wyrósł. Sens wyroku — to konieczność nieuchronna zabezpieczenia na przyszłość świata przed zbrodnią.

Rzeczą socjologów i polityków jest wyciągnąć wnioski, dotyczące profilaktyki świata przed możliwością odrodzenia się Hoessów. Tak, jak świat broni się przed dżumą, trądem i cholerą, tak musi się bronić przed straszliwą chorobą zwyrodnienia — nie zezwierzęcenia, bo zwierzęta mordują tylko wtedy, gdy są głodne — ale właśnie zwyrodnienia, do jakiego żadna inna istota żyjąca poza człowiekiem nie jest zdolna.

Ta profilaktyka społeczna musi stworzyć warunki, w których ucięty łeb hydry nie mógłby odrosnąć. Te warunki — to pokój i demokracja. Te warunki — to spokojna praca bez obawy o to, że jutro znów mogą walić się nad głowami mury, skruszone bombami samolotów, to — normalne życie bez trwogi atomowej, rozwój kultury bez widma drutów obozów koncentracyjnych, postęp techniczny, nie wykorzystywany dla udoskonalenia techniki masowej śmierci, ale dla ułatwienia życia ludzkiego.

Mołotow proponuje w Moskwie:

Reforma rolna w całych Niemczech

powinna być przeprowadzona do końca roku bieżącego

Delegaci mocarstw zachodnich sprzeciwiają się temu wnioskowi

MOSKWA (PAP). — Na czwartkowym posiedzeniu na pierwszym miejscu znalazła się sprawa reformy rolnej w Niemczech. Mołotow postawił wniosek o następującym brzmieniu: „Rada Kontroli winna w ciągu 1947 r. przeprowadzić i zakończyć reformę rolną w Niemczech. Reforma rolna ma polegać na odebraniu ziemi wielkim obszarnikom i junkrom oraz na przekazaniu jej chłopom w celu zwiększenia produkcji rolnej Niemiec".

Przeciwko tej propozycji wypowiedzieli się Bevin, Bidault i Marshall.

DZIAŁALNOŚĆ PARTII POLITYCZNYCH

W sprawie wprowadzenia praw obywatelskich w Niemczech, Mołotow zaproponował, aby zasady te wprowadzić w życie bezzwłocznie nie czekając do momentu wejścia w życie konstytucji niemieckiej.

Po rozważeniu spraw nieuzgodnionych odczytano wspólny wniosek radziecki, amerykański i brytyjski, dotyczący działalności partii demokratycznych w Niemczech. Wniosek ten brzmi: „Rada ministrów potwierdza zasadę wolnego rozwoju działalności demokratycznych partyj politycznych i wolnych związków zawodowych w skali ogólno-niemieckiej".

Wniosek francuski przewiduje rozwój i działalność partyj politycznych i związków zawodowych jedynie w ramach poszczególnych krajów. Mołotow zwrócił się z apelem do Bidault, aby zrewidował swoje stanowisko i przyłączył się do stanowiska trzech mocarstw.

Z kolei przystąpiono do omawiania sprawy przyszłej ordynacji wyborczej w Niemczech. Delegacja radziecka zaznaczyła, że wybory powinny być nie tylko równe, bezpośrednie, powszechne i tajne, lecz również proporcjonalne. Bevin wystąpił z tezą, że sam naród niemiecki powinien wypowiedzieć się w sprawie systemu wyborczego. Marshall przyłączył się do stanowiska Bevina. Bidault zaznaczył, że proporcjonalny system wyborczy zdał egzamin życia we Francji. Nie sprzeciwia się on więc wprowadzeniu proporcjonalnego systemu w Niemczech, lecz uważa, że należy to uczynić w ramach poszczególnych krajów.

JAK DŁUGO POTRWA DEMILITARYZACJA

Następnie Rada Ministrów przeszła do omawiania sprawy demilitaryzacji Niemiec. Mołotow wystąpił z wnioskiem, by opracowanie planu eliminacji niemieckiego potencjału wojennego zakończone zostało nie później niż 1 sierpnia br., wykonanie zaś powyższego planu zakończone ma być nie później, niż pod koniec 1948 r. ze specjalnym uwzględnieniem likwidacji karteli i trustów niemieckich.

Bevin nie zgodził się na wyznaczenie terminu demilitaryzacji stwierdzając, że nie może się wiązać terminami przed uzgodnieniem sprawy poziomu niemieckiej produkcji przemysłowej. Marshall przyłączył się do zdania Bevina wskazując, że wyznaczenie daty likwidacji potencjału wojennego jest niemożliwe ze względu na trudności określenia zasięgu prac przy demontażu niemieckich fabryk wojennych. Bidault wystąpił w sprawie demilitaryzacji z propozycją przewidującą likwidację fabryk zbrojeniowych pierwszej kategorii do końca roku 1947. Równocześnie minister Bidault postawił wniosek o przygotowanie spisu zakładów zbrojeniowych do 1 sierpnia 1947 r.

Mołotow zauważył, że wniosek francuski może być bez trudu uzgodniony z wnioskiem radzieckim. Wobec tego zaproponował on przekazanie tej sprawy dla uzgodnienia stanowiska czterech mocarstw komitetowi koordynacyjnemu.

Wniosek został przyjęty.

MIENIE PONIEMIECKIE W AUSTRII

MOSKWA (PAP). Na posiedzeniu zastępców ministrów spraw zagranicznych do spraw Austrii wywiązała się krótka wymiana zdań między delegatem radzieckim Gusiewem a delegatami USA i W. Brytanii w sprawie definicji mienia poniemieckiego w Austrii i kwestii odszkodowania za wywłaszczone mienie.

Rozbieżności wynikły przy określaniu mienia nabytego przez Niemców od chwili Anschlussu i ustalaniu wyjątków.

Gusiew zajął stanowisko, że ustalone w Londynie zasady odnośnie hitlerowskich aktów rabunku w krajach okupowanych nie znajdują zastosowania do Austrii, jako że przez czas pewien stanowiła ona de facto integralną część Niemiec. Delegat amerykański poparty przez brytyjskiego obstawał przy zastosowaniu do Austrii deklaracji londyńskiej.

Posiedzenie Rady Ministrów

Dnia 3 kwietnia br. odbyło się posiedzenie Rady Ministrów, na którym wysłuchano sprawozdania ministra Bezpieczeństwa Publicznego, Stanisława Radkiewicza, o wykonaniu ustawy amnestyjnej i dotychczasowych wynikach ujawniania się osób, należących do organizacji nielegalnych.

Rada Ministrów wysłuchała również sprawozdania ministra Grossfelda o podpisanej ostatnio w Moskwie polsko-radzieckiej umowie handlowej.

Rada Ministrów powzięła m. in. uchwałę o dorocznym obchodzie Święta Oświaty w pierwszą niedzielę maja.

1,5 miliona wpłynęło do Robotnika na powodzian

W dniu wczorajszym złożyli na ofiary powodzi do naszej Redakcji:

Związek Weteranów walk rewolucyjnych 1905 roku zebrane z dobrowolnych składek wdów i starców — zł. 6.511, Związek Zawodowy Prac. Samorz. Ter. i Użyteczn. Publ. — 50.000 zł., Szkoła powszechna Nr. 182, ul. Bema 76 — 3.830 zł., Pracownicy Administracyjni „Robotnika" — 4.495, Wytwórnia Wyrobów Srebrnych S.A. Kulesza — 25.000 zł., Pracownicy Wytwórni Kulesza — 13.320 zł., Liceum i Gimnazjum Samorządowe w Falenicy — 3.480 zł., Stanisław Darbowski — 2.000 zł., „Mostewal" — 5.000 zł., Sap — 4.150 zł., Pracownicy i robotnicy SPB — (druga grupa) budowy: Marszałkowska 1, Sucha 3, 5, 7 i Bagatela 15 — 2.874 zł., Pracownicy f-my „Sito i Siatka" — 5.000 zł.

Ogółem do naszej redakcji wpłynęło do dnia wczorajszego 1.467.289 zł.

*

Organizacje młodzieżowe przeprowadzą na terenie całego kraju zbiórkę odzieży, obuwia i sprzętu domowego dla powodzian. W sprawie tej odbyła się w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej konferencja z organizacjami młodzieżowymi pod przewodnictwem tow. ministra Rusinka, przewodniczącego Nadzwyczajnej Komisji Rządowej Pomocy dla Ofiar Powodzi. Ustalono, że zbiórka winna objąć cały kraj.

*

Prezydent Rzeczypospolitej przekazał Centralnemu Komitetowi Pomocy Ofiarom Powodzi zł. 100.000.

*

Ministerstwo Poczt i Telegrafów w porozumieniu z PKO ustaliło, że wpłaty, dokonywane w placówkach pocztowych na konto czekowe PKO Nr I-4840 (Komisji Rządowej) zwolnione są od opłat manipulacyjnych, blankiety zaś będą wydawane bezpłatnie.

Ofiary pieniężne napływają w dalszym ciągu.

Do dnia 2 bm. na konto PKO Nadzwyczajnej Komisji Rządowej Pomocy dla Ofiar Powodzi wpłynęło ogółem 8.075.796 zł.

*

Izby Przemysłowo-Handlowe i Rzemieślnicze uchwaliły, że sektor prywatny złoży na powodzian miliard złotych.

Zamiast życzeń świątecznych

Tow. premier J. Cyrankiewicz zamiast życzeń świątecznych składa na RTPD — zł. 3.000.

Nacz. red. „Robotnika" tow. J. Hochfeld zamiast życzeń świątecznych ofiarował dodatkowo na powodzian zł. 2.000.

Prezydium Stołecznej Rady Narodowej zamiast rozsyłania tradycyjnych życzeń świątecznych przekazało na akcję Pomocy Ofiarom Powodzi zł. 10.000.

Prezydium Stołecznej Rady Narodowej wzywa wszystkie dzielnicowe Rady Narodowe, wszystkich radnych, instytucje miejskie oraz pracowników miejskich do składania ofiar na rzecz powodzian — zamiast rozsyłania życzeń.

Ambasador Wierbłowski wręczył listy uwierzytelniające Prezydentowi Beneszowi

PRAGA (PAP). Prezydent Republiki Czechosłowackiej, dr. Benesz, przyjął na audiencji ambasadora R.P. w Pradze Wierbłowskiego, który wręczył mu swe listy uwierzytelniające. Wręczając głowie państwa czechosłowackiego listy uwierzytelniające, amb. Wierbłowski wygłosił przemówienie, w którym m. in. powiedział: „Zaszczyt, który mi przypadł w udziale, jest związany z aktem o znaczeniu historycznym, jakim było podpisanie w dniu 10 marca br. w Warszawie paktu o przyjaźni i wzajemnej pomocy między Polską a Czechosłowacją. Nasze narody przez wieki walczyły z agresją niemiecką. Niemcy poniosły w ostatniej wojnie druzgocącą klęskę, ale imperializm niemiecki może się odrodzić. Nie chcemy, aby nasze narody znalazły się kiedykolwiek znowu w piekle okupacji niemieckiej. Dlatego zawarliśmy sojusz, tak zresztą naturalny między słowiańskimi narodami.

W odpowiedzi na przemówienie amb Wierbłowskiego prezydent Benesz oświadczył m. in.:

„Ostatnia wojna i nieszczęsne wypadki w latach 1938 i 1939 wykazały ponownie, jak losy nasze są ze sobą związane. Szczęśliwa i bezpieczna przyszłość i egzystencja naszych narodów uzależniona jest od tego, jak potrafimy się rozumieć i wzajemnie sobie pomagać. Z całego serca witam chwilę, kiedy na tej drodze, która nie zawsze była łatwa i prosta, uczyniony został nowy, nadzwyczaj ważny krok.

Goście PPS wracają do Pragi

W piątek, dnia 4 kwietnia w godzinach porannych odlatują do Pragi parlamentarzyści czechosłowaccy — główni przywódcy czechosłowackiej partii Socjal-Demokratycznej, którzy bawili przez cztery dni w Warszawie, będąc gośćmi Polskiej Partii Socjalistycznej.

Głównym tematem konferencji było uzgodnienie stanowiska obu partii w sprawie Niemiec, uwzględniając problem denazyfikacji i demokratyzacji Niemiec oraz uwzględnienie zagadnień gospodarczych pod kątem obrony przed ewentualnym wznowieniem niemieckiej okupacji gospodarczej. Rozmowy toczyły się w pogodnym, pełnym obopólnego zrozumienia nastroju i zakończone zostały owocnym wynikiem.

Parlamentarzyści brytyjscy zwiedzają Warszawę

Bawiąca od 2 bm. w stolicy wycieczka brytyjskich przedstawicieli Izby Gmin, Izby Lordów i dziennikarzy — zwiedziła w dniu 3 bm. Warszawę.

W godzinach popołudniowych goście obejrzeli w Ministerstwie Spraw Zagranicznych ciekawą wystawę plansz, obrazujących stan i postępy zagospodarowania i zaludnienia naszych Ziem Zachodnich.

300.000 górników strajkuje w Zagłebiu Ruhry

Cały przemysł niemiecki

w strefie brytyjskiej zatrzymał się na 24 godziny

BERLIN (PAP). 300 tys. górników Zagłębia Ruhry zastrajkowało w czwartek rano. W jednej chwili zatrzymał się cały przemysł niemiecki w strefie brytyjskiej. Już o godz. 6-ej rano z kopalń wyszły zmiany nocne. Kopalnie pozostaną puste do piątku godzina 6-a rano.

W Kolonii górnicy odpowiedzieli odmownie na apel delegatów Związków Zawodowych i pracują. Tłumaczy się to okolicznością, że Kolonia jest domeną partii chrześcijańsko-demokratycznej, której kierownicy nie aprobowali strajku.

W ciągu ubiegłych 10-ciu dni w następstwie ruchu strajkowego górnictwo poniosło straty w wysokości conajmniej pół mil. ton, co zdezorganizowało wszystkie plany brytyjskie, zmierzające do odbudowy gospodarki niemieckiej. Obserwatorzy sądzą, że trzyletni plan odbudowy gospodarki niemieckiej jest już jedynie strzępem papieru, pozbawionym wszelkiego znaczenia.

Władze brytyjskie zapowiedziały, że nie będą mogły wykonać zobowiązań w sprawie dostawy w przeciągu czerwca dodatkowo 100 tys. ton węgla wyzwolonym krajom, albowiem przyrzeczenie to było uczynione pod warunkiem, że w maju osiągnięta będzie dzienna produkcja 250 tys. ton.

Górnicy niemieccy nabrali obecnie świadomości swej siły i — zdaniem niektórych ekspertów — „będą mogli, jeśli zapragną szantażować kraje zachodnio - europejskie". Najbardziej pesymistyczni obserwatorzy posuwają się do twierdzenia, że Niemcy wkraczają obecnie w fazę czynnego oporu wobec okupantów.

HYND UDAJE SIĘ DO NIEMIEC

LONDYN (PAP). Minister do spraw okupacji brytyjskiej w Niemczech, Hynd, udaje się w poniedziałek, dnia 7 bm, do Niemiec. Pobyt jego w Niemczech potrwa tydzień. Hynd spędzi dwa dni w Zagłębiu Ruhry, gdzie zbada sytuację wytworzoną w związku z demonstracjami górników.

BERLIN (PAP). Brytyjskie władze okupacyjne w komunikacie, zapowiadającym ewentualną interwencję wojska w razie dużych rozruchów, oświadczają, że obecne niepokoje zaszkodziły sprawie niemieckiej za granicą i zachwiały wzrastającym zaufaniem w możliwość demokratycznego rozwoju Niemiec.

Blum zrywa mosty

miedzy socjalizmem a generałem de Gaulle

PARYŻ (SAP). Rozgrywka pomiędzy generałem de Gaulle a partiami socjalistyczną i komunistyczną staje się coraz ostrzejsza, mimo rozmowy przeprowadzonej przez premiera Ramadiera z generałem.

Wielkie zainteresowanie w kołach politycznych wywołał czwartkowy artykuł Leona Bluma, zrywający mosty między partią socjalistyczną a de Gaullem. W artykule tym Blum wyraźnie podkreśla, że jakkolwiek nie chce przesadzać powagi sytuacji, to jednak musi stwierdzić, że walka już jest otwarta.

Partia komunistyczna zwołuje w Paryżu wielki wiec w obronie zasad republikańskich, a przeciw władzy jednostki. Ma to być odprawa na zakusy de Gaulle'a, zmierzającego do odzyskania władzy.

Niektórzy obserwatorzy sądzą jednak, że na razie de Gaulle chce tylko wywołać ferment w opinii i że odkłada realizację swego programu na okres późniejszy, kiedy rozwój wypadków będzie mu sprzyjał.

O CZYM ROZMAWIAŁ RAMADIER Z DE GAULLEM

PARYŻ (PAP). Premier Ramadier, który w poniedziałek odbył rozmowę z gen. de Gaulle w jego majątku Colombey des Eglises, oświadczył na konferencji prasowej, że rząd nie zamierza stwarzać generałowi de Gaulle trudności w wygłaszaniu przemówień. Z rozmowy z gen. de Gaulle wynika, że pragnie on wyrazić publicznie swoje koncepcje polityczne.

Radamier wyjaśnił, że w związku z przemówieniami gen. de Gaulle powstaje sytuacja dość trudna, ponieważ wygłaszał on swe przemówienia z okazji obchodów narodowych, w których powinien brać udział przedstawiciel rządu. Jeśli przy takich okazjach wygłaszane są przemówienia polityczne, powstaje niebezpieczeństwo, że organy państwowe mogą być podejrzane o pokrywanie swym autorytetem indywidualnych koncepcji politycznych. Dlatego rząd uważał za wskazane poruszyć tę sprawę w bezpośredniej rozmowie z gen. de Gaulle.

Ambasada Radziecka nie opuszcza Aten

PARYŻ (PAP). Jak donosi z Aten Agencja France Presse, Ambasada Radziecka zaprzecza informacjom zagranicznym, jakoby personel Ambasady miał opuścić Ateny. Sam ambasador, admirał Radionow, uda się do Moskwy w piątek, celem konsultacji. Podczas jego nieobecności zastępować go będzie charge d'affaires.

Gdy aktorzy siedzą na widowni

Obrady XIX Walnego Zjazdu ZASPU

Dziwnie wygląda teatr, gdy aktorzy, zamiast, według zwyczaju znajdować się na scenie — zasiadają na widowni. Na wczorajszym inauguracyjnym posiedzeniu XIX Walnego Zjazdu delegatów ZASP'u aktorzy wypełniali krzesła widowni Teatru Polskiego, słuchając z zainteresowaniem przemówień i oklaskując mówców.

Zjazd rozpoczyna się przemówieniem dotychczasowego prezesa ZASP-u Dobiesława Damięckiego. Reasumuje on osiągnięcia Związku, mówi o roli aktora w dzisiejszej rzeczywistości, o wytycznych, jakie postawił sobie dotychczasowy, ustępujący zarząd. Wysuwa pewne punkty, nad którymi obradować będą w ciągu najbliższych trzech dni komisje. Gdy mówi o obronie kwalifikacyjności aktorskiej, która powinna być zagwarantowana przez ustawę państwową, gdy mówi o konieczności poprawy uposażeń, zapewnieniu bytu rodzinom zmarłych kolegów, o schroniskach dla starych aktorów, o konieczności wzniesienia się Warszawy znów na stanowisko stolicy życia teatralnego Polski — oklaskami brać aktorska wyraża swoje poparcie dla tych żywotnych zagadnień kultury polskiej i zawodu aktorskiego.

Prezes Damięcki informuje następnie zebranych o projekcie utworzenia wspólnego Związku Zawodowego wszystkich pracowników teatru: administratorów, pracowników technicznych i aktorów, który ma być opracowany w komisjach. Aktorzy oklaskami przyjmują wiadomość o przekazaniu przez Zarząd na ręce premiera tow. Cyrankiewicza 50 tysięcy złotych na powodzian.

Po powołaniu prezydium Zjazdu, na którego czele stanął znany reżyser i aktor łódzki H. Szletyński rozpoczęły się przemówienia powitalne. Wygłosili je: minister Kultury i Sztuki Dybowski, dyrektor departamentu Michał Rusinek i wice-przewodniczący KCZZ (której członkiem jest ZASP) tow. Sokorski.

D. R.

Odwołanie pogotowia powodziowego w woj. poznańskim

Jak podaje komisarz przeciwpowodziowy na wszystkich rzekach w obrębie woj. poznańskiego wody opadają, lody spłynęły. Obszar zalanych terenów z 60.000 ha zmniejszył się do 15.000 ha. Ewakuowana ludność wróciła do swych siedzib.

W związku z powyższym, z dniem 2 b.m został odwołany stan alarmowy dla powiatów skwierzyńskiego i gorzowskiego, zaś dla całego woj. poznańskiego stan pogotowia powodziowego.

Przystąpiono już do usuwania szkód powodziowych i do remontu mostów m. in. most drogowy na Warcie w Gorzowie zostanie naprawiony około 10.5 b.r. Czynione są starania ustawienia mostu pontonowego w Gorzowie na czas remontu mostu drewnianego. Komunikacja przez Wartę dla ruchu pieszego w Gorzowie została już uruchomiona.

Przyjęcie w MSZ

Minister Spraw Zagranicznych, Zygmunt Modzelewski, przyjął w dniu 3 bm. ambasadora ZSRR w Warszawie, p. Wiktora Lebiediewa.

Podziękowanie tow. Obrączki

Wszystkim towarzyszom, przyjaciołom i znajomym, którzy złożyli mi życzenia z okazji moich imienin, tą drogą składam serdeczne podziękowania.

Ryszard Obrączka

Z okazji imienin Przewodniczącego Komitetu Centralnego OMTUR tow. Ryszarda Obrączki, członkowie Komitetu Centralnego OMTUR składają, zamiast podarunku imieninowego na urządzenie Centralnego Ośrodka Szkoleniowego OMTUR im. St. Dubois w Otwocku — 11.200 zł.

Zakończenie Kursu Politycznego działaczy PPS i PPR

W dniu 2 b. m. został zakończony kurs działaczy Polskiej Partii Socjalistycznej i Polskiej Partii Robotniczej, zorganizowany zgodnie z umową międzypartyjną. Wykłady przeprowadzane przez przedstawicieli obu stronnictw obejmowały zagadnienia, dotyczące historii walki o niepodległość i demokrację, zagadnienia polityki zagranicznej, gospodarczej, ze specjalnym uwzględnieniem Planu 3 letniego, sprawę jedności klasy robotniczej, ruchu zawodowego, zagadnienia spółdzielcze i in.

Wyniki kursu są dodatnie, nowa kadra wyszkolonych działaczy wzmocni naszą działalność w terenie.

PRZEGLĄD PRASY

O NIEMORALNYCH MORALIZATORACH

W kolejnej „Kronice tygodniowej" świątecznego numeru „Nowin Literackich" tow. Julian Hochfeld porusza sprawę oceny drukowanej w „Robotniku" powieści E. M. Remarque'a przez różnych pseudomoralizotorów:

Prawie od trzech miesięcy „Robotnik" drukuje w odcinku powieść Ericha Marii Remarque'a pt. „Łuk triumfalny". Remarque jest autorem na pewno poważnym. Jego „Na Zachodzie bez zmian" i „Droga powrotu" miały sens nie tylko społeczny, ale również artystyczny. „Łuk triumfalny" był „best sellerem" w Stanach Zjednoczonych. Można się sprzeczać o poziom artystyczny tej powieści, ale nie ulega wątpliwości, że jest to dzieło sztuki. Można dyskutować na temat walorów społecznych książki Remarque'a, na temat postawy społecznej autora, wynikającej z programowego w pewnym sensie, naturalistycznego ujęcia środowiska ludzi bez perspektyw — ale nie ulega wątpliwości, że dyskusja ta nie wiąże się w żadnej mierze z tzw. drastycznymi wyrazami lub tzw. drastycznymi scenami. Gdybyśmy przyjęli takie kryterium, to nieoczekiwany obrót przybrać musiałaby dyskusja o Boccacciu, o Wolterze, o Villonie, o Kochanowskim, o Zoli, o Żeromskim, o wielu, wielu innych pisarzach i poetach.

Autor „Kroniki" odpowiada niektórym korespondentom:

Tak się już dzieje, że im więcej istotnej demoralizacji, tym więcej równocześnie kołtuńskiej, zakłamanej świętoszkowatości. Otrzymałem ostatnio kilka listów, wyrażających oburzenie z powodu powieści Remarque'a. Jeden z korespondentów zaleca drukowanie Żeromskiego, „jeżeli nie ma dobrych obecnych powieści". Biedny Żeromski! Trzeba ocenzurować koniecznie jego „Wierną rzekę" i „Przedwiośnie", nie mówiąc już o „Dziejach grzechu". Inny korespondent martwi się, że „dzieci... czytają... a potem pytają, co to znaczy „burdel" i nie wiemy, co dzieciom odpowiedzieć". Po pierwsze nie wierzę, drogi kolego, że nie wiecie. A po wtóre zapewniam Was, że inteligentne, a dostatecznie obojętne wyjaśnienie tego słowa dzieciom nie będzie miało najmniejszego wpływu na ich stosunek do zjawisk, związanych z niepożądanym istnieniem takich instytucji; w żadnym wypadku nie skłoni ich do odwiedzin — zresztą nie wpuszczą ich tam".

Istotna demoralizacja jest gdzieindziej:

Demoralizowały mnie zakłamane stosunki między ludźmi, w tym także zakłamane, nieuczciwe, pełne skrycie niezdrowego podejścia stosunki między kobietami i mężczyznami w moim środowisku. Demoralizuje rozpijanie. Demoralizuje bezsensowna półpornografia, której pełne były m. in. niektóre filmy polskiej produkcji przedwojennej. Demoralizuje bezmyślność kołtuńskiego życia, spędzanego między pijaństwem, obżarstwem, dancingiem i nowym kapeluszem. Demoralizują z drugiej strony skutki nędzy lub skutki narzuconej przez warunki bezwzględnej walki o byt. Demoralizuje szowinizm, antysemityzm, nietolerancja. Demoralizuje łamanie prawa, spryciarstwo i cwaniactwo. Demoralizuje paskowanie, któremu towarzyszą deklamacje o zachodniej kulturze, o Mikołajczyku oraz pobożne niedzielne westchnienia. Demoralizuje rozgrzeszanie bandytyzmu. Demoralizuje podwójna miara ocen. Demoralizuje chamstwo. Demoralizuje głupi, bezmyślny, nieuczciwy, interesowny, nienaturalny stosunek kobiet do mężczyzn i mężczyzn do kobiet. Demoralizuje to wszystko, wśród czego młodzież żyła i żyje w pewnych środowiskach po dziś dzień.

SPRAWA WARMIAKÓW I MAZURÓW

Ładny wielkanocny numer „Odrodzenia" przynosi m. in. artykuł Z. Przygórskiego p. t. „Prusy Wschodnie przestały istnieć". W sprawie Mazurów i Warmiaków czytamy w tym artykule:

„Mazur i Warmiak nabrał zaufania do poczynań władz polskich, puszczając w niepamięć pierwsze krzywdy, doznane od żołnierza frontowego i leśnego rabusia. Dowodem tego zaufania jest solidarna postawa autochtonów w wyborach do Sejmu Ustawodawczego. Pozyskanie dla swej polityki ostrożnych i chłodnych mas autochtonów jest wielkim sukcesem rządu.

Lud mazurski i warmiński nie oczekuje od rządu cudów. Wymagania jego są skromne. W masie swej rolniczy — pragnie mieć na gospodarstwie konia i krowę, jaki taki inwentarz, pragnie powrotu członków swych rodzin, wywiezionych za granicę, aby przy pomocy ich rąk zaorać i obsiać ziemię.

Autor artykułu proponuje wszczęcie akcji o powrót autochtonów tych ziem z zagranicy, z Niemiec, krajów skandynawskich i Z. S. F

DALSZE SUKCESY WSM

Złota odznaka i nowy dom

O Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej pisano już wiele. Może specjalnie dużo miejsca — ze zrozumiałych względów — poświęcał tej pożytecznej i wzorcowej instytucji „Robotnik". Dzieje się tak dlatego, że WSM jest organizmem żywym, że nie spoczęła na laurach, że jej ambicją jest przodowanie w teoretycznym i praktycznym rozwiązywaniu problemów mieszkaniowych. A gdy pośród zagadnień dnia dzisiejszego kwestia mieszkaniowa znajduje się na pierwszym planie, to nic dziwnego, że o działalności Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej słyszy się często i równie często o niej się pisze.

Okazją, pozwalającą nam wrócić dziś do WSM, są dwa wydarzenia z różnej co prawda dziedziny, ale w obu wypadkach świadczące, że rozwój tej instytucji ze wszech miar zasługuje na powszechną uwagę.

Naczelna Rada Odbudowy m. st. Warszawy postanowiła na swoim ostatnim posiedzeniu nadać Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej Złotą Odznakę Odbudowy Stolicy. Fakt ten warto podkreślić i dlatego, że WSM jest jak dotychczas jedyną instytucją, którą takie wyróżnienie spotkało. Z reguły odznaczenia tego typu przyznawano tylko osobom fizycznym. W ten sposób najwyższy areopag obywatelski, grupujący wszystkich tych, którzy interesują się odbudową naszej Stolicy, stwierdził pośrednio olbrzymi wkład Spółdzielni w dzieło odbudowy, uznając, że rezultaty pracy tej instytucji wykraczają daleko ponad przeciętność. Nie pozostaje nam nic innego, jak złożyć z tego powodu naszym towarzyszom z WSM serdeczne gratulacje i życzyć im dalszych sukcesów.

To jedno wydarzenie — a teraz drugie.

92 nowe mieszkania

W dniu 1 kwietnia odbyła się na Żoliborzu uroczystość wręczenia tow. Marianowi Nowickiemu, prezesowi WSM, kluczy z okazji wykończenia budynku „B" nowej jedenastej kolonii osiedla żoliborskiego. Przypominamy, że jest to pierwszy stawiany od fundamentów budynek w powojennej Warszawie i że kamień węgielny założony został pod niego zaledwie przed 9 miesiącami, bo na początku lipca ubiegłego roku.

Wiele oporów trzeba było pokonać, aby dotrzymać wyznaczonego terminu ukończenia budowy. Brak było materiałów budowlanych, wielkie były trudności z uzyskaniem kredytów, luki w szeregach robotników, niedociągnięcia organizacyjne i powszechna niewiara w inicjatywę społeczną komplikowały podjętą pracę. Budowa jednak posuwała się naprzód. Do 2 października ub. roku wykonano mury zewnętrzne i stropy, w listopadzie ukończono krycie dachu. Tempo budowy zwiększano, aby zamknąć budynek przed mrozami i za wszelką cenę zaprowadzić instalację centralnego ogrzewania, która, niezależnie od warunków atmosferycznych, pozwoliłaby kontynuować prace wewnątrz budynku. Wszystko to udało się osiągnąć.

Prezes WSM tow. pos. Nowicki, dziękując za sprawną i ofiarną pracę kierownictwu SPB i zespołowi pracowniczemu, podkreślił, że dwa mieszkania na kolonii XI B zostały oddane dwum najlepszym robotnikom z ekipy roboczej. Zarząd Spółdzielni odstąpił od tradycyjnego „oblewania" uroczystości, wychodząc z założenia, że zwyczaj ten nie jest zgodny ani z tradycjami, ani z charakterem WSM. Natomiast 150 tysięcy zł. dla uczczenia otwarcia kolonii przeznaczono na wczasy dla robotników, którzy ten budynek stawiali, drugie 150 tysięcy dla Zw. Zaw. Robotników Przemysłu Budowlanego na cel, który Związek uzna za słuszny.

Imieniem robotników zabrał głos tow. Szaszkiewicz, podkreślając długotrwałe i silne węzły, jakie łączą WSM ze Związkiem Robotników Budowlanych.

Dalsze prace w toku

Ukończona budowa to jednak, nie tylko moralne zadowolenie dla pewnego zespołu ludzi, to również i przede wszystkim nowe 92 mieszkania dla tak potrzebującej dachu nad głową pracującej ludności stolicy. Do mieszkań tych nowi lokatorzy już się wprowadzają i korzystać w nich będą ze wszystkich niezbędnych nowoczesnych urządzeń. Dodajmy, że termin wykończenia drugiego budynku („A") jedenastej kolonii WSM, wyznaczony na 1 maja b. r., będzie również dotrzymany. Oznacza to oddanie członkom WSM nowej takiej samej partii lokali.

★

Oba wymienione wyżej wydarzenia gruntują przywiązanie i sympatię robotników i pracowników do WSM. Raz jeszcze otrzymali oni dowody, że nie tylko teoretycznie myśli się tam o ich potrzebach i interesach, lecz że praktycznie postulat poprawy bytu i warunków życia świata pracy jest przez WSM realizowany.

Sukcesy WSM na polu społecznego budownictwa i spółdzielczości mieszkaniowej są niezwykle ważne dla całego zagadnienia odbudowy i przebudowy w Polsce. Wskazują one drogi, po których powinniśmy kroczyć.

E. J. STRZELECKI

PRZEGLĄD SOCJALISTYCZNY

Godziwe wyrównanie płac zamiast kart żywnościowych

Na odcinku płac wytworzyły się od pewnego czasu nieuzasadnione gospodarczo, a krzywdzące społecznie — dysproporcje.

Różnice te wzrosły jeszcze, gdy pewne kategorie pracowników utraciły karty żywnościowe.

Wyrównanie gotówkowe, które nastąpi już wkrótce ma naprawić to zaniedbanie.

Rząd nie trzyma się tu zasady stosowania sztywnych ekwiwalentów, lecz wyrównanie traktuje jako normowanie ogólnego zagadnienia płac.

Rewizja płac przeprowadzona będzie tak, że gorzej płatne grupy pracownicze otrzymują większe procentowo wyrównanie.

Rewizja płac obowiązuje wszędzie tam, gdzie pracownicy pozbawieni zostali kart żywnościowych lub deputatów. Musi być jednak zatwierdzona przez Podkomitet Płac lub CUP.

NA MARGINESIE

Warszawska wiosna

Nie łudzę się ani na chwilę, że w czasie obecnej, trzeciej z kolei obchodzonej w Niepodległej Polsce Wielkanocy w łeb wezmą wszystkie oszczędnościowe nakazy i perswazje. Przez dwa świąteczne dni Warszawiacy hołdować będą raczej, przez lekkomyślnych przodków wykoncypowanej maksymie: „zastaw się, a postaw się". Witając wiosnę, wpłyną znakomicie na wzrost dochodów Państwowego Monopolu Spirytusowego. Sprzedadzą coś ze szczupłych zapasów garderoby, albo zaciągną pożyczkę po to, aby móc zdobyty w ten sposób kapitał zainwestować w triumfalnie postawionej na święconym stole, choćby minimalnych rozmiarów „szyneczce". Będą odwiedzać się nawzajem, niszcząc bezlitośnie nagromadzone zapasy, dzieląc się jajkiem i w chwilach napływającego rozrzewnienia całując się mocno, siarczyście, z dubeltówki.

Ponieważ wiele gorzkich prawd na temat utracjuszostwa i lekkomyślności prawię mieszkańcom nadwiślańskiej stolicy przez okrągły rok, więc mam chyba prawo tym razem ich rozgrzeszyć globalnie ze wszystkich szaleństw świątecznych i rzec im możliwie serdecznie:

— A użyjcie sobie choć raz, niebożęta! Niech tam! Nie będę Wam pamiętał...

Boć to zima była podła, a ciężka, i godzi się wiosnę jakoś bardziej owacyjnie powitać. No i przecierpiała się sporo przez tamte lata, których wspomnienie ciągle nas ściga, choćby w postaci zalegających ulice ruin i zgliszcz. A czyż nie przeszliśmy razem tragicznych początków, owej osobliwej wiosny 1945 r., gdy wydawało się nam wszystkim, że już nie wytrzymamy udręki istnienia w de facto nieistniejącym mieście, że uciekniemy z tego cmentarzyska dokąd nas oczy poniosą? A dziś możemy sobie rzec śmiało, że Warszawę ocaliło nasze fanatyczne, ślepe umiłowanie miasta, naszego jedynego na świecie miasta, w którym choć lekko, nieraz za lekko się żyło, ale za które równocześnie jakże lekko, bez żalu się umierało. Bo ja wiem, czy jest drugie miasto na świecie, w którym by bujne, niefrasobliwe życie, tak łatwo się poufaliło ze śmiercią?

Trzecia nasza, polska, niepodległa wiosna, trzecie Zmartwychwstanie! — Zmartwychwstanie z nędzy, z upodlenia, z ruin i zgliszcz, z poczucia krwawej niemocy, wobec pomiatającego nami wroga, z lęku przed wiszącą nad każdym z nas groźbą oświęcimskich komór i krematoriów.

Dlatego wolno nam, mamy prawo radować się wiosennym, nad Warszawą zawisłym, słońcem. Dlatego radujemy się, że oplotą nam ruiny zielone powoje, że zakwitnie czasem między zwaliskami Starówki żółta dziewanna czy czerwone maki. Zwłaszcza, gdy wiemy, że gdy znów nadejdą chłody jesienne, mniej będzie ruin, bo na ich miejscu nowe wyrosną domostwa, że nadchodzi jeszcze jedno lato trudnej, ciężkiej, ale radosnej odbudowy.

Więc rozgrzeszam generalnie brać warszawską ze świątecznych, niecnotliwie spędzonych dni. Niech powita, jak kto z nas umie najgoręcej warszawską wiosnę! Mało jeszcze będzie bzów w tym roku w wytrzebionych bezlitośnie przez Niemców i pociski parkach i warszawskich ogrodach. Ale nadeszły już na nie znowu dobre czasy. Mogą kwitnąć i rozrastać się, zielenić bez przeszkód, jako ta nasza codzienna, nieustępliwa praca na ojczystym, zieloną runią pokrytym, zagonie.

Słyszycie, jak jasno, czysto, dźwięcznie biją nam dziś wielkanocne, rozkołysane dzwony!

ALFA.

W SPRAWIE CZŁOWIEKA

(Refleksje świąteczne)

Święta zawsze nastrajają do refleksji. Wyrywamy się wówczas z kręgu zajęć codziennych, bilansujemy okres miniony i snujemy plany na przyszłość.

Wydaje mi się, że mimo, iż już mijają dwa lata od zakończenia wojny, przeżycia wojenne i niektóre obyczaje czasów wojennych ciążą jeszcze na nas. Nie zdołaliśmy się dotychczas otrząsnąć z surowego materializmu lat okupacji. Zwłaszcza w niektórych formach życia codziennego spotykamy się dość często z tym objawem. T. zw. silne łokcie pewnym ludziom służą nie tylko do przepychania się kosztem słabszych do zapełnionego tramwaju, ale również do przepychania się kosztem słabszych przez życie. I co najgorsze — są ludzie, którym to imponuje, którzy powiadają: — O, ten umie się urządzić!

Okupacja obnażyła wśród ludzi zarówno bohaterstwo, jak i podłość. Dziś, w czasach normalizujących się trudno im być bohaterem na codzień, rozmienionym na drobne. Łatwiej być tym podłym...

Jasne: w interesie państwa, w interesie społeczności jest stworzenie warunków, w których podłość i wulgarny materializm byłyby izolowane, a twórczy idealizm — w sensie wiary w lepsze jutro w oparciu o uczciwe dziś — byłby cechą jak największego odsetka obywateli. Ażeby to osiągnąć, należy stworzyć odpowiedni klimat

Niewątpliwie Polska idzie w kierunku stworzenia takiego klimatu. Nasza rewolucja była rewolucją w warunkach, sprzyjających jak najmniejszej ilości ofiar. I jeżeli stabilizacja życia postępuje — ku zdumieniu świata — w Polsce naprzód naprawdę wielkimi krokami, jeżeli praworządność z każdym dniem wzrasta, jeżeli stać nas było na tak szeroką amnestię, jak ostatnia — to jest to bezsprzeczny dowód, że kroczymy naprzód po drodze stworzenia klimatu humanitaryzmu, poszanowania człowieka i pogardy dla metody „silnych łokci".

Dobrze jest, że taka, a nie inna jest tendencja odgórna. Ale odgórnie tylko — odrodzenie, a częściowo i wykształcenie (bo i w okresie przedwojennym godność ludzką aż nazbyt często w Polsce poniewierano) społeczeństwa w tym kierunku, nie może dać zupełnych rezultatów. Trzeba na społeczeństwo oddziaływać, wychować człowieka.

W stosunku do młodzieży — szkoła; w stosunku do dorosłych — oświata jak najszerzej pojęta, literatura, radio, teatr, kino, gazeta — winny w większym, aniżeli dotychczas, stopniu wpływać w sensie humanizmu. I taka propaganda jest nam potrzebna.

Byłem przed kilku dniami w teatrze „Studio" na sztuce, która zbyt niespostrzeżenie przechodzi w stolicy. Mam na myśli „Miasto w dolinie" angielskiego pisarza J. B. Priestley'a. „Miasto w dolinie" — to wysnute w fantazji pisarza miasto przyszłości, miasto ludzi uczciwych, dobrych, serdecznych, miasto bez wyzysku i nędzy, kłamstwa i obłudy. I kiedy u bram tego miasta stają ludzie z naszego świata, z różnych środowisk i różnych klas społecznych — okazuje się, że wielu z nich nie dojrzało, że nie potrafią się wyrzec swoich płaskich przyzwyczajeń nie potrafią żyć dobrze i szczęśliwie.

Ta sztuka Priestley'a jest właśnie dobrą propagandą humanizmu. Przodujące duchy ludzkości tworzyły zawsze wizję świata szczęścia. Priestleyowe miasto w dolinie — to nic innego, aniżeli Szklane Domy Żeromskiego. Ale wcielenie w życie tych wizji jest tylko wtedy możliwe, kiedy przekonaniem ogółu stają się słowa wielkiego pisarza rosyjskiego, Maksyma Gorkiego:

— Człowiek — to brzmi dumnie.

★

Pojęcie „człowiek" — może brzmieć dumnie tylko w warunkach życia, które sprzyjają rozwojowi jednostki. Takie warunki, w których nie ma ucisku człowieka przez człowieka, nie ma wyzysku jednych przez drugich, tworzy — socjalizm.

Polska idzie ku socjalizmowi, jesteśmy na etapie tworzenia tych warunków. Adam Mickiewicz pisił: „Socjalizm nowożytny jest tylko wyrazem poczucia tak starego, jak poczucie życia, wyrazem odczuwania tego, co w naszym życiu jest niezupełne, obcięte, nienormalne, a wskutek tego nieszczęśliwe. Poczucie socjalistyczne jest porywem ducha ku lepszemu bytowi, nie indywidualnemu, ale wspólnemu i solidarnemu". Im prędzej to poczucie stanie się własnością wszystkich Polaków, tym prędzej słowo „człowiek" będziemy mogli wymawiać z dumą. Bo dotychczas — niestety — nie zawsze możemy to czynić.

JERZY RAWICZ.

UNRRA przestanie żywić uchodźców

Generalny Dyrektor UNRRA, generał Roocks, wydał apel do uchodźców, przebywających w obozie UNRRA na terenie Niemiec, starając się skłonić ich do powrotu do krajów ojczystych. Odezwa podkreśla, że w dniu 30 czerwca br. działalność UNRRA w Niemczech będzie ostatecznie zlikwidowana i nie wiadomo kto po tym terminie obejmie administrację obozów, w których znajdują się uchodźcy.

900 dzieci odnalazło rodziców

Na repatriacyjny punkt etapowy w Dziedzicach przybył ze strefy amerykańskiej z Regensburga 29-ty transport z 43 dziećmi, wywiezionymi do Niemiec. Dzieci przewieziono na punkt zborny w Koźlu.

Dotychczas wróciło do kraju ponad 1.400 dzieci; z liczby tej 900 odnalazło już swoje rodziny przez skrzynkę poszukiwań Polskiego Czerwonego Krzyża, 110 zaadoptowały rodziny zastępcze. Dzieci, które nie odnalazły rodziny będą umieszczone w zakładach opiekuńczych PCK, RTPD i komitetów Opieki Społecznej. W ośrodkach PKC w Katowicach i Rybniku umieszczono 110 dzieci.

Ś. † P.

ZYGMUNT JELIŃSKI

TOWARZYSZ SZTUKI DRUKARSKIEJ

Zmarł nagle dnia 2 kwietnia 1947 r. przeżywszy lat 62.

Wyprowadzenie zwłok nastąpi z kaplicy szpit. Przemienienia Pańskiego w dniu 4 kwietnia o godz. 15 na cmentarz Brudzieński o czym zawiadamiają pogrążeni w głębokim smutku

ŻONA, CÓRKI I KOLEDZY

WSPÓLNA DROGA

socjalistów Polski i Czechosłowacji

Korzystając z pobytu w Warszawie parlamentarzystów czechosłowackich, gości Polskiej Partii Socjalistycznej, przedstawiciel SAP przeprowadził rozmowę z posłem dr Wojta Erhanem — pierwszym zastępcą sekretarza gen. Czechosłowackiej Partii Socjal - Demokratycznej.

— Jak rozwija się współpraca pomiędzy czechosłowacką Partią Socjal - Demokratyczną a Polską Partią Socjalistyczną?

— Współpraca obu naszych partii po wojnie datuje się od pierwszego spotkania socjalistów polskich i czechosłowackich Socjal - Demokratów w Pradze Czeskiej w 1945 roku. Pod koniec 1945 roku delegacja naszej partii, pod przewodnictwem dr. Bernarda, bawiła w Katowicach i tam właśnie opracowano szczegóły współpracy.

Dokładamy wszelkich starań, aby wymiana poglądów między naszymi partiami rozwijała się na platformie serdecznej i jak najściślejszej przyjaźni. Chcemy pracować wspólnie w każdym kierunku i na każdym polu, co niewątpliwie przyczyni się do rozwoju idei socjalistycznych w obu naszych narodach.

— Jak silna jest partia Socjal-Demokratyczna w Czechosłowacji i w jakim stopniu bierzecie udział w odbudowie państwa?

— Partia nasza — mówi dr. Wojta Erhan — jest samodzielna i konsekwentna w ścisłym tego słowa znaczeniu. Dzięki temu zdobywamy coraz więcej sympatii i zaufania w narodzie. W ostatnich zwłaszcza miesiącach, po wprowadzeniu naszego programu, dotyczącego upaństwowienia przemysłu, zdobyliśmy sympatię bardzo szerokich mas pracujących. Program naszej partii jest realny, w pełni demokratyczny i zbudowany na zasadach socjalistycznych.

Realizujemy go krok za krokiem w dziedzinie ekonomicznego i społecznego ustroju państwa. Przeprowadziliśmy już według zasad socjalistycznych unarodowienie przemysłu, przejęliśmy pod kontrolę banki i system ubezpieczeń społecznych, wprowadzamy demokratyzację administracji ogólnej, armii czechosłowackiej i pracujemy usilnie nad podniesieniem stopy życiowej ludu pracującego.

Dzięki zdecydowanej postawie, z jaką przeprowadzamy nasze postulaty, zdobywamy — poza sympatią narodu — coraz więcej czynnych członków partii, których liczba zwiększyła się pięciokrotnie od października 1945 roku. Dzisiaj partia nasza liczy ponad 400 tysięcy członków i ma około 7 i pół tysiąca jednostek organizacyjnych w całym kraju.

Współpraca nasza z innymi partiami politycznymi w kraju opiera się na zasadniczej linii tzw. „linii Trzeciego Rządu Frontu Narodowego". Zgodnie i na platformie szczerej przyjaźni pracujemy także z organizacjami politycznymi Słowacji. Czechosłowacka Partia Socjal - Demokratyczna jest podporą polityki współpracy ze Związkiem Radzieckim dla utrzymania bezpieczeństwa i pokoju światowego — kończy dr. Erhan.

A. Hercen - przyjaciel Polski

(Z okazji 135-lecia urodzin)

Jedno z czołowych miejsc w plejadzie rosyjskich działaczy rewolucyjnych XIX stulecia, zajmuje Aleksander Hercen. Rosja i naród rosyjski były dla Hercena pojęciami nierozłącznymi, podobnie jak w jego umyśle zlały się w jedno pojęcia: rewolucjonista i patriota.

Miłość do Rosji i narodu rosyjskiego utrwaliła się w Hercenie jeszcze w dzieciństwie. Nad kołyską jego stał majestatyczny rok 1812. „Opowiadania o pożarze Moskwy, o Berezynie, o zdobyciu Paryża były moimi kołysankami, moimi bajkami, moją Iliadą i Odysseją" — pisał Hercen w „Przeszłości i myślach". Hercen jest dumny z wielkości i siły swego narodu, który odparł najazd zdobywcy Europy i obronił niezawisłość swojej ojczyzny.

Na czele rewolucyjnych studentów

Ale dumę tę wkrótce zastąpiła świadomość bezprawia i ucisku, w jakim żyje naród rosyjski, uginający się pod jarzmem pańszczyzny i samowładztwa. Na początku trzydziestych lat ubiegłego stulecia, Hercen stanął na czele rewolucyjnego kółka studentów moskiewskiego uniwersytetu. Potem następuje dwukrotne zesłanie, na którym Hercen bezpośrednio zapoznał się z najciemniejszą stroną reakcji. Lata zesłania i pobytu w Moskwie to w życiu Hercena okres ideowego dojrzewania, okres namiętnego poszukiwania teorii, która by oświetliła drogę rewolucyjnej walki w Rosji.

W roku 1847 Hercen wyjeżdża za granicę i odmawia powrotu do Rosji, stając się emigrantem politycznym. Dla walki z carskim reżimem o wolną, demokratyczną Rosję — Hercen wydaje w Londynie w pięćdziesiątych latach XIX wieku niezależne pisma rosyjskie. Odtąd rozlegają się z łamów „Gwiazdy Polarnej" i „Dzwonu" płomienne wezwania Hercena do czołowych przedstawicieli narodu rosyjskiego. Hercen walczy o uwłaszczenie chłopów.

Po stronie Polski

W okresie powstania 1863 roku Hercen zajął stanowisko rewolucyjno-demokratyczne. Jako rewolucyjny patriota, stanął w imieniu narodu rosyjskiego w obronie polskich powstańców, walczących o niepodległość Polski: „Jesteśmy po stronie Polski dlatego, że jesteśmy za Rosją. Jesteśmy po stronie Polaków dlatego, że jesteśmy Rosjanami. Chcemy niepodległości Polski dlatego, że chcemy wolności Rosji. Jesteśmy z Polakami dlatego, że łączy nas wspólny los." Hercen wierzył w trwałość przymierza między Rosjanami i wszystkimi narodami słowiańskimi jedynie na demokratycznych podstawach. „Polska i Rosja — pisał — mogą ręka w rękę iść jedną drogą ku nowemu, wolnemu, społecznemu życiu."

Hercen — historyk, poświęcał szczególnie dużo uwagi reformom Piotra Wielkiego, który był dla niego symbolem postępu, walczącym z nawykami i zacofaniem Rosji. Z tego punktu widzenia Hercen uważał Piotrowe reformy za czynnik narodowy, który odegrał w historii Rosji rolę wybitnie postępową.

Natomiast zdecydowanie negatywny był stosunek Hercena do następców Piotra za to, że hołdowali pruskiej mustrze i starali się przekształcić Rosję w koszary. Hercen z zadowoleniem podkreślał, że naród rosyjski — wbrew dążeniom samowładców, zachował swoje wartościowe cechy narodowe, jak jasny umysł, głęboki patriotyzm, umiłowanie wolności, przedsiębiorczość i dzielność. Cechy te ujawniły się ze szczególną siłą podczas wojny wyzwoleńczej 1812 roku. Hercen podkreślał narodowy charakter tej wojny i wskazywał na rolę narodu rosyjskiego w uwolnieniu narodów Europy spod napoleońskiego jarzma.

Ruchy wolnościowe

Po roku 1812 powstały w Rosji ruchy wolnościowe. Droga „Dekabrystów" zaczęła się na polu pod Borodino, a skończyła się na Senackim placu. Z walk o niezawisłość Rosji, zrodziła się walka o wyzwolenie Rosji od pańszczyzny i samowładztwa. Hercen pierwszy powiedział Europie prawdę o „Dekabrystach", demaskując kłamstwa, rozpowszechnione przez rząd carski.

Hercen naświetlił również historię ruchu wolnościowego w Rosji po „Dekabrystach", wskazując na ogromną rolę, jaką w tym ruchu odegrała postępowa rosyjska literatura i dając świetne charakterystyki jej czołowych przedstawicieli — Puszkina, Lermontowa, Gogola, Bielińskiego.

Wyciągając wnioski z dziejów Rosji, Hercen dowodził, że chwila wyzwolenia Rosji jest bliska i że nastąpi wtedy, gdy cały naród stanie do rewolucyjnej walki. Wtedy to rewolucyjna Rosja otworzy nową erę w historii ludzkości.

Hercen był pewien, że Rosja będzie pierwszym krajem, w którym powstanie ustrój socjalistyczny. „Naród rosyjski — pisał Hercen — to dla nas więcej, niż ojczyzna. Widzimy w nim tę glebę, na której rozwinie się nowy ustrój państwowy."

Myśli Hercena o powołaniu Rosji i jej wybitnej roli w dziejach ludzkości, potwierdziła rzeczywistość naszych dni.

W. Illericki

(Przekład z rosyjskiego)

MNIEJSZE ZŁO

Dlaczego Niemcy mają być zjednoczone

Napisał KAROL MAŁCUŻYŃSKI

Moskwa, w kwietniu

Jeżeli chodzi o stosunek społeczeństwa polskiego do sprawy niemieckiej, to na przestrzeni dwóch lat kilkakrotnie zaobserwować można było charakterystyczny objaw. Opinia polska staje co pewien czas w obliczu niespodziewanych dla siebie odkryć. „Odkrycia" te są czasem dziełem Osmańczyka, czasem dziełem amb. Wierbłowskiego, czasem odkryciem jest stanowisko min. Mołotowa czy w końcu mowa Byrnesa lub Churchilla.

Przeciętny obywatel polski mówi sobie co parę miesięcy ze zdumieniem i niedowierzaniem:

— Ach, tak. To już cały świat zapomniał o zbrodniach niemieckich i krzywdzie Polaków. To już dzisiaj przemysł niemiecki jest ważniejszy niż sprawiedliwość dziejowa.

— Ach, tak. To nikt nie pamięta o bohaterskiej walce Polaków na wszystkich frontach sześcioletniej wojny. Nikt nie pamięta o 6 milionach naszych ofiar.

— Ach, tak. Wczorajsi przyjaciele i sojusznicy chcą oderwać zagospodarowane przez nas ziemie i oddać je Niemcom.

— Ach, tak. To choć niby Sowiety nas popierają, właśnie Mołotow chce zjednoczenia Niemiec i szybkiego utworzenia rządu niemieckiego.

Wydaje mi się, że tego rodzaju odkryć porobiono u nas już dużo. Powiedzmy sobie szczerze, że dla wielu Polaków odkryciem takim było nawet oficjalne sformułowanie stanowiska polskiego w sprawie niemieckiej na konferencji w Londynie.

Jesteśmy zupełnie zgodni, jeśli chodzi o ocenę zbrodni i przewin niemieckich wobec naszego narodu. Mamy bardzo jednolitą opinię, jeśli mówimy o konieczności ukarania przestępców i zabezpieczenia się na przyszłość przed agresją. Cała opinia polska popiera nasze polityczne żądania odnośnie Ziem Zachodnich. Jesteśmy w końcu niemal jednogłośni, gdy mówimy o wysiedleniu Niemców z Polski.

Co dalej?

Dobrze, ale co dalej? Tu dopiero zaczyna się kłopot.

Weźmy parę tematów dyskutowanych obecnie w Moskwie: czy Niemcy mają być państwem federalnym czy zjednoczonym? Czy ewentualny rząd centralny ma być możliwie silnie wyposażony we władzę, czy też ma być fikcyjnym rządem, który zajmuje się wypuszczaniem znaczków pocztowych, ustalaniem taryf kolejowych i budowaniem szkół powszechnych? Czy reparacje i odszkodowania mają być spłacane z produkcji bieżącej, czy też pokrywać je należy z demontażu niemieckich urządzeń fabrycznych?

Czy leży w naszym interesie, by Ruhra — zgodnie z żądaniem francuskim, została umiędzynarodowiona? Czy traktat pokojowy ma być podpisany przez rząd niemiecki, czy też jednostronnie ustalony przez sojuszników?

Można chyba zaryzykować twierdzenie, że dla wielkiej części społeczeństwa polskiego te zagadnienia w ogóle nie istniały, a konieczność ich rozwiązania stała się nowym, kolejnym „odkryciem" i że opinia polska nie ma skrystalizowanego zdania na wiele spośród tych tematów. Co gorsza — postawiona nagle wobec jednego z tych pytań — skłonna byłaby dać odpowiedź nieprzemyślaną, szybką i — pozornie — taką, przy której Niemcy „zostałyby jak najbardziej osłabione".

Jednym z takich właśnie kluczowych zagadnień problemu niemieckiego stała się w Moskwie sprawa przyszłego ustroju politycznego Niemiec, pytanie: państwo federalne czy zjednoczone Niemcy? Obawiam się, że u wielu Polaków szybka odpowiedź brzmiałaby: — Oczywiście rozbić Niemcy na drobne państewka. To je osłabi.

Pomyśl rzetelnie

Mimowolnie powtórzonoby tu tezę popieraną przez delegację francuską. Ale czy słuszną? W tej sprawie możemy z powodzeniem zastosować wyborczy apel PPS do wyborców: „Pomyśl rzetelnie".

Przede wszystkim warto przypomnieć, że Polska była **pierwszym krajem, który** w oficjalnej deklaracji **umotywował** swoją tezę o konieczności utworzenia w Niemczech rządu centralnego. Polska delegacja na styczniowej konferencji zastępców ministrów spraw zagranicznych w Londynie, jako pierwsza wysunęła swoje argumenty, sprzeciwiając się koncepcji Niemiec federalnych.

Teza zcentralizowania państwa niemieckiego była już na forum międzynarodowym stawiana. Polska po raz pierwszy umotywowała ją gruntownie, operując najbardziej przekonywującym argumentem: argumentem skuteczności takiej właśnie koncepcji dla długotrwałego zabezpieczenia się przed odrodzeniem niemieckiego imperializmu. Memorandum Polski znalazło też szeroki oddźwięk w prasie światowej. Ale nie o Londynie mamy mówić.

Dziś, w Moskwie jesteśmy świadkami argumentowania i pogłębiania tej samej tezy przez delegację radziecką. Nie wszystko już powiedziano, nie wszystko nawet trzeba mówić. Streszczona w poprzednich korespondencjach, dyskusja nad przebiegiem rozbrojenia i denazyfikacji Niemiec w strefach zachodnich dała do ręki nowe atuty, przemawiające za koniecznością gospodarczego i politycznego zjednoczenia Niemiec.

Spróbujmy pokrótce streścić przebieg dyskusji, dorzucając także i te niedopowiedziane a oczywiste argumenty.

Najbardziej bojowym szermierzem rozczłonkowania Niemiec była Francja, która stała na stanowisku, że podstawowym błędem Wersalu było pozostawienie centralnych form rządu, co doprowadziło do rychłego skonsolidowania wojskowego, politycznego i społecznego państwa niemieckiego. To z kolei umożliwiło przygotowanie agresji. Dziś — zdaniem Francji — należy tego błędu uniknąć, rozbijając Niemcy na drobne państwa, jak najmniej powiązane ze sobą.

Najpoważniejsze kontrargumenty Mołotowa brzmiały:

— Musimy przyznać, że federalizacja oczywiście osłabi Niemcy i da sprzymierzonym chwilowe korzyści. W świetle doraźnych, dzisiejszych interesów może więc wydawać się pożądana. Jeżeli jednak spojrzymy z punktu widzenia interesów dnia jutrzejszego, nie tylko zaś z uwzględnieniem krótkofalowej taktyki — korzyści te odpadają.

— Rozczłonkowanie Niemiec osłabi i podminuje Niemców zaufanie do okupantów,

postawi pod znakiem zapytania deklarowaną wielokrotnie wolę stworzenie Niemiec demokratycznych,

utrudni działalność i osłabi argumentacje ugrupowań demokratycznych,

da ogromnie niebezpieczną i efektowną broń w ręce nacjonalistów i imperialistów niemieckich, którzy operując popularnym hasłem zjednoczenia narodu niemieckiego, tym łatwiej zgrupują wokół siebie szerokie rzesze społeczeństwa niemieckiego, wykorzystując ich patriotyczne pobudki dla krzewienia militaryzmu i działalności nielegalnej. Da im w ręce gotowe hasło: „Dla zjednoczenia Niemiec walczyć musimy z okupantami".

W konsekwencji stworzy sprzyjającą atmosferę dla bojowych nastrojów szowinistycznych, dla powstania nowych Bismarcków i Hitlerów.

Ładunek dynamitu

Dodajmy teraz, że Francuzi sami nieoficjalnie mówią, że federalizacja nie da się utrzymać na dłuższą metę. Wydaje się, że doraźne osłabienie Niemiec nie wyrównuje bynajmniej tego niebezpiecznego napięcia, jakie by wytworzyła ona wśród społeczeństwa, nie wyrównuje tego ładunku dynamitu, który daje w ręce najbardziej niebezpiecznym kołom i grupom niemieckim.

Argumentem ubocznym, ale niemniej istotnym, były trudności, jakie federalizacja stworzy dla mocarstw okupacyjnych. Marionetkowy rząd centralny, wyposażony w pełnomocnictwa odnośnie znaczków pocztowych i kolejowych rozkładów jazdy, nie daje żadnych gwarancji, by mógł wypełnić zobowiązania wobec sojuszników, jakie nałoży na niego traktat pokojowy: zobowiązania w dziedzinie reparacji, demokratyzacji, walki z militaryzmem i imperializmem, wychowania narodu niemieckiego. Odwrotnie — tego rodzaju rząd dawałby wszystkie gwarancje, że zobowiązań tych nie wypełni. Siłą rzeczy cały ciężar tych przedsięwzięć wraz z ich technicznym wykonaniem spadałby **bezpośrednio** na okupantów.

Dodajmy jeszcze argumenty niedopowiedziane, a wynikające z poprzednich dyskusji. Podczas pierwszych dni w Moskwie przekonaliśmy się, że zarówno rozbrojenie Niemiec, jak i oczyszczenie aparatu gospodarczego i administracyjnego od hitlerowców w strefach zachodnich pozostawia bardzo dużo do życzenia. Przekonaliśmy się, że w strefach zachodnich niewiele naprzód posunęło się likwidowanie niemieckiego potencjału zbrojeniowego, a więc demontaż i niszczenie fabryk przemysłu wojennego. Przekonaliśmy się, że politykę reparacyjną paraliżują dawni hitlerowscy magnaci przemysłowi, zajmujący i obecnie kluczowe pozycje w życiu gospodarczym zachodnich Niemiec.

Przekonaliśmy się

Przekonaliśmy się, a wszyscy czterej Ministrowie zgodzili się,

że prawdziwa denazifikacja jest niemożliwa bez jednolitego ustawodawstwa antyhitlerowskiego — ustawodawstwo takie zaś niemożliwe przy istnieniu Niemiec rozczłonkowanych;

że prawdziwa demokratyzacja jest niemożliwa bez reformy rolnej, reformy oświaty i szkolnictwa — a dla przeprowadzenia tych reform niezbędne jest zjednoczenie Niemiec;

że prawdziwe rozbrojenie i zlikwidowanie przemysłu niemieckiego nie możliwe jest bez zlikwidowania trustów i karteli, bez usunięcia ich kierowników, bez przemyślanej polityki ekonomicznej — taka zaś polityka niemożliwa jest bez jedności gospodarczej Niemiec.

Na jedność gospodarczą Niemiec wszyscy zresztą się zgodzili. Niektórzy tylko żywią złudzenia, że jedność gospodarcza jest możliwa do zrealizowania bez jedności politycznej.

Na zakończenie dodajmy, że zjednoczenie Niemiec i wspólny nad nimi zarząd uniemożliwi Niemcom tak zręcznie dotychczas przez nich prowadzoną politykę jątrzenia jednych aliantów przeciwko innym. Że położy kres absurdalnej sytuacji, w której Niemcy wyrastały do roli arbitra, rozstrzygającego „który z okupantów jest najlepszy", który najbardziej demokratyczny i w której strefie najlepiej się żyje.

„Pomyślawszy rzetelnie", rozważywszy wszystkie za i przeciw, przyznać musimy, że zcentralizowanie organizmu państwowego Niemiec jest bardziej dalekowzroczne i więcej daje plusów niż minusów.

Pamiętać przy tym należy, że mówiąc o „jedności politycznej i gospodarczej" nikt nie myśli o centralizacji takiej, jaka istniała za czasów hitlerowskich. Autonomia i samorządy poszczególnych państw niemieckich będą w każdym razie szeroko rozbudowane.

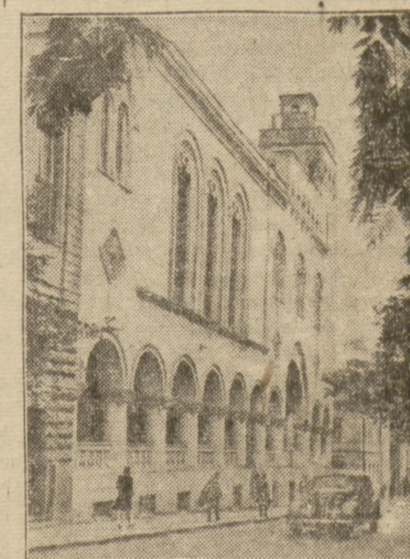
Wszyscy trzej ministrowie, z wyjątkiem Bidault, stwierdzili na zakończenie — jakby z pewnym zdziwieniem, — że ich projekty zawierają więcej punktów wspólnych, niż tego można było się spodziewać.

Mniejsze zło

Z naszego polskiego punktu widzenia stwierdzić wypadnie, że projekt zcentralizowania władzy w Niemczech zawiera przecież dużo niebezpieczeństw. Że przyjmujemy go **jako mniejsze zło,** gdyż jest on według nas bardziej realny i dalekosiężny. O niebezpieczeństwach jednak nie wolno nam zapominać, a zapobiec im może tylko czujna kontrola mocarstw okupujących i ich jednolita polityka w kwestii niemieckiej. (Wygrywanie tej kwestii w doraźnych utarczkach politycznych o sfery wpływów byłoby błędem nie do przebaczenia, błędem, który już raz tak tragicznie się zemścił). Owa kontrola jest warunkiem sine qua non wszelkich — jakieby one nie były projektów rozwiązania kwestii niemieckiej.

NOWINY LITERACKIE

Gruzja



Miejska Biblioteka w Tbilisi



LITERATURA i SZTUKA

Henryk Lukrec

SŁOWO O KORCZAKU

Z Januszem Korczakiem zetknąłem się w pierwszym dziesiątku lat naszego wieku, kiedy nota bene był już autorem głośnej wówczas i śmiałej powieści p. t.: „Dziecko Salonu“. A zetknąłem się z nim w redakcji sławnego „Głosu“, — czasopisma, które w ówczesnej rzeczywistości pod zaborem rosyjskim stanowiło wielkie ognisko kultury, myśli postępowej i krytycznej oraz idei wyzwoleńczych. Prowadząc bezpardonową walkę z


Janusz Korczak

rutyną i kłamstwem konwencjonalnym, z zaśniedziałością pojęć i malarią psychiczną — „Głos“ stał się dźwignią idei nowatorskich, a jednocześnie przybytkiem pisarzy wyklętych.

Do sztabu współpracowników „Głosu“, należeli między innymi Stanisław Brzozowski, Ludwik Krzywicki, Wacław Nałkowski, Aureli Drogoszewski, Stefania Sempołowska, Stanisław Przybyszewski, Władysław Orkan, Antoni Lange, Jan August Kisielewski, no i właśnie Janusz Korczak. Nieco wyższy niż średniego wzrostu, złotawy blondyn, łysiejący pomimo młodego wieku ,żywy i towarzyski — Korczak gęsto strzelał paradoksami, pobudzając do śmiechu. Ale często wprawiał także słuchaczy w zamyślenie jakimś oryginalnym sądem lub niezwykłym spostrzeżeniem. Pogodny, sam śmiał się często, ale zawsze dobrotliwie, śmiechem dziecka, szczerząc przy tym swoje piękne, równe i białe zęby. Zażywał wielkiego miru w „Głosie“, kochany i ceniony przez wszystkich, a już najwięcej przez Jadwigę Szczawińską - Dawidową, która była duszą pisma. W późniejszych latach mogłem się przekonać, że równie jak przez kolegów po piórze był mocno adorowany w kołach działaczy społecznych, pracowników kultury i w środowisku lekarskim.

Gdyby Korczak przyszedł na świat w jakiejś Arkadii i żył wśród społeczności, wolnej od kajdan, nędzy i strachu niewątpliwie byłby tylko pogodnym ironistą i siewcą dobrotliwego humoru. Posiadał nadzwyczajny zmysł podpatrywania słabostek ludzkich i obrazowania ich w kształtach karykaturalnych, celując zwłaszcza w ośmieszaniu próżności filistrów, parweniuszów i snobów, jednak nigdy nie obryzgując ich jadem. Ale obdarzony wysoką wrażliwością na ucisk i krzywdę ludzką — nie mógł trwać w postawie biernej i spokojnej. Kipiał wewnętrznie i miotał się w buncie przeciw rzeczywistości, opartej na przemocy, na karku skutego i sponiewieranego człowieka. Dlatego już wcześnie wzgardził on salonem, jego pustką duchową i blichtrem, szukając drogi do poznania samego dna padołu, pogrążonego w upośledzeniu życiowym lub moralnym.

W szynkach Starego Miasta

Korczak jeszcze jako słuchacz medycyny wiele przebywał w podejrzanych szynkach Starego Miasta, będąc świetnym kompanem tamtejszych opryszków i doliniarzy. Próbował w serdecznym klimacie zażyłości zaszczepić im idee innego życia, na ludzkim poziomie. Zwierzeń doktora Korczaka z tego staromiejskiego okresu, pełnych uroku i barw egzotycznych, słuchało się jak bajki o zaczarowanej krainie. Wspominał te czasy z rozrzewnieniem, ale jeżeli chodzi o wyniki dobrowolnego posłannictwa oraz pierwszych swoich zabiegów pedagogiczno - wychowawczych — to Korczak sam nie mógł nic określonego powiedzieć. Natomiast wiadomo było, że Korczak w tym królestwie szumowin społecznych urósł do rangi bożyszcza, cieszącego się nie tylko uwielbieniem z ich strony, ale także i nadzwyczajną opieką, chroniącą go w szynkach i spelunkach staromiejskich od wszelkiej przykrości lub krzywdy, jaka przypadkiem mogłaby go spotkać z ręki jakiegoś obcego, niewtajemniczonego rzezimieszka.

Bardzo często ,niemal codziennie bywałem u Korczaka w latach 1908-1910 na pięterku w szpitaliku dziecięcym przy ulicy Śliskiej, gdzie był stałym lekarzem. Mieliśmy wspólne naówczas sprawy literackie i publicystyczne, związane z „Głosem“, wymagające w tym trudnym okresie triumfującego caryzmu ciągłej czujności i przemyślanych sposobów redagowania pisma. Dziś, z odległości czasu widzę, że Korczak w owych latach był już na progu drogi, która go później zawiodła do sierocińców, aby tam poświęcić się niedoli dzieci, rozjaśnić im życie promieniami swojego umysłu i żarem swego wielkiego serca.

W tym szpitaliku miałem nieraz sposobność przekonać się, jak ten cudowny lekarz potrafił uśmierzać ból rozkrzyczanych berbeciów, ale uśmierzać nie za pomocą środków kojących, czy znieczulających, lecz swym dźwięcznym głosem, dobrotliwym słowem lub bajeczką naprędce zaimprowizowaną. Dziś mam jeszcze w pamięci scenę, dającą miarę cierpliwości i wyobraźni twórczej Korczaka.

Bajka jako lekarstwo

Wzburzona pielęgniarka zameldowała, że wyczerpała już wszystkie sposoby na uspokojenie rozkapryszonej i nieustannie płaczącej kilkuletniej dziewczynki, Zosi, która uparcie nie chce przyjąć posiłku od dłuższego czasu. „A no, zobaczymy, może pójdziesz ze mną, i to jest także życie“. Poszedłem więc. Korczak usiadł na łóżeczku, wziął dziecko za rączkę i zaczął po chwili opowieść treści mniej więcej takiej: pewna dziewczynka nie chciała wypić rosołku, który jej podano w garnuszku. Rosołek się obraził i poszedł sobie na ulicę. Był tak zasmucony zachowaniem Zosi, że nie zważał na ludzi i dorożki i tylko cudem uniknął przejechania. Później wszedł do tramwaju, stanął sobie na pomoście, ale jakiś niezdarny pasażer potrącił go nogą, garnuszek się przewrócił i rozbił, a rosołek wylał się i ściekał, ściekał, ściekał na ulicę, aż żal było patrzeć! Cały Janusz Korczak, późniejszy „Stary Doktór“, mieści się w tym opowiadaniu, a czar jego narracji dał olśniewające wyniki, bo Zosia naprzód objęła i przytuliła do serca garnuszek, a po namyśle wypiła całą jego zawartość.

Korczak, jak wiadomo, prócz domowych środków rzadko stosował lekarstwa apteczne, jedynie w wypadkach koniecznych, bo zresztą sam był lekiem najskuteczniejszym.

Ognisko „Głosu“ w owych latach zamarło, zadeptane brutalną stopą prześladowców. W lutym 1914 roku boleśnie przeżyliśmy przedwczesną śmierć naszego redaktora i wspólnego mistrza Jana Władysława Dawida, znakomitego uczonego i szermierza wolności. W sierpniu 1914 roku rozdzielił nas wybuch pierwszej wojny światowej. Korczak, zmobilizowany jako lekarz poszedł na front. Po powrocie odszedł od ognisk pracy publicystycznej, poświęciwszy się niemal bez reszty sprawie dziecka. Pochłonięty zagadnieniami opieki i wychowania w sierocińcach — żył tylko życiem wielkiego ofiarnika. Ten okres Jego działalności zarówno społecznej jak i literackiej jest znany powszechnie i oświetlony niemal wyczerpująco. Natomiast czeka wciąż jeszcze na zgłębienie i odsłonięcie źródeł jego olśniewającej twórczości przed mikrofonem Polskiego Radia w roli „Starego Doktora“.

W schyłkowym czasie Składkowszczyzny z Jego wynurzeń najbardziej osobistych wyzierało jakby zażenowanie, czy też wyrzut czyniony sobie, iż trwa jeszcze na uboczu, zdala od wysuniętych szańców nowej walki z nową formą przemocy i niewoli. Przemówił przez niego dawny towarzysz pancerny spod znaku Wacława Nałkowskiego i zapowiedział swój najbliższy udział w piśmie „Epoka“, kontynuującym tradycję dawnego „Głosu“. Ale nim zdołał częściowo przestawić swe życie i podzielić pracę — wybuchła wojna.

Za czasów okupacji

Nie widziałem go przez cały czas oblężenia Warszawy, dopiero po klęsce zaszedłem do Jego mieszkania przy ulicy Złotej, w domu, gdzie przed tym mieściła się redakcja „Wiadomości Literackich“. Zastałem Korczaka mocno zmienionego. Oprócz przyczyn ogólnych, dławiących mózg i duszę złożyło się na to i zmęczenie fizyczne. Okazało się, iż Korczak niemal codziennie, bez względu na pogodę, wędrował piechotą z ulicy Złotej na koniec Grochowa, gdzie w jakimś sierocińcu miał pod swoją opieką kilkanaścioro sierot, którym osobiście zanosił pożywienie i pełnił przy nich służbę.

Później, jak wiadomo, poszedł za mury getta wbrew namowom i oporowi przyjaciół, którzy zapewniali mu schronienie, opiekę, środki i nowe dowody osobiste. Kto dobrze znał Korczaka, wiedział, że to trud daremny, że nie ma siły, która by go odwieść mogła od spełnienia obowiązku do końca, nawet gdyby wypadło wstąpić na drogę, wiodącą ku Golgocie. Odtrąciwszy z krwawiącym sercem rękę pomocy drogich i bliskich przyjaciół, odtrącił także, ale z najwyższą wzgardą pomoc wrogów, którzy ulegli nieznanym jeszcze dotychczas potężnym wpływom, płynącym z Anglii (zdaje się Kwakrów) i wydali zarządzenie, aby Korczaka „puścić wolno“.

Kiedyś pod okupacją wspominał mi jeden z lekarzy Szpitala Ewangelickiego, mieszczącego się na pograniczu getta, że pewnego razu wpadł do ambulatorium szpitalnego jakiś Niemiec, lekarz wojskowy i w najwyższym podnieceniu oświadczył, że on „tutejszych ludzi“ zupełnie nie rozumie. Władza niemiecka, dając dowód swojej wspaniałomyślności, postanowiła uwolnić z getta jakiegoś opiekuna sierot żydowskich, lekarza z zawodu. „Ale ten, wyobraźcie sobie, kazał zbawcom iść precz od siebie, bowiem gardzi łaską oprawców i barbarzyńców“. Jak dziś wiadomo, było to ścisłe i zgodne z prawdą. Janusz Korczak, trzymając dziecko na ręku, prowadził pochód sierot do pociągu śmierci i z dumnie podniesionym czołem wszedł do wagonu zatrzasnąwszy własnoręcznie drzwi za sobą.

Antoni Słonimski

Pieśń o Januszu Korczaku

Gdy, jak czarną żałobną opaskę z ramienia,
Z okien zerwą wojenne kiry zaciemnienia,
I światła, jak więźniowie z bram rozbitej turmy,
Runą w miasta ulice, a zwycięskie surmy
Zagrają z wież wysokich i kościelne dzwony
Walić będą, bić, jęczeć, jakby spiż szalony
Chciał się zerwać ze szczytu strzelistej dzwonnicy
I potoczyć się z tłumem po gwarnej ulicy,
Gdy się miasto rozszumi, rozfaluje hymnem,
Gdy neony jak duchy migotaniem zimnem
Wbiegną w ciemne litery i szyldy ożywią,
Gdy cisi się ośmielą, nieśmiali roztkliwią,
Przycisną się do piersi i wybuchną szlochem,
Możni zejdą łaskawie bratać się z motłochem,
I gdy ruszy przez miasto pochód gwarny, strojny,
Radować się tą wieścią, że już nie ma wojny,
Że Bóg nam dał zwycięstwo — gdy się tłum potoczy,
Nie mieszaj się z tym tłumem. Ręką zakryj oczy
I chociaż łzę poczujesz, co spływa po dłoni
Rękę drugą zaciśnij na żołnierskiej broni,
A serce jak dłoń ściśnij — nasyć je cierpieniem,
Abyś się nie dał złamać serdecznym znużeniem.
Patrz. Inny pochód idzie miasta ulicami,
Niebem płynie jak chmura i krwawymi łzami
Pada na tę sztandarów rewię uroczystą,
Na odświętne mundury, i tą krwią błotnistą
Upodabnia się pochód, co zamarł w bezruchu ,
Do ciągnących po niebie widziadeł i duchów.
To nie zjawy pomarłych i pomordowanych,
Zagłodzonych, dręczonych, żywcem pogrzebanych,
To nie tylko najbliższych twoich widma blade,
Lecz duchy całych ludów zdanych na zagładę.
Więcej ich już na niebie niźli nas na ziemi
I choć mówić nie mogą ustami czarnemi,
Cieniem się krwawym kładą na światła jaskrawe,
Na oświetlony Londyn, na jasną Warszawę.
Przez te dzwony, sztandary, mundury i blaski
Idzie cień. Janusz Korczak, ten lekarz warszawski
Prowadzi poprzez getto dzieci z sierocińca,
Dwoje ich wziął na ręce i wyszedł z dziedzińca,
Jak ten, co na Golgotę krzyż dźwigał mozolnie,
Idzie na miejsce kaźni. Idzie dobrowolnie.
Wracaj — wracaj z uporem do miejsc egzekucji,
Ucz się imion — żołnierzu przyszłej rewolucji —
Imion tych, którzy kiedyś wstaną nieśmiertelni
Z grobów Wawra i z piasków palmirskich cegielni.
Nie o katach pamiętaj ani o mordercach,
Ale o tych nad miarę umęczonych sercach.
Nie płacz nad ruinami, ale policz, który
Mur jeszcze runąć musi, jakie zburzyć mury.
Nie statuę zwycięstwa czy sztandar pierwszeństwa,
Ale dźwignij zhańbiony łachman człowieczeństwa
I podnieś go wysoko — niechaj płynie górą
Ta chorągiew, na której nakreślisz purpurą
Serce — ten znak bolesny — emblemat ubogi —
Gdy pójdziesz świat budować, nowe mościć drogi.

Irena Krzywicka

Niekościelny święty

Czemu tak często, z tak głębokim uczuciem wspomina się Janusza Korczaka? Czy że zginął zamordowany przez Niemców? Ale takich męczenników były miliony. Czy że szedł na śmierć bohatersko, z dumną pogardą? Takich były setki tysięcy. Że był wybitnym pisarzem? I takich było wielu. Coś więcej uderza, przykuwa w tym człowieku, czyni go w pewnej mierze jedynym. To był święty w najczystszej, niezmąconej postaci. Cóż z tego, że był Żydem i do tego mojżeszowego wyznania? Był jednym z najprawdziwszych chrześcijan jakich wydała ludzkości. Jego świętość nie mieściła się w ramach żadnego obrządku, nie należała do żadnego Kościoła, ale była realizacją najsurowszych wymagań, najszczytniejszego ideału. Korczak nie żył dla siebie — ten zużyty frazes ma w zastosowaniu do niego pełną treść. Całkowicie poświęcił się sierotom. Zrezygnował z osobistego szczęścia — właśnie jak święty — nie ożenił się, nie miał własnych dzieci. Więcej jeszcze: zrezygnował z osobistego życia, z prawa do ciszy i samotności. Mieszkał w domu sierot i hodował ludzi, małych, samotnych, nieszczęśliwych ludzi — dzieci bezdomne. Uczył je tego czego u nas doprawdy uczy się zbyt mało: poczucia ludzkości, honoru, uczciwości, piękna, prawdy, sprawiedliwości, uczył je też uśmiechu. Taka zdolność złożenia całkowitej ofiary z siebie jest właśnie przywilejem świętych, ale Korczak uczynił to bez nadziei na nagrodę w życiu pozagrobowym, gdyż o ile wiem, był człowiekiem niewierzącym.

Co czuł, co myślał, kiedy szaro-niebieskie bestie kazały mu wyprowadzić na rzeź ukochane dzieci? W każdym razie nie myślał o sobie. Mógł się ratować, ale czyż święci uciekają przed męczeństwem? Zresztą był potrzebny dzieciom do ostatniej chwili, potrzebny po to, aby je okłamać. On, który całe życie był najzaciętszym obrońcą prawdy, zginął z wzniosłym kłamstwem na ustach i dlatego jego śmierć jest tak piękna i tak głęboko tragiczna. Musiał kłamać dzieciom idącym dosłownie na stos, mówić im, że jadą na wycieczkę, że wychodzą z dusznych murów getta na zielone pola. Prowadził je z uśmiechem na ustach, z piosenką, wesoło. I wśród tysięcy sławnych zgonów, jakie zna historia, ten wydaje mi się najpiękniejszy, a kłamstwa które wesołym głosem rzucał maszerującym za nim dzieciom, więcej są warte od najwznioślejszej prawdy. Jak żył, tak umarł, ten współczesny Franciszek z Asyżu, brzydki z ryżą bródką i spojrzeniem nasyconym światłem. Własne cierpienie na pewno nie było mu straszne. Ale musiał patrzeć na cierpienia dzieci i, choć nie czuł własnego serca, tłukło się w nim sto małych oszalałych serc i męka jego była stokrotna. Zginęły. Wielka ofiara jego życia poszła na marne.

Nie dopuśćmy, aby tak było naprawdę!

Kronika kulturalna

ANGIELSKIE CZASOPISMO TEATRALNE O TEATRZE W POLSCE

Brytyjski kwartalnik teatralny „Drama“ zamieścił artykuł Clifforda Kinga o teatrze w Polsce. Autor opisuje zniszczenie i odbudowę teatrów w Polsce, wskazując przy tym na obywatelskie i patriotyczne stanowisko lwiej części aktorów, zjednoczonych w ZASP-ie, podczas okupacji niemieckiej.

Autor zaznacza dalej, że w Polsce teatr cieszy się znacznie większą popularnością niż kino. Temu też należy przypisać, że teatr cieszy się specjalnym poparciem rządu. Opisując dalej teatry w poszczególnych miastach Polski, autor stwierdza, m. in. że Kraków posiada dziś znacznie więcej teatrów niż przed wojną.

Dużą część artykułu autor poświęca konkursowi Szekspirowskiemu, podkreślając, że Ministerstwo Kultury i Sztuki przeznaczyło wysokie nagrody za najlepsze wykonanie sztuk szekspirowskich. Do współzawodnictwa stanęły prawie wszystkie teatry polskie, zarówno w wielkich miastach, jak i na prowincji. Przy tej okazji autor podkreśla 150 lat trwającą popularność Szekspira w Polsce.

Z PAŃSTWOWEGO TEATRU POLSKIEGO

W najbliższych dniach rozpoczynają się próby komedii znakomitego dramaturga rosyjskiego Ostrowskiego „Wilki i owce“ w przekładzie Czesława Jastrzębca - Kozłowskiego. Sztukę reżyseruje Karol Borowski, dekoracje i kostiumy opracowuje Zofia Węgierkowa.

Równocześnie odbywać się będą próby „Hamleta“, którego Państwowy Teatr Polski zgłosił na festiwal Szekspirowski.

PRZED PREMIERĄ „TAŃCA KSIĘŻNICZKI“ MORSTINA

Na scenie Państwowego Teatru w Katowicach dobiegają końca próby komedii L. H. Morstina p. t. „Taniec Księżniczki“. Sztukę reżyseruje dyrektor Państwowego Teatru Śląskiego Bronisław Dąbrowski. Na czele zespołu aktorskiego stoi znakomity artysta Aleksander Zelwerowicz.

MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL FILMOWY W BRUKSELI

W czerwcu br. odbędzie się w Brukseli Międzynarodowy Festiwal Filmowy, połączony z pokazem folkloru belgijskiego. W jury konkursu mają wziąć udział m. in. Rene Clair i Charlie Chaplin. W części muzycznej Festiwalu odbędą się koncerty utworów, skomponowanych jako ilustracja muzyczna do filmów. Teatry belgijskie wystąpią z najlepszymi sztukami swego repertuaru, a w brukselskim Pałacu Sztuk Pięknych odbędzie się wystawa malarska.

KONKURS TAŃCA ARTYSTYCZNEGO

Ośrodek badań choreograficznych Międzynarodowego Archiwum Tanecznego w Paryżu, organizuje w czerwcu w Kopenhadze Międzynarodowy Konkurs tańca artystycznego. Udział w Konkursie mogą wziąć baletmistrze i kierownicy szkół tanecznych oraz tancerze.

Dla zainteresowanych w Polsce bliższych szczegółów udziela Irena Turska. Polskie Radio, Warszawa, Aleja Stalina 31.

MUZYKA POLSKA NA FESTIWALU MUZYCZNYM W PRADZE

Od 8 do 28 maja b. r. odbywać się będzie w Pradze międzynarodowy festiwal muzyczny pn. „Wiosna w Pradze“. Program festiwalu przewiduje m. in. wykonanie „Uwertury“ Jana Maklakiewicza oraz „Nonetu“ Witolda Rudzińskiego. Rudziński skomponował utwór specjalnie dla słynnego czeskiego nonetu (zespołu kameralnego w składzie 9 osób).

POLSKIE KRÓTKOMETRAŻÓWKI W PROGRAMIE TELEWIZJI FRANCUSKIEJ

Dwa polskie filmy krótkometrażowe „Suita Warszawska“ i „Łopuszna“ odniosły poważny sukces we Francji. Francuscy znawcy filmowi wybrali wymienione filmy spośród licznych krótkometrażówek produkcji francuskiej i zagranicznej i włączyli je do programu audycji telewizyjnych radia francuskiego.

Janusz Korczak

Nie wiem

Spłynie taki rześki dzień, a w nim dobra godzina. Nie można przewidzieć z góry kiedy, na jak długo. — Prostują się nagle myśli, spokój pogodny okrąży. Łagodna samotność, ale zaludniona. Nie pustka.. — I nawet myśl żartobliwa staje w pobłażliwym uśmiechu życzliwa i poważna.

Zrazu mieszanina różnych i niespodzianych, potem — jedna już tylko znajoma i bliska, oczekiwana, przeczuwana. Witaj...

Gdyby zgarnąć, zgrabić w jedno miejsce wszystkie frazesy i fałsze, całe kłamstwo i złe urojenie, nieufność, urazy, złośliwość i zło?... I spalić? — Nie. — Niech na uboczu, na spiekocie, na deszczu, pod śniegiem — niech leży. — Byle nie zanieczyszczało to—to, nie zatruwało powietrza na ścieżkach i gościńcach życia i świata.

Nie może być tak. W dnie mgliste roznosi wiatr jadowite opary. — Więc może jednak spalić?

A jeśli potrzebna ich fermentacja?

Może kompost, gdzie wzrośnie konwalia i malina?...

Niestety, jutro. A dziś?

Może potrzebne. — Kto zgadnie, może tym większa tęsknota, hart w walce o zwycięstwo Prawdy?

Nie wiem



NOWINY LITERACKIE

WIELKANOC ŚWIĘTO WIOSNY

w zwyczajach ludowych

Trudno jest w ramach dziennikarskiego artykułu zamknąć wszystkie odcienie zwyczajów wielkanocnych ludu polskiego w dawnej i dzisiejszej Polsce. O sprawach tych mówią ogromne tomy Kolberga, Glogera, Gołębiowskiego, będące wynikiem pracy całego życia.

Wiele zwyczajów już nie istnieje, inne żyją jeszcze jedynie w dalekich wioskach kresowych — a znowu inne powszechne nadal są znane.

Wyścig do domu

Na Podlasiu istnieje przesąd, że, wracając ze święconym z kościoła do domu, należy bardzo się śpieszyć, gdyż ten więcej sprowadza na dom błogosławieństwa, kto pierwszy na próg przy będzie. Można więc w tamtych okolicach być świadkiem zupełnie specjalnego wyścigu — zaledwie bowiem ksiądz kropidłem machnie i słowa modlitwy wypowie, już wszyscy się zrywają i kto na wozie, a kto piechotą do domu biegnie. Często się zdarzają wypadki zderzenia dwóch wozów i wywrócenia święconego na ziemię, ale nie ma czasu na kłótnie. Święcone z powrotem ładuje się do koszyka i wyścig dalej trwa.

Jaja na zagonach

W okolicach Chełma istnieje przesąd, że, cielę przeznaczone na paschę, a nie ubite, źle skończy. Albo zdechnie, albo je wilk porwie „albo i w inny sposób zatracone będzie".

Po powrocie ze święconym do domu należy jak najszybciej spożyć jajka, chleb i mięsiwa i to koniecznie we własnym domu, gdyż nie godzi się pod żadnym pozorem spożywać tego w gościnie, ani tym bardziej w karczmie. Po spożyciu gospodarz idzie z rodziną w pole i tacza święcone jaj wzdłuż zagonów oziminy, zwłaszcza żyta. Ma to być świetny sposób na pozbycie się kąkolu.

Skorupki od zjedzonych święconych jaj lud rozrzuca po polu „co ma urodzajowi pomagać". W ogóle resztek ze święconego, tj. obgryzków i kości nie rzuca się na ziemię byle jak, tylko w ogień, by święconego nie urazić. Po spożyciu święconego, ręce obmywa się nad ogniem, tak by krople wody na ogień padały, a nie rozlewały się po ziemi.

Konkursy pisanek

Po południu, gdy starsi gospodarze wizyty składają, młodzież urządza „jajkowe" konkursy, prezentując sobie barwne pisanki, — która kunsztowniej rysowana. Odbywa się przy tym pewnego rodzaju hazard. Oto dwoje ludzi jajkiem o jajko uderza, a czyje pęknie, ten musi je wygrywającemu oddać.

Istnieją całe systemy uderzania, a chociaż każdy „system" zawodzi, śmiechu jest co niemiara. Poniektóry spryciarz drewniane jajko sobie przygotuje i wielkie łupy zbierze, zanim go zdemaskują, a i skórę dobrotliwie wyłoją.

Smigus

W drugi dzień święta, a gdzie niegdzie dopiero w trzeci, chłopcy na dziewczęta czatują, aby je wodą oblać. Jest to jakby odwet za to, że w Kwietnią Niedzielę (Palmową) dziewczęta chłopców gałązkami wierzby miały prawo bezkarnie smagać.

Potem dziewczęta „gaik" (gałąź) ustroiwszy wstążeczkami i kolorowym papierem, od chaty do chaty chodzą, a pieśni śpiewają wykupu prosząc.

Kurocek

Po takim samym „wykupie" chodzą chłopaki z „Kurockiem". Jest to kogut z dyni przemyślnie zrobiony, również wstążkami i papierem kolorowym przybrany, na wózku umajonym wierzbiną wożony. Niektóre „kurocki" uciesznej są wymyślone. A to, gdy wózek jedzie, kurocek się kręci i dzwoneczkami dzwoni, a to pobok kaczka dziobem trzęsie, albo i lalki śmieszne tańcują, dziady głowami trzęsą — i jeszcze inne cuda śmiech wzbudzające i radość.

Potem całą zdobycz „na wykupie" zdobytą, młodzież znosi na jedno miejsce i ogólnym przyjęciem i tańcami święta kończy.

Zwyczaje przedchrześcijańskie

Wiele zwyczajów ludu polskiego sięga jeszcze czasów przedchrześcijańskich. O niektórych już nie wiadomo co by oznaczać ongiś miały. Pochodzenie wielu z nich jeszcze i dzisiaj odczytać możemy, dzięki starym zachowanym kronikom.

I oto zwyczaj gaicka, kurocka i dyngusu najwyraźniej nam te kroniki opisują.

Swięto wiosny

Lud pogański w następujący sposób świętował nadejście wiosny.

Kukłę ze słomy, która miała zimę wyobrażać, uroczyście topiono w stawie albo rzece, po czym formował się orszak, a każdy w orszaku niósł gałąź świeżo rozzielenionej wierzbiny. Uderzano się tymi gałązkami, co miało siłę i żywotność uderzonemu dawać. Z biegiem czasu gałęzie przystrajano jeszcze świecidełkami i barwnymi szmatkami, do pochodu włączono postać niosącą koguta, który był symbolem płodności. Orszak taki ze śpiewem i śmiechami obchodził siedziby ludzkie i pola uprawne i lasy w zwierzynę zasobne, a wszystko miało się cieszyć z nadejścia wiosny.

Kościół katolicki, nie mogąc zwalczyć zbyt mocno w ludzie siedzących zwyczajów pogańskich, połączył je ze świętami kościelnymi. I tak z biegiem stuleci zatracały one swój dawny sens — a jak obecnie widzimy, — w ogóle się zatracają.

Że pogańskie święta wiosny najbliższe były świętom Wielkiejnocy, więc wyżej wspomniane zwyczaje do tego święta dołączone zostały.

Święcone

Powróćmy jednak do tematu — tj. do święconego.



Lud polski w miarę zamożności stara się, aby święcone było możliwie najbardziej wystawne. O gatunkach potraw nie będę pisał, gdyż prawie te same tradycją dyktowane od dawnych lat na stole świątecznym zostały.

Zajrzyjmy jednak w karty historii i zobaczmy, jakie to ongiś polscy magnaci święcone wyprawiali.

Juliusz Słowacki tak opisuje święcone u księcia Radziwiłła w Nieświeżu: „...W zamku czekał nas aspekt niespodziewany, skoro bowiem otworzono drzwi do pierwszej sali, zaleciało nas powietrze i aura przesiąkła zapachem święconego, które urządził kucharz pierwszy J. O. Księcia, Włoch — Loga, ku krotochwili i zabawie; w pierwszej bowiem sali stały trzy pasztety olbrzymiego kształtu, które ujrzawszy, książę zawołał: „Mości panowie, do ataku!". Co wymówiwszy, zdjął z pierwszego pasztetu czapkę i wyleciało z niego wielkie mnóstwo żywych kuropatw jemieluch, gołębi, jarząbków, orlotanów, które potłukłszy okna, powylatywały na dziedziniec — gdzie jeszcze był długi ogon szlachty, cisnącej się za księciem panem, a ci, że wielu było uzbrojonych w fuzje, zaczęli owo ptactwo strzelać w lot, tak, że czasami wlatywał śrut do sali i spadał gradem, od pułapu odbity, na nasze łysiny — lecz, że okna były wysokie, żadnemu to z nas nie szkodziło".

Opuśćmy barwną opowieść o wymianie zdań między Radziwiłłem a kucharzem, a zobaczmy co zawierał drugi pasztet: „Wtem J. O. Książę, wziąwszy ze ściany buławę żelazną, nabitą gwoździami, dał tak po piramidzie, aż się rozleciała — i ujrzeliśmy siedzącego na ruinach pasztetu karła, w cielistym ubiorze, który był cały skrępowany kiełbasami"... Znowu opuścimy drugi fragment opisu, aby dobrać do trzeciego pasztetu: „...Jakoż i po rozbiciu trzeciego pasztetu, znaleźliśmy karlicę księcia, tak nazwaną Dianę, która święconymi salcesony przywiązana była za ręce do pasztetu, a przed nią leżał ogromny szczupak, mający, zamiast własnej, głowę dzika, z paszczęką otworzoną, która bezwątpienia karlicy owej mogła być grobem".

Dzielenie się jajkiem

Teraz następuje w „Preliminariach" Słowackiego opis dzielenia się jajkiem. Nie jest on specjalnie ciekawy, przeto zobaczymy lepiej, jakie majstersztyki kucharskie i cukrownicze przygotowano w innej sali: „...W sali tej bowiem wśród mnóstwa drzew, z miodu lipcowego była sadzawka, z wysepką, zielonym sosem pokrytą, na której pasł się święty baranek z chorągwią, mający oczy z dwóch karbunkułów, ze skarbca J. O. Księcia wyjętych. Na tego baranka godziło czterech dzików okropnej wielkości, upieczonych całkowicie, a dwanaście jeleni ze złoconymi rogami w różnych pozyturach wyskakiwało z lasu, który był z drzew pomarańczowych, różnymi konlektami obrodzonych. Gdy tu same mięsiwa, to w przyległej komnacie były ciasta i napoje, niemniej misternie ułożone. Nie lasy tam, ale baby podobne skałom, nosiły na głowach fortece; coć nawet podobnego Jerozolimie było, albowiem śród cukrowych domów ukryte ananasy koronami szarymi naśladowały palmowe drzewa, a w bramach zaś figurki cukrowe w szmelcowanych pancerzach i z krzyżami czerwonymi na piersiach, jako jerozolimscy rycerze za czasów Godfreda, stali na straży".

Juliusz Słowacki brał udział w tej uczcie w przeddzień niemal wyjazdu swego do Ziemi Świętej. Toteż kończąc opis przyjęcia wielkanocnego u Radziwiłła, tak pisze: „... a żem się i tak nad to długo nad opisaniem rzeczy tych zastanowił, to może dlatego, iż nieraz później, w pustyniach głód cierpiąc, wspominało się na owo święcone z niejakim żalem i z chciwością nieprzystojną filozofowi"...

Opowieść, którą zacytowałem, brzmi jak niewiarygodna bajka, lecz jeśli by kto wieszczowi wiary dać nie zamierzał, upewnię go, iż opis nie jest przejaskrawiony — potwierdzają go inne pamiętniki.

Dzisiaj, kiedy się te słowa czyta, mimo woli doznaje się uczucia zawstydzenia, gdyż, jak nam historia powiada, nie wszyscy wonczas mogli sobie nie tylko na podobną zabawę pozwolić, ale i głód był powszechnym, dobrze znanym gościem na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej.

GŁOSY i ODGŁOSY

KLINIKA OJCOSTWA

W raporcie, ogłoszonym przez Królewską Komisję Populacyjną w Londynie zwraca uwagę projekt utworzenia specjalnej „kliniki ojcostwa", w której leczyć się będą mężczyźni, pozbawieni, mimo wieloletniego małżeństwa, potomstwa. W Wielkiej Brytanii na każde 10 małżeństw jedno jest bezdzietne i w większości wypadków jest to winą męża. Kilka tego rodzaju klinik istnieje już w Anglii (najbardziej znana w Upper Holloway).

Na mocy specjalnej ankiety lekarze specjaliści stwierdzili, że 90 proc. bezdzietnych małżeństw chciałoby mieć potomstwo i tylko jakimś defektom w organizmie męża lub żony zawdzięcza swą bezdzietność. W większości wypadków wbrew rozpowszechnionemu mniemaniu, winę ponosi właśnie mężczyzna. Badania wykazały, że na każdych 5 pozornie zdrowych zupełnie mężczyzn — jeden jest bezpłodny. Dzięki nowoczesnym metodom leczenia w dość krótkim czasie można bezpłodność wyleczyć.

S. O. S. DZIECI

Francuski Czerwony Krzyż rozpoczął wielką kampanię na rzecz poprawy bytu dziecka we Francji. Ostatnio sytuacja populacyjna w tym kraju, tak bardzo przed wojną niepokojąca, poprawiła się: w roku 1946 urodziło się we Francji 835.000 dzieci — co jest liczbą od wielu lat niespotykaną tutaj.

Smutne są jednak cyfry, wyrażające śmiertelność dzieci. Na 672.000 dzieci, urodzonych w roku 1945 — 22.000 przyszło na świat nieżywe, a 70.000 zmarło w pierwszym roku życia. (dr.)

GEOLOGICZNA MAPA WSCHODNIEJ SYBERII

We wschodniej Syberii znajduje się jeszcze wiele okręgów, albo wcale, nie zbadanych, albo słabo zbadanych z geologicznego punktu widzenia. Setki tysięcy kilometrów kwadratowych Aldanu, Czilyńskiego obwodu, Jakuckiej autonomicznej republiki i innych obszarów mają tzw. „białe plamy".

Nowy plan pięcioletni postawił przed geologami zadanie przeprowadzenia badań na przestrzeni przeszło 600 tysięcy km kw. tych „białych plam" i wciągnięcia wyników badań na mapę. W ubiegłym roku zbadano i oznaczono na mapie przeszło 100 tysięcy km kw. Odkryto znaczne ilości węgla kamiennego, miki, ołowiu i innych metali. Obecnie przystąpiono do opracowania szczegółowej geologicznej mapy wschodniej Syberii. (L)

ODBUDOWA PUŁKOWSKIEGO OBSERWATORIUM

Pod nadzorem instytutu teoretycznej astronomii przy Akademii Nauk ZSRR postępuje szybko naprzód odbudowa zniszczonego przez Niemców głównego obserwatorium astronomicznego w Pułkowie pod Leningradem. W bieżącym roku zakończy się budowa gmachów obserwatorium.

Instytut Optyczny w Leningradzie i leningradzka fabryka optyczno-mechaniczna przystąpiły już do przygotowania dwudziestocalowego refraktora konstrukcji dwukrotnego laureta nagrody Stalinowskiej prof. Maksutowa oraz przyrządów astronomicznych dla obserwatorium. (L)

PODWÓJNE ŻYCIE SŁYNNEGO LEKARZA

Londyński lekarski świat wstrząśnięty został wiadomością o śmierci słynnego psychiatry dr Williama de Barque Huberta, który wsławił się swymi studiami i licznymi pracami naukowymi na temat o schizofrenii.

Największą sensacją jednak stała się pogłoska, że przyczyną śmierci doktora była właśnie choroba, której badaniom poświęcił się od lat dr Hubert, jak wykazało śledztwo, był od dłuższego czasu chory psychicznie. W ciągu dnia pracował intensywnie, przyjmując chorych i pogłębiając badania naukowe, w nocy zaś uczęszczał do podejrzanych klubów w podejrzanych dzielnicach Londynu, utrzymywał kontakt z handlarzami narkotyków i był nałogowym morfinistą. Jak zeznała jego gospodyni, coraz częściej doktor powracał do domu nad ranem zupełnie nieprzytomny i nazajutrz nie mógł w ogóle zabrać się do pracy. Umarł po długim ciężkim ataku, wywołanym całonocną libacją w jednym z klubów w West End.

Wielu przyjaciół dr. Huberta przypuszcza, że jego „drugie życie" było po prostu kontynuacją badań naukowych, że on, tak często, zdolny do poświęceń dla cierpiących i chorych, stał się królikiem doświadczalnym, że na sobie samym wypróbować chciał działanie narkotyków i rzadkich leków i wpływ ich na komórki mózgowe.

Proces wyjawi prawdopodobnie prawdę. (r)

Dr. Bolesław Drobner

Czerwona kuźnia

(Z teki moich wspomnień)

Grupa lwowskich socjalistów z inż. Edmundem Libańskim, znakomitym popularyzatorem wiedzy i inż. Bron. Urbanowiczem na czele postanowiła zainicjować założenie czerwonej instytucji oświaty pozaszkolnej w Małopolsce, dawniej zwanej „Galicją i Lodomerią wraz z Wielkiem Księstwem krakowskim i księstwem oświęcimskim i zatorskim". Huczny tytuł miała ta Galicja, którą Lloyd George pomieszał kiedyś z północną dzielnicą na półwyspie pirenejskim. Założyli we Lwowie Uniwersytet Ludowy im. Adama Mickiewicza w r. 1898, ale ten U. L. rozwinął się dopiero wtedy, gdy zarząd główny przeniesiony został do Krakowa.

W Krakowie zajął się Uniwersytetem Ludowym znany demokrata prof. U. J. Odo Bujwid, młodzi medycy Stefan Wolff i Ludwik Rajchman, nauczycielka historii Helena Witkowska. Pomagali tym oświatowcom czerwonym przywódcy PPSD, przede wszystkim Ignacy Daszyński, Emil Haecker, Dr. Emil Bobrowski, który w 30 lat potem wystąpił z PPS, Tadeusz Bobrowski, przywódca drukarzy, tego najżywszego związku zawodowego. Rozpoczęła się szalona praca na wszystkich odcinkach.

Tworzono z niczego wprost bibliotekę publiczną i po latach dziesięciu liczyła ona już przeszło 5 tysięcy tomów. Wysyłano prelegentów na odległe dzielnice robotnicze, organizowano cykle wykładów w dużych salach wykładowych. Urządzano poranki muzyczne, na których prelekcje wstępne wygłaszali znani dziś muzykologowie prof. J. Reiss i Zdz. Jachimecki, występowali śpiewacy — socjaliści Adam Ludwig, Wanda Hendrichówna i wielu, wielu innych.

Inteligencja socjalistyczna, której po 1905 r. było w Krakowie moc, rzuciła się w wir walki oświatowej. To była naprawdę walka. Przecież wyklinano UL ze wszystkich ambon, pędził zakaz za zakazem odczytów popularnych (choćby słynny zakaz odczytu o Koperniku w Nowym Sączu), ostrzegała Rada Szkolna. Krajowa młodzież szkół średnich przed korzystaniem z wykładów U. L. Natomiast robotnicy przywiązali się do tej swojej czerwonej kuźni i bezustannie domagali się wykładów, naturalnie zawsze ze skioptikonem, a nie „na sucho".

Kiedy wstąpiłem do Zarządu UL. w początkach r. 1908, robota była w całym pędzie. Patronowała wszystkiemu Helena Radlińska (Orsza), dziś profesor Uniwersytetu łódzkiego. Do zarządu należał dzisiejszy poseł RP w Kopenhadze, tow. dr. St. Kelles Kraus, brat najwybitniejszego marksisty (pseud. Michała Luśni), sekretarka UL. dr. Ewelina Wróblewska, i z żywych jeszcze autor tych słów, a poza tymi zamordowany przez Niemców, prof. Uniwersytetu Lwowskiego, europejskiej sławy bakteriolog polski, dr. Filip Eisenberg, zmarli: znana socjologiczka Dr. Zofia Daszyńska Golińska, wybitny chemik, prof. U. J. Dr. Ludwik Bruner (pseud. literacki Jan Sten) wspomniany już Tadeusz Bobrowski, dzielna „dromaderka" z PPS — frakcji rewolucyjnej Maria Paszkowska, znana socjologiczka Dr. Maria Balzigerowa, ob. Radowska. Duszą całej pracy naszej była Helena Radlińska.

A praca była nad wyraz trudna. Nie było pieniędzy, nie było lokali odpowiednich, ale było coś, czego dziś brak wielki, to jest zapał szalony do pracy i rozmach w tej trudnej pracy oświatowej. Jedni zajmowali się pracą wykładową na „wielkiej sali" Muzeum Przemysłowego, inni jak tow. Kazimierz Czapiński, zamordowany w Oświęcimiu wybitny parlamentarzysta polski, Dr. Alfred Krygier, dziś prezes ZUS i członek Rady Naczelnej PPS, Tytus Jemielewski, późniejszy poseł z „Wyzwolenia", no i autor tych słów, pracowaliśmy przede wszystkim w stowarzyszeniach robotniczych, w czytelniach robotniczych, na peryferiach miasta.

W Uniwersytecie Ludowym wygłaszali odczyty m. in. znany historyk, prof. Uniw. Dr. Stanisław Zakrzewski, paleontolog prof. U. J. Dr. Grzybowski, zoolog prof. Dr. Kiernik Wład., dzisiejszy rektor Uniwersytetu lubelskiego Henryk Raabe, botanik prof. U. J. Dr. Raciborski, geologowie Mieczysław Limanowski i Wiktor Kuźniar, wykładał i tow. Dr. Bolesław Limanowski i Józef Piłsudski (o wojnie rosyjsko - japońskiej i powstaniu 1830 r.), Michał Sokolnicki, Leon Wasilewski i wielki wódz rewolucji r. 1905 tow. Józef Kwiatek, wybitny naukowiec dr. Władysław Gumplowicz i tow. Wład. Weychert Szymanowska, historyk literatury Wilhelm Feldman i historyk kultury prof. U. J. dr. St. Kot i niezliczony szereg uczonych, publicystów, polityków.

Nie było niedzieli, żeby na „prowincję" nie wyjeżdżało kilku prelegentów, do Wieliczki, Nowego Sącza, Tarnowa, Dębicy, Rzeszowa itd. Grasowaliśmy jak czerwona zaraza po całej Małopolsce, dojeżdżaliśmy do Zaolzia, tworzyliśmy oddziały w Wiedniu, w Czerniowcach.

Uniwersytet Ludowy był czerwoną kuźnią, z której światło buchało żywymi snopami promieni. Wypełniał on zadanie, postawione mu w pierwszej odezwie. Odezwa U. L. głosiła:

„Miliony zbudzić, pokazać im światłość dnia, wyzwolić z fanatyzmów i wieść je po drogach kultury w słoneczny świat przyszłości".

Ciasny lokal przy ul. Szewskiej 16 wymieniliśmy na własny mały budyneczek przy ul. Zwierzynieckiej 14 około r. 1912. Wojna imperialistyczna przerwała normalny rozwój Uniwersytetu Ludowego im. A. Mickiewicza. W cztery lata po skończonej wojnie zbudowano w miejsce Uniwersytetu Ludowego TUR (Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego). Prelegenci nie chodzą już przeważnie piechotą na odczyty, ciasne lokale czytelń robotniczych zamieniliśmy na „pałace, sterczące dumnie", tworzymy teatry zawodowe, montujemy licea TUR, Wyższa Szkoła Nauk Społecznych z prawami Uniwersytetów, powstała w Krakowie — jakoś tak całkiem inaczej, niż to było za Pani Heleny Orszy. Zmieniła się rzeczywista rzeczywistość. W pamięci zostanie wielkość tego przed laty 40 małego, a tak wielkiego Uniwersytetu Ludowego.

MEDYCYNA-PRZYRODA-TECHNIKA

W dziesięciolecie śmierci genialnego uczonego

Rutherford-twórca chemii XX wieku

W roku bieżącym mija 10 lat od śmierci wielkiego twórcy chemii XX wieku, Lorda Rutherforda. Rutherford urodził się na dalekich wyspach Nowej Zelandii w roku 1871.

Studia swoje i badania rozpoczął w bardzo skromnych warunkach, bez wielkich bibliotek, wspaniale urządzonych laboratoriów, bez precyzyjnego sprzętu badawczego. Ten fakt zaważył poważnie na podejściu Rutherforda do jego pracy badawczej. *Rutherford był przez całe życie eksperymentatorem*, który ciągle ulepszał i tworzył sprzęt badawczy.

W roku 1895 zgłasza się młody 24-letni absolwent Trynity College do pracy badawczej w sławnym Cavendish Laboratory, laboratorium, którego w przyszłości zostanie kierownikiem. Nie pyta wtedy swoich nauczycieli o tematy badań, ale *pyta o metody* ich rozwiązania. Ta właściwość umysłu, *bogactwo tematów badań*, cechowało go przez całe życie. Rutherford należał bowiem do tych wielkich badaczy, którzy nie rozwiązywali cudzych zagadnień, nie byli kontynuatorami cudzych myśli, ale sami zapładniali umysły swoich współpracowników.

W Cavendish Laboratory przebywa Rutherford tylko przez dwa lata. W tej wielkiej pracowni naukowej rodzi się przyjaźń i współpraca dwóch wielkich badaczy. Pracuje tu drugi młody uczony, J. J. Thompson, genialny odkrywca elektronu, elementarnej cząstki elektryczności ujemnej. Dwaj młodzi uczeni badają zjawiska, wywoływane przez odkryte w tym czasie przez Rentgena tajemnicze promienie X. Praca ta zadecydowała o przyszłym kierunku badań Rutherforda.

W 27 roku życia opuszcza Rutherford Cavendish Laboratory, celem objęcia katedry na Uniwersytecie Mc Gill w Montrealu w Kanadzie. Młody profesor kontynuuje w nowym środowisku badawczym prace nad *promieniotwórczością*.

Rutherford zmienia pojęcie atomu

Świat naukowy odnosi się z wielkim uznaniem do prac badawczych młodego uczonego. Zjeżdżają się do niego uczeni z całego świata, a między innymi znany badacz promieniotwórczości Soddy. Ogłaszają obaj o istnieniu szeregów promieniotwórczych i ustalają prawo, według którego jedne pierwiastki promieniotwórcze przechodzą w drugie.

Rutherford stwierdził, że ciała promieniotwórcze wysyłają trojakie promienie, oznaczane wedle greckiego alfabetu, jako promienie alfa, beta i gamma. Promienie beta zostały zidentyfikowane jako strumień elektronów, cząstek elementarnych, odkrytych przez Thompsona. Promienie alfa to specjalna domena badań Rutherforda. W szeregu żmudnych i pomysłowych badań identyfikuje zawarte w nich cząstki jako atomy helu, dodatnio naładowane. Cząstki te pochodzą z atomu, muszą wobec tego być jego częścią. Stanowisko to było w owych czasach w nauce stanowiskiem rewolucyjnym. Wierzono bowiem w niepodzielność atomów. *Zgodnie z badaniami Rutherforda atom jest podzielny* i składa się z prostszych cząstek. Cząstkami tymi winny być, jego zdaniem, atomy najlżejszego pierwiastka wodoru.

Nowa teoria budowy atomu

Dalsze badania przeprowadza Rutherford w nowym środowisku. Po 10-ciu latach pobytu w Kanadzie odwołują go Anglicy z Kanady i powierzają katedrę w Manchester. Tu — jak twierdzą jego biografowie — przeżywa on najszczęśliwszy i najpłodniejszy okres swojego życia. Rutherford prowadzi dalsze badania nad tajemnicą atomu. Uważa, że w atomie, cząstki elektryczności ujemne i dodatnie rozłożone są równomiernie.

Jeden z asystentów przeprowadza z jego polecenia badania nad wysyłaniem promieni alfa. Rutherford przekonany jest o negatywnym wyniku tych badań. Wbrew oczekiwaniom doświadczenie się udaje. I wtedy Rutherford wykazuje prostym rachunkiem, że doświadczenie takie udać się może tylko w tym wypadku, gdy cała dodatnia masa elektryczności skoncentrowana jest w środku atomu. *Atom zatem musi się składać z dodatniego jądra, otoczonego chmarą ujemnych elektronów.* Zagadnienie rozłożenia elektronów wokoło jądra rozwiązał w roku 1913 w pracowni Rutherforda wybitny uczony duński, późniejszy laureat nagrody Nobla — 26-letni Niels Bohr.

Lata wojenne poświęca Rutherford badaniom na potrzeby wojenne.

Rutherford rozbija atom

W roku 1919 wraz z J. J. Tompsonem obejmuje kierownictwo Cavendish Laboratory. W laboratorium tym nie pracują już jako młodzi badacze, ale jako sławni laureaci nagrody Nobla. Badając ciągle zjawiska wywołane przez promienie alfa, bombarduje Rutherford promieniami alfa azot. Niespodziewanie odkrywa w gazie obecność tlenu i wodoru. Genialny badacz orientuje się szybko w znaczeniu tego spostrzeżenia. Skutkiem tego bombardowania azot został przemieniony w tlen. *Realizują się wtedy odwieczne marzenia alchemików* — przemiana jednego pierwiastka w drugi.

Badania nad przemianą pierwiastków prowadzą w jego laboratorium rozmaici wybitni uczeni przez szereg lat. Doprowadziły one w roku 1932 do wykrycia przez Hadwicka obojętnej cząstki budowy atomu t. zw. neutronu. Badania te podjęte zostały przez laboratoria całego świata. Ostateczny ich wynik jest ogólnie znany, znany nie tylko ludziom nauki, ale i szerokiemu ogółowi. *Rezultatem tych badań to — rozbicie uranu i zagadnienie energii atomowej.*

Pod kierownictwem Rutherforda powstaje w Cavendish Laboratory oddział niskich temperatur, które to badania nabierają obecnie dużego znaczenia w przemyśle. Oddziałem tym kierował przez kilkanaście lat wybitny uczony sowiecki Piotr Kapica. — Rząd ZSSR doceniając znaczenie badań odwołuje do kraju profesora Kapicę ale równocześnie zakupuje u rządu angielskiego całe urządzenie sowieckiego badacza.

Rutherford jest ojcem dzisiejszej chemii. Żadnego poważniejszego zagadnienia chemicznego nie można dziś rozwiązać bez uciekania się do genialnych badań Rutherforda lub bez uciekania się do szkoły chemicznej przez Rutherforda stworzonej.

R. M.

Odkażanie powietrza w zakładach pracy

Dotychczasowa higiena pracy zwracała uwagę w swych badaniach i zarządzeniach na kubaturę i odpowiednie przewietrzanie, jako główne czynniki czystości powietrza. Liczne epidemie a w szczególności zachorowalność warstw pracowniczych na gruźlicę i grypę, szerzące się drogą zakażenia kropelkowego, zwróciły uwagę bakteriologów i epidemiologów na konieczność odkażania powietrza w warsztatach pracy.

Do celu tego posługują się Amerykanie związkami glikolowymi a mianowicie trójetylenem glikolu. Stwierdzono działanie tego związku przy stężeniu w powietrzu 1,400.000.000 czyli 0,0025 mg na litr powietrza. Pod wpływem tych związków, jak i rozmaitych związków chlorowych, zmniejszała się zachorowalność pracownicza. W czasie ostatnich epidemii grypowych napajano maski jodem. Okazało się, że maski takie chroniły przed zakażeniem grypą.

Dezyderaty Lekarzy przemysłowych

Na ostatnim kursie lekarzy przemysłowych zgłoszone zostały następujące dezyderaty:

1) Przeszkolić wszystkich lekarzy czynnych w przemyśle i zatrudniać w przemyśle tylko takich lekarzy, którzy wykażą się zaświadczeniem przesłuchanego kursu.

2) Wydać drukiem wykłady, wygłoszone na kursach i uprzystępnić przez Ministerstwo Zdrowia wszystkim lekarzom wydawnictwa Biblioteki Lekarza Przemysłowego.

3) Zorganizować lekarzy przemysłowych i podporządkować ich przynajmniej pod względem fachowym Ministerstwa Zdrowia oraz utworzyć przy Wojewódzkich Wydziałach Zdrowia referaty lekarzy przemysłowych.

4) Upoważnić lekarzy przemysłowych, nie będących lekarzami Ubezpieczalni do zapisywania leków na rachunek Ubezpieczalni Społecznej.

5) Wpłynąć na instytucje w kierunku umożliwienia lekarzom brania udziału w kursach dokształcających z zakresu kliniki chorób warstw pracowniczych i niewliczać okresu kursów do urlopu wypoczynkowego.

6) Zorganizować analogiczne kursa dla inspektorów pracy, inżynierów ruchu dyrektor w fabryk oraz zorganizować wykłady z zakresu higieny i chorobowości pracowników.

7) Utrzymać bezwzględnie stołówki w fabrykach, dają one bowiem jedyną gwarancję i rękojmię, że robotnicy przynajmniej raz dziennie otrzymaja kalorycznie wartościowe posiłki.

8) Utrzymać przydział mleka w zakładach pracy o szkodliwym działaniu surowców.

9) Zorganizować masowe badania górników, repatriantów z zachodu, w szczególności zatrudnionych na Dolnym Śląsku.

10) Ze względu na zagrożoną populację, wszcząć kroki u miarodajnych czynników w kierunku zwiększenia dodatku rodzinnego dla fizycznie pracujących.

TELEWIZJA

Jej blaski i cienie

Telewizja jest jednym z tych cudownych wynalazków, o których dużo słyszeliśmy, lecz z którym nie mieliśmy bezpośredniego kontaktu. Można się spodziewać, że gdy stosunki materialne i gospodarcze w kraju unormują się, duży odsetek ludności będzie chciał sprawić sobie odbiorniki telewizyjne.

Przemysł telewizyjny może dać zatrudnienie paruset tysiącom ludzi na świecie, a może nawet paru milionom. Przewiduje się, że w ciągu roku 1947 przodujące firmy, jak: „Philco, General Electric, RCA, Zenith, Philipps i inne zaczną masową produkcję aparatów odbiorczych. Projektowane są dwa zasadnicze typy, o ekranie 15 × 25 cm oraz 27 × 50 cm, oba oparte na zasadzie odbicia obrazu wytworzonego w lampie katodowej.

Skomplikowany odbiornik

Nastawienie odbiornika telewizyjnego nie jest sprawą tak prostą, jak nastawienie zwykłego odbiornika radiowego. Wymaga około 15-tu minut. Odbiornik ma 6 gałek, z których dwie służą do nastawienia ostrości obrazu. zu.

Z początku cały ekran pokryty jest drgającymi światełkami, sprawiającymi wrażenie tysiąca ruszających się i pełzających robaczków. Regulując gałkami do nastawiania poziomego i pionowego na ekranie wyłaniają się zarysy obrazu.

Odbiornik telewizyjny jest pod każdym względem bardziej skomplikowany od radiowego. Poza lampą zasadniczą, wytwarzającą promienie katodowe, zawiera on jeszcze około 30 innych lamp, oraz transformator, podwyższający napięcie prądu sieciowego do 25000 wolt — napięcia, wystarczającego do zabicia każdego domorosłego elektrotechnika, który usiłowałby przeprowadzić w odbiorniku jakieś zmiany lub reperacje. Odbiornik telewizyjny jest tak skomplikowany, że 90 proc. radiotechników musiałoby ulec dodatkowemu przeszkoleniu, zanim mogliby się podjąć dokonywania w nim reperacji.

Poza zniszczoną w Warszawie przez Niemców doświadczalną stacją telewizyjną na drapaczu chmur, nie mieliśmy żadnej innej. Przy obecnych ciężkich warunkach i kompletnym braku urządzeń wytwórczych, nie należy liczyć się z rozwojem telewizji u nas w ciągu najbliższych lat.

Zorganizowanie audycji telewizyjnej podobne jest raczej do nagrywania filmu, niż do audycji radiowej. W studio telewizyjnym pracują specjaliści świetlni, dźwiękowi, operatorzy itp. Aparat służący do odbierania obrazów, umieszczony jest tak, jak kamera filmowa, na ruchomym pomoście, umożliwiającym odbieranie obrazu z każdego punktu studia. Telewizja ma tak, jak film, zbliżenia czy zdjęcia na świeżym powietrzu, ale zasadniczą różnicą jest, że każdy obraz jest ostateczny i nie może być, tak, jak w filmie, nagrywany parę razy.

Studio telewizyjne ma rozmiary dużej sali balowej, wyposażonej w tła do rozmaitych scen. Mikrofon i dziesiątki potężnych reflektorów dopełniają urządzenia studia. Pokój kontrolny pogrążony jest w ciemności i inżynier prowadzący audycję kontroluje jej przebieg na normalnym ekranie odbiorczym.

Telewizja daje wrażenie dużo większej naturalności i bezpośredniości, niż kino. Oddaje ona wiernie całą żywość akcji, blaski sukni śpiewaczki, pełny wewnętrznego zadowolenia uśmiech pianisty, drżące wargi komentatora nowości w chwili gdy gubi wiersz w czasie czytania tekstu itp.

Najmniejsza omyłka czy grymas jest natychmiast podchwytywana i oddawana milionom słuchaczy. Audycja telewizyjna wymaga b. dużo czasu na przygotowanie się aktorów, każde słowo, każdy gest musi być wyuczony i wystudiowany. Telewizja zmieni wymagania w stosunku do speakerów więcej, niż film dźwiękowy w stosunku do niemych aktorów. Aktor telewizyjny musi mieć szybką orientację i zawsze w odpowiedniej chwili mieć w pamięci wskazówki reżyserów.

Do telewizji stosować można wiele tricków filmowych, a nawet dawać akcji tło filmowe, np. scena na pełnym morzu. Kierownik przedstawienia daje stale wskazówki przez telefon reżyserowi, wyprzedzając akcję o pół minuty.

Programy audycji

Programy audycji telewizyjnych są jeszcze ciągle w stadium prób i ulepszania. Jedna ze stacji nowojorskich nadaje co dzień dwugodzinny program, składający się z 15 minut wiadomości, w czasie których obraz przenosi się kolejno z twarzy speakera na mapy, na których wskazuje on wymieniane miejscowości. Następnie 15 minut śpiewu solowego, pół godziny lekkiej muzyki, występ komików, chwila deklamacji itp.

Dla widza radio jest o tyle wygodniejsze, że może, słuchając muzyki, robić wszelkie zajęcia domowe, podczas audycji telewizyjnej natomiast pokój musi być zaciemniony i widz przykuty jest do miejsca Audycja telewizyjna z najkrótszą nawet przerwą traci swój sens, szczególnie w związku z krótkotrwałością scen. Telewizja nie stanie się nigdy tak pospolitą, jak radio, które w niektórych domach gra od rana do wieczora. Zaobserwowano, że już po 90 minutach widz nuży się.

Telewizja nie zastąpi ani teatru, ani kabaretu, gdyż tam widz czuje się jednocześnie cząstką dużej grupy ludzi, co ma swój swoisty urok. Robiono próby transmisji opery, ale bez powodzenia. Telewizja nadaje się natomiast b. dobrze do transmisji z meczów, uroczystości oficjalnych oraz do wszelkiego rodzaju krótkich komedii i audycji muzycznych. Przypuszcza się, że programy telewizyjne składać się będą z krótkich 10-minutowych scen różnego rodzaju następujących po sobie, tak że każdy znajdzie coś, co jego interesuje. Czekajmy więc z niecierpliwością na pierwsze jaskółki telewizji w Polsce.

Mr.

Sport bokserski w oświetleniu lekarskim

Sport bokserski, wywołuje niekiedy uszkodzenia ustroju. W ciągu ostatnich 25 lat wydarzyło się 31 wypadków śmierci na ringu. Na 31 zmarłych — w 23 przypadkach przyczyną śmierci były ciosy w głowę, (uszkodzenia czaszki czy mózgu). W 6 przypadkach spowodowały śmierć ciosy sierpowe w okolicy serca, a w 2 przypadkach ciosy w brzuch.

Ciosy w głowę mogą spowodować uszkodzenia mózgu bez widocznych zmian w czaszce. Nie każdy k. o. powoduje uszkodzenie mózgu, czasami powoduje tylko zamroczenia umysłowe, mijające po kilku czy kilkunastu godzinach! Znana była walka bokserska Tunneya z Dempseyem, w czasie której, na skutek ciosu w szczękę, stracił Tunney pamięć. Mimo to nie wycofał się z walki i zakończył ją zwycięsko, jednakowoż o odniesionym zwycięstwie dowiedział się dopiero po kilku dniach, kiedy wrócił do przytomności.

Ssaki a dżuma

Dżuma u nas nieznana — nieobca jednak jest ludności Stanów Zjednoczonych. Dżumę przyniosły do Ameryki szczury. Pierwszy wypadek dżumy stwierdzono w S. Francisko w roku 1900. Do roku 1946 stwierdzono ogółem 504 przypadków przy 63 proc. śmiertelności. Poza szczurami szerzą dżumę i inne gryzonie, głównie rodzaj wiewiórek (Citellus beecheyi). Gryzonie są zakażone same dżumą lub przechowują w ustroju pasożyty, zakażone dżumą.

Magnez z wody morskiej

W czasie wojny odbywały się w laboratoriach naukowych poszukiwania za nowymi źródłami cennych surowców, odgrywających wielką rolę w przemyśle wojennym. Poszukiwania takie odbywały się też za magnezem. W wodzie morskiej znajduje się przeciętnie około 4,000,000 ton magnezu w jednej sześciennej mili angielskiej.

Badania nad wydobyciem magnezu z wody morskiej rozpoczęto jeszcze w roku 1937. Badania te jednak choć bardzo żmudne, doprowadziły w Ameryce do właściwych rezultatów w roku 1942. Amerykanie zbudowali w czasie wojny fabrykę dla eksploatacji magnezu z wody morskiej w Frestown (Texas) w Stanach Zjednoczonych. Obecnie fabryka ta oddaje usługi przemysłowi pokojowemu.

Robotnicy USA tracą pracę wskutek niedożywiania

Fachowa prasa amerykańska donosi, że w Ameryce mnożą się wypadki niezdolności do pracy, wskutek wadliwego odżywiania — okazało się, że w jednym tylko wielkim zakładzie przemysłowym utraciło zdolność do pracy jedynie z powodu nieodpowiedniego odżywiania pięćset osób. — Indywidualizując dietę przywrócono ich w zupełności do pracy przy czym powodowano się spostrzeżeniami poczynionymi na zwierzętach w laboratoriach doświadczalnych. — Amerykańscy lekarze domagają się dla robotników 4000 kalorii na dobę w czym byłoby 120 — 150 g. białka, dużo witamin i soli.

Świat się śmieje

MARK TWAIN

Ilustrował Ignacy Witz

INTERWIEW

Ruchliwy, fircykowaty, żwawy młody człowiek usiadł na krześle, które mu podsunąłem, oświadczył mi, że pracuje w gazecie „Codzienna burza" i dodał:

— Mam nadzieję, że nie przeszkadzam panu. Przyszedłem zrobić z panem interwiew.

— Co takiego zrobić?

— Interwiew.

— Aha! Rozumiem. Tak... tak. Hm. Tak — no, tak!

Czułem się tego ranka nieszczególnie. Mój umysł był nieco zamglony. Podszedłem jednak do szafy z książkami i, poszperawszy w niej sześć — siedem minut, poczułem, że należałoby już wrócić do młodego człowieka. Zapytałem go:

— Jak pan to pisze?

— Co?

— Interwiew.

— O, mój Boże! A po co panu wiedzieć, jak to się pisze?

— Nie mam zamiaru tego pisać; chcę tylko zobaczyć, co to znaczy!

— Muszę przyznać, że jestem zdziwiony. Mogę panu powiedzieć, co to znaczy, jeżeli... jeżeli pan...

— A, to wszystko w porządku! To mi w zupełności wystarcza. Bardzo panu dziękuję.

— I-n, in, t-e-r — inter...

— To znaczy, że zaczyna się na „i"?

— Oczywiście!

— Aha! To mnie właśnie zmyliło!

— Proszę wybaczyć, drogi panie, ale jak pan przypuszczał, że to słowo się pisze?

— Ja? Ja... właściwie, to nie wiem. Wziąłem kompletne wydanie słownika i szukałem na końcu wśród ilustracji. Ale mam bardzo stare wydanie.

— Co też pan znowu?! Ilustracji takiej nie znalazłby pan nawet w najnowszym wydaniu. Drogi panie, proszę mi wybaczyć, za żadne skarby nie chciałbym pana urazić. Ale nie jest pan tak... pojętny, jak się tego po panu spodziewałem. Proszę się nie obrażać — nie mam zamiaru obrażać pana!

— Ach, niech pan przestanie! Nie jeden już raz mówi ono mi o tym, i to ludzie dalecy od chęci schlebiania mi, że ze mnie wspaniały pod tym względem człowiek. Tak — tak. Mówili o tym zawsze z zachwytem!

— Łatwo sobie można wyobrazić! Ale wróćmy do interwiew. Jak panu wiadomo, istnieje dziś zwyczaj przeprowadzania interwiew z każdym człowiekiem, który się czymkolwiek wsławił?

— Naprawdę? Nigdym o tym nie słyszał! To bardzo interesujące. I jak pan to robi?

— Ach, to właściwie, to... W niektórych wypadkach należałoby to robić przy pomocy kija, ale zazwyczaj robi się to w ten sposób, że ten, co przeprowadza interwiew, zadaje pytania, a ten, z którym przeprowadza się interwiew, odpowiada na nie. To teraz bardzo modne. Czy pozwoli mi pan zadać kilka pytań, mających na celu uwypuklenie najważniejszych momentów pańskiego życia?

— Ależ—proszę bardzo, z miłą chęcią! Mam wprawdzie kiepską pamięć, ale spodziewam się, że nie weźmie mi pan tego za złe. To jest chcę powiedzieć, że mam pamięć nieprawidłową, dziwnie jakoś nieuporządkowaną. To pędzi galopem, to znów dwa tygodnie wlecze się koło jakiegoś punktu. To moje wielkie zmartwienie!

— O, to nie ma żadnego znaczenia. Postara się pan sobie przypomnieć, co pan będzie mógł.

— Postaram się! Będę się starał ze wszystkich sił!

— Dziękuję panu. Czy pan jest gotów?

— Tak jest.

Pytanie. — Ile ma pan lat?

Odpowiedź. — W czerwcu skończę dziewiętnaście.

P. — Czyżby? A ja bym dał panu trzydzieści pięć — sześć. Gdzie się pan urodził?

O. — W Missouri.

P. — Kiedy pan zaczął pisać?

O. — W tysiąc osiemset trzydziestym szóstym roku.

P. — Wybacz pan, ale jak to możliwe, jeżeli teraz ma pan wszystkiego dziewiętnaście lat?

O. — Nie wiem. To istotnie bardzo ciekawe!

P. — Jeszcze jak! A kogo ze spotkanych ludzi uważa pan za najciekawszego?

O. — Arona Bourr'a.

P. — Ale przecież nie może pan znać Arona Bourr'a, skoro ma pan tylko dziewiętnaście lat...

O. — No, jeżeli pan wie lepiej ode mnie, to po co pan się pyta?

P. — Ach, to tylko przypuszczenie, nic więcej! Kiedy pan się z nim spotkał?

O. — To było w dniu jego pogrzebu. Poprosił mnie, żebym nie hałasował, i...

P. — O, mój Boże! Przecież jeżeli pan był na jego pogrzebie, to on był już wtedy martwy, a jeżeli był martwy, to co go to mogło obchodzić, że pan hałasował?

O. — Nie wiem. Pod tym względem to był zawsze wielki dziwak!

P. — Ale mimo wszystko, nie rozumiem tego. Mówi pan, że przemówił do pana i że był martwy!

O. — O, nie. Nie powiedziałem, że był martwy.

P. — Czyżby nie był martwy?

O. — Jedni mówili, że martwy, a drudzy — że żyje.

P. — A co pan o tym sądził?

O. — To była nie moja rzecz! Przecież to był nie mój pogrzeb!

P. — Co pan znowu? Widzę, że nigdy tej sprawy nie wyjaśnimy. Czy można panu zadać inne pytanie? Kiedy pan się urodził?

O. — W poniedziałek trzydziestego pierwszego października tysiąc sześćset dziewięćdziesiątego trzeciego roku.

P. — Co takiego? Przecież to niemożliwe! W takim razie miałby pan sto osiemdziesiąt lat! Jak pan to wytłumaczy?

O. — Wcale nie wytłumaczę.

P. — No, ale przecież powiedział pan na początku, że ma pan wszystkiego dziewiętnaście lat, a teraz poda je pan siebie za sto osiemdziesięcioletniego. To się nie trzyma kupy!

O. — I pan to też zauważył? Uścisk ręki). Mnie się to nieraz wydawało dziwne, ale jakoś nie udawało mi się nigdy rozwiązać tego zagadnienia do końca. Jaki pan bystry i przenikliwy!

P.—Dziękuję panu za kompliment. Czy ma pan braci lub siostry?

O. Co? Ja... ja... myślę, że tak... ale nie pamiętam dokładnie.

P. — No, to najdziwniejsze wyznanie, jakie zdarzyło mi się słyszeć w życiu!

O. — Dlaczego pan tak myśli?

P. — A jak można myśleć inaczej? Proszę pana, co to takiego? Czyj to portret na ścianie? Czy to przypadkiem nie pański brat?

O. — O! Tak, tak! Przypomniał mi pan. To był mój brat. To Wiliam Bill. Tak nazywaliśmy go. Biedny Bill!

P. — Dlaczego biedny? Czyżby nie żył?

O. — Ach! Sądzę, że nie żyje! Ale nigdy nie mogliśmy tego ustalić na pewno. Wszystko to jest otoczone jakąś wielką tajemnicą!

P. — Smutne, bardzo smutne! Więc chyba przepadł bez wieści?!

O. — No, właściwie ogólnie biorąc to tak. Myśmy go pochowali.

P. — Pochowali! Pochowali nie wiedząc, czy żyje czy umarł!

O. — Ależ nie! To było całkiem inaczej. On był dostatecznie martwy.

P. No, przyznaję, że tego już w żaden sposób nie mogę pojąć! Jeżeliście go pochowali wiedząc, że nie żyje...

O. — Nie, nie! Myśmy tylko tak myśleli!

P. — A, rozumiem. On ożył?

O. — Mogę się założyć, że nie.

P. — Czegoś takiego nigdy jeszcze nie słyszałem! Ktoś umarł! Kogoś tam pochowano! Gdzie tu jest jakaś tajemnica?

O. — Aha! Właśnie, że jest! W tym i cała rzecz! Widzi pan, byliśmy bliźniętami, nieboszczyk i ja. Zamieniono nas w wannie, kiedy mieliśmy wszystkiego dwa tygodnie, i jeden z nas utonął. A my właśnie nie wiemy, który. Jedni myślą, że Bill, a inni — że ja.

P. — Tak, to rzeczywiście coś niezwykłego. A co pan o tym sądzi?

O. — Pan Bóg wie! Ile ja dałbym, żeby się dowiedzieć prawdy! Ta wielka, straszliwa tajemnica rzuciła ponury cień na całe moje życie! Ale teraz wyjawię panu sekret, którego nie zdradziłem jeszcze nikomu. Jeden z nas miał znak szczególny — duży pieprzyk na dolnej stronie lewej ręki; to byłem ja. I właśnie ten dzieciak utonął!

P. — Bardzo dobrze. Ale koniec końców nie widzę w tym nic tajemniczego!

O. — Pan nie widzi? A ja widzę! W każdym razie, do dziś nie rozumiem, jak moi bliscy mogli być takimi gapami, żeby pochować nie tego dzieciaka! Ale — tss! Niech pan nie wspomina o tym w obecności kogoś z mojej rodziny. Bogu wiadomo, że i bez tego mają dosyć zmartwień.

P. — No, sądzę, że jak na pierwszy raz nazbierało się dość materiału — jestem panu niezmiernie zobowiązany za pański trud. Bardzo mnie zainteresowało opowiadanie o pogrzebie Arona Bourr'a. Czy to nie będzie dla pana krępujące — powiedzieć mi, z powodu jakich to okoliczności uważa pan Bourr'a za taką znakomitość?

O. — O! Właściwie drobiazg! Ani jeden człowiek z pięćdziesięciu nie zwróciłby na to żadnej uwagi! Gdy nabożeństwo się skończyło i orszak był gotów do wyruszenia na cmentarz, a zwłoki, jak się należy, ułożono na katafalku — on oświadczył, że chce ostatni raz spojrzeć na pewien obraz, wstał i pojechał obok woźnicy.

Młody człowiek z szacunkiem ukłonił się. To był bardzo miły rozmówca, rozstałem się z nim z prawdziwym żalem.

Między literatami

Rys. Jan Lenica



— Ach, woda!... Co za cudowny żywioł! Nie mogę żyć bez wody!
— Tak, zauważyłem to, czytając twoje ostatnie felietony.



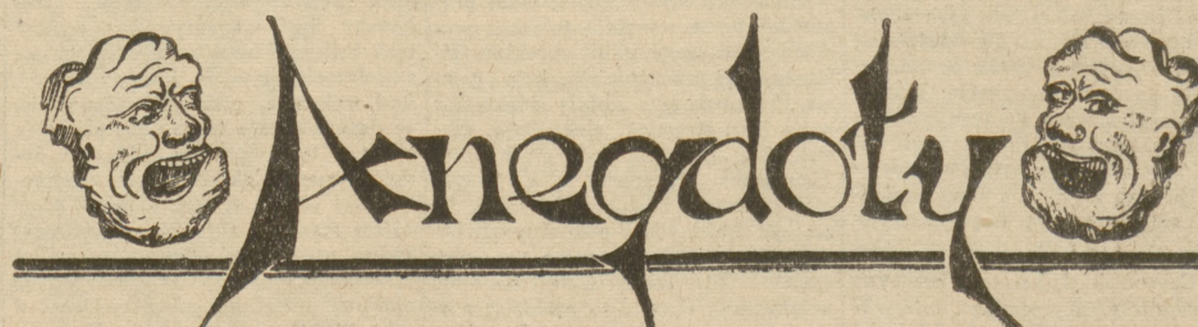
— Czy ten piękny rasowy piesek ma drzewo genealogiczne?
— Nawet dwa, w moim ogródku!

Benedykt Hertz

Dwie beczki

(Z bajek Kryłowa)

Ulicą toczył się wóz.
Dwie beczki wiózł.
Jedna leży sobie cicho,
Druga ciska się jak licho.
— Hej tam, hej! — woła —
wszyscy dokoła,
do ostatniego mizernego ćwieczka,
niech wie każdy, co to beczka.
Niech mnie cały świat usłyszy
bo występuję z protestem
przeciw martwej, gnuśnej ciszy:
hałasuję, a więc — jestem.
Precz z zastojem, wiwat ruch!
W prawo buch! W lewo buch!
Już kończy, zda się, huczeć i znowu zaczyna,
z odetkanego szpontu sik, sik,
pianą chlusta,
A domyślał się każdy, gdy wóz z oczu znikł,
że ta beczka milcząca była pełna wina,
ta zaś hałaśliwa — pusta.



KRÓTKO I WĘZŁOWATO

Żona jednego z oficerów poskarżyła się pewnego razu Suworowowi na swojego męża:

— Panie generale, mój mąż źle się ze mną obchodzi.

— To nie moja rzecz — powiedział głównodowodzący.

— Ale on poza oczyma wygaduje na pana...

— A to nie pana rzecz — surowo odpowiedział Suworow.

POCHODZENIE

Pułkownikowi Birela, członkowi Izby Gmin, który wydźwignął się z nizin społecznych dzięki swoim zdolnościom, przypomniał kiedyś jego pochodzenie sir Edward Symon, zwracając się do niego tymi oto słowami:

— Czy nie był pan kiedyś dorożkarzem, pułkowniku?

— Owszem, byłem — odpowiedział Birela. — A wie pan, sir, co? Dobrze, że pan nim nie był, bo byłby pan nim pozostał po dziś dzień.

GRZECZNOŚĆ

Wielki poeta rosyjski, Żukowski, podróżując po Szwajcarii, udał się kiedyś ze swoimi przyjaciółmi na spacer za miasto. Jeden z jego towarzyszy zaproponował wejść na szczyt góry, gdzie można się było zachwycać pięknem okolicy.

— Najuprzejmiej dziękuję — odpowiedział poeta. — Z górami postępuję zawsze tak, jak z damami: przebywam u ich stóp...

PIERWSZY KROK...

W salonie markizy du Dessand opowiadano kiedyś o cudzie św. Dionizego, który po ścięciu go w Paryżu udał się z głową pod pachą do Saint Denis.

— Tak — odezwała się dowcipna markiza — w tym wypadku, jak i we wszystkich innych, trudny jest tylko pierwszy krok!

KRÓTKA CHARAKTERYSTYKA

Pewnego razu spytano wybitnego generała rosyjskiego Jermołowa:

— Jaki jest w boju płk Sztrange?

— Nieśmiały — krótko odpowiedział generał.

DOWCIPNE WYJAŚNIENIE

Wicehrabia S. przystąpił pewnego dnia do pana de Vaines z zapytaniem:

— Czy to prawda, że w pewnym domu, gdzie uważano mnie za inteligetnego człowieka, mówił pan o mnie coś wręcz przeciwnego?

Na to pan de Vaines odpowiedział:

— Nie, proszę pana, to co pan mówi w ogóle nie odpowiada prawdzie. Nie byłem ani w jednym domu, gdzieby pana uważano za inteligentnego człowieka, nigdzie więc nie miałem potrzeby przeczyć.

KRÓL I BANKIER

Pewien angielski bankier był oskarżony o udział w sprzysiężeniu, które miało na celu porwanie króla Jerzego III i uprowadzenie go do Filadelfii.

Przed sądem bankier powiedział:

— Wysoki sądzie, wiem, do czego potrzebny jest bankier królowi, ale co ma robić bankier z królem, tego sobie w żaden sposób nie mogę wyobrazić.

NAPIWEK

Stary hrabia był bardzo skąpy. Nie dawał nigdy napiwków. Pewnego razu rzekł do niego, podając mu palto, lokaj:

— Panie hrabio, śnił mi się pan dzisiejszej nocy. Dostałem od pana hrabiego 10 franków napiwku.

— 10 franków — zdziwił się stary hrabia. — To troszkę za wiele. Ale co tam, możesz je sobie zatrzymać.

ETYKIETA

Pewna arystokratka leżała na łożu śmierci. Jej młody syn wchodząc do pokoju skłonił się głęboko przed księdzem, który udzielał jego matce ostatnich namaszczeń. Na to odezwała się umierająca:

— Za głęboko ukłoniłeś się, mój synu! Ksiądz jest tylko mieszczaninem.

WYCHOWANIE

We Francji, w 18 stuleciu, młody chłopak szlacheckiego rodu uderzył swoją guwernantkę. Zdenerwowana matka woła do niego:

— Co z ciebie wyrośnie?! Znowu użyłeś lewej ręki!

Humor zagraniczny

Niewzruszone przekonania



— Uważam, że sztukę Eńskiego niesłusznie zjechano. To dobra sztuka!
— Tak, moim zdaniem, masz rację.



— Uważam, że sztukę Eńskiego słusznie zjechano. To kiepska sztuka!
— Tak, moim zdaniem, masz rację.



— Jak tak można! I ten ma rację i ten ma rację. Jesteś człowiekiem bez przekonań.
— Tak, moim zdaniem, ty także masz rację.

(„Krokodyl")

HUMOR * STARY * ALE * JARY

Wespazjan Kochowski
(1633—1700)

O łysym

Kazał cyrulikowi łysy golić głowę;
Balwierz rzekł: — Nie poradzę, lecz kata przyzowę.

Tak ma być

Czemu łuskę z ryb skrobią? Mniemam temu pono,
Że gdyby pierze miały, toby je skubiono.

Zabójstwo

Jeden człek zabić może tysiąc ręką srogą,
A urodzić jednego ledwie dwoje mogą.

Komuś

Mówisz, żeś błazna widział, czegoś zdawna żądał,
Pono u cyrulika, kiedyś się przeglądał.

Na gańce

Wszystko ganisz, nic w żadnym nie pochwalisz domu,
Nikt ci się nie podoba, i ty też nikomu.

Jan imię

Patrzaj jak wiele masz z jednego Jana:
Janusza i Hanusa, Iwana, Isztwana.
Janka, Jaśka, Jasinka, Jacha i Jasiątko!
Jeden ród: wołek, ciołek, krówka i cielątko

O kasztelanie

Nie dał o sobie o śmierci żadnej czynić wzmianki
Kasztelan, w najmniejsze z nią nie chcąc wchodzić szranki.
Jedną razą pytam się: gdzie jest? a już po nim;
Nie myślał on o śmierci, ale ona o nim.

Na Cyhrli zakwitły krokusy...

czyli wiosna, która trwa parę dni

Zakopane w kwietniu.

Wiosny w Tatrach nie poznaje się bynajmniej po temperaturze, słońcu i podobnych, charakterystycznych dla reszty Polski objawach. Są to zjawiska najczęściej niepewne i często w dwa dni po cudownej pogodzie, słońcu i doszczętnym wytopnieniu śniegu, termometr zjeżdża na minus 15 stopni, a świeży śnieg zasypuje chałupy po dach. Trudno się na nich poważnie opierać i sięgnąć trzeba do metod ludowych. Nie wnikając w ich systemy — najpewniejszą wyrocznią są góralscy fiakrzy... Któregoś tam zimnego chmurnego dnia, nie można ku ogólnemu zdumieniu znaleźć na ulicy ani jednych sanek, a po za lodzonych ulicach hałasują dorożki.

Około południa staje się cud. Chmury rozwiewają się jak sen, słońce zaczyna niepewnie przygrzewać, no i w końcu na Krupówkach ukazuje się bruk, który nawet pod wieczór wysycha.

W tym roku wiosna pośpieszyła, swoje zejście na Zakopane. Dołem wymiotło śnieg doszczętnie i dopiero spojrzawszy na zaśnieżone szczyty, można sobie uprzytomnić, że to przecież jeszcze nie lato...

W górach się dzieją rzeczy nieopisane. Pomimo niespecjalnej w tym roku koniunktury, tłok jest jak za dawnych dobrych czasów. Na kolejce na Kasprowy dantejskie sceny... Ludzie płaczą, dostają spazmów, histerii i szaleństwa, bo dostanie się do wagoniku jest praktycznie rzeczą niemożliwą. Szczęśliwcy, którzy zamówili bilety poprzedniego dnia, z miejscówkami w zębach, pchają się dumnie na upragniony balkonik, ścigani paskudnymi złorzeczeniami bliźnich, a ci dla których miejsca już nie starczyło — drapią się własnym, nożnym napędem na Kalatówki, Kondratową albo Goryczkową.

Lotnik o bujnej wyobraźni, przelatując nad Kasprowym, mógłby go łacno porównać do wielkiej głowy cukru, na czarno oblepionej przez mrówki. Porównanie wypadnie jeszcze trafniej, jeżeli zważy się fakt, że mrówki te, mają brzydki zwyczaj zjadania tejże głowy po kawałku, ryjąc w niej własnymi głowami gigantyczne dziury. Statystycy przepowiadają, że za jakieś piętnaście lat, z Kasprowego zostanie raptem połowa. Nie wiadomo jednak, czy to obliczenie jest dokładne...

Z kotła Gąsienicowego kursuje regularnie wyciąg saniowy, obładowany do ostatecznych granic wytrzymałości przez stojących na dole w kolejce amatorów zjazdu, a nad całą panoramą wszechwładnie panuje słońce... Słońce takie, jakiego nigdzie chyba w Polsce nie ma. Słońce, świecące w idealnie czystym powietrzu, poodbijane w najprzeróżniejszy sposób od śnieżnych zboczy i grani. Ludzi ogarnia jakaś ogólna psychoza... Rozbierają się do półnaga i prażą na słońcu zbielałe przez zimę gnaty. Co sekunda, jakiś golas z potępieńczym wyciem zjeżdża w dół do kotła, na wszystkim innym tylko nie na nartach. Wycie jest zupełnie usprawiedliwione: przejechanie kilkudziesięciu metrów plecami po zmarzniętym śniegu nie jest faktem przyjemnym, a tym bardziej bezbolesnym.



Śnieg idealny. Firn — marzenie wszystkich narciarzy, wyskoczył jakby spod ziemi. Upalne dnie i mroźne noce, są znakomitym warsztatem, na którym jakiś tam „święty — opiekun narciarzy, wyrabia to co słowami opisać trudno. Firn trzeba zobaczyć i przejechać się po nim na nartach. Całą zimę czeka się właśnie na wiosnę i na firny, a kiedy przyjdą, trudno się od nich oderwać, jeździ się do ostatniej chwili, dopóki jeszcze na szczycie Kasprowego bieleje ostatnie śniegowe pólko.

Goryczkowa nie jest już tym czym dawniej. Hej dobrze tam było kiedyś... Każdy szanujący się uczciwy człowiek, uważał za swój obowiązek zatrzymanie się w schronisku u starego dziadzia Polaka i wypicie tam szklanki śmietany, równie zresztą znakomitej jak zjazd... Teraz schronisko zabite jest na głucho deskami, ale i tak starzy weterani automatycznie przy nim się zatrzymują, smętnie wzdychają i jadą w dół „Nartostradą", gdzie przewalają się tłumy ceprów, miętosząc nogami rzadkie błoto. Im bliżej Kuźnic — tym gorzej. Trzeba już dźwigać deski na własnych, zbolałych plecach. W Kuźnicach czekają litościwe autobusy i zwożą w dół, do Zakopanego, delikwentów z charakterystycznie popuchniętymi twarzami.

Stara, piersista, zapomniana ostatnio Gubałówka, święci teraz triumfy. Na jej wygrzanych słońcem zboczach wylegują się i opalają ci, którzy wyżej w góry iść nie chcą, albo nie mogą. Hotel i restauracja na szczycie, pomimo najwyższych prawdopodobnie w Polsce cen — pełne. Są jeszcze psiakrew w Polsce ludzie, którzy mają pieniądze...

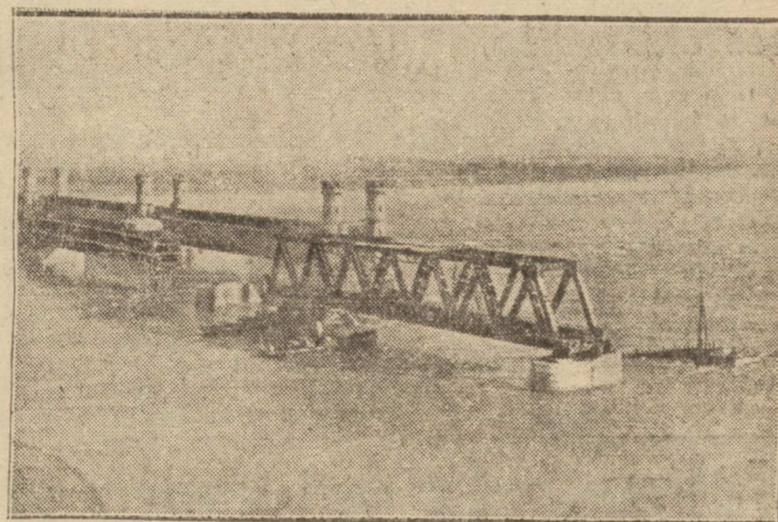
Ten wycinek Zakopanego, nie jest jednak prawdziwą tatrzańską wiosną. To wiosna dzisiejsza, krzykliwa ludzkim tłumem i uklepana śladami nart na chodnik. Tatrzańska wiosna uciekła dalej, tam gdzie mało kto zagląda. Zieleni się pierwszymi pędami smreków na Chochołowskiej, rozkwita baśkami w Roztoce i uśmiecha się na Cyhrli krokusami... Cyhrla, to chyba jeden z najcudniejszych zakątków Polski. Ogromna polana powyżej Jaszczurówki, z której widać całe Zakopane, Babią Górę i wszystkie siedem cudów świata. Nie widoki są jednak magnesem, który ściąga tam nielicznych fanatyków. Z wiosną, kiedy już topnieje ostatni śnieg, zaczynają się spod ziemi, jak liliowe płomyki, rozpalać pierwsze krokusy. Niepozorny to co prawda kwiatek i poza piękną harmonijnością linii nie przedstawia sobą pojedyńczo nic fenomenalnego. Niech jednak ktoś pojedzie w pierwszy wiosenny dzień na Cyhrlę... Zakocha się na zawsze w niej i w krokusach. Rosną one tam tak gęsto i szeroko, że tworzą jak gdyby ogromny dywan, gdzieniegdzie tylko przecięty białą plamą niestopniałego jeszcze śniegu. Kto krokusów na Cyhrli nie widział, ten nie może sobie nawet wyobrazić tego doskonałego, nieziemskiego nieomal fioletu, pofałdowanego i pofalowanego na muldach i wydmach...

Wiosna skończy się niedługo... W Tatrach trwa ona zaledwie kilkanaście dni a potem przechodzi w lato tak cicho i niespostrzeżenie, że trudno to zauważyć.

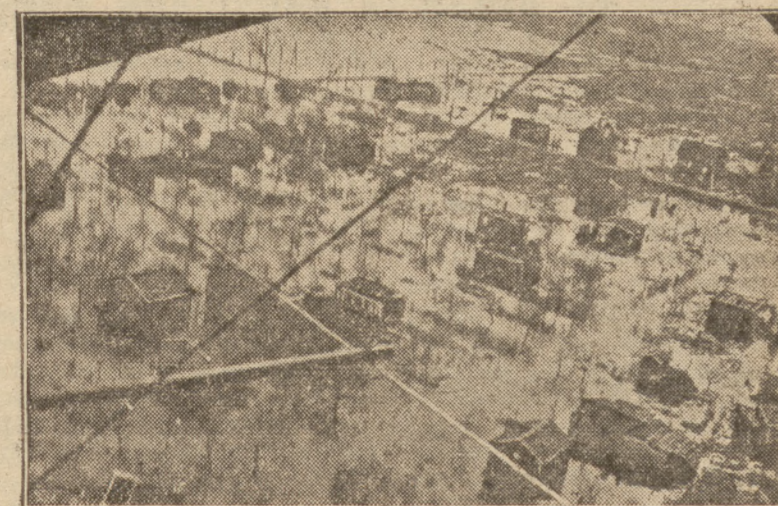
A może cały urok i czar wiosny krokusów polega właśnie na tym, że tak krótko trwa...

Tomasz Domaniewski

Powódź z lotu ptaka



Zniszczony most pod Tczewem



Kraina jezior (Film Polski)

Samochodem poprzez warszawskie „pojezierze" (I)

Woda co prawda opada,

ale pozostają zniszczenia i widmo głodu

(OD SPECJALNEGO WYSŁANNIKA „ROBOTNIKA")

Jedziemy, korzystając z uprzejmego zaproszenia misji Rady Polonii Amerykańskiej, wojskową kanadyjką na przegląd dotkniętych powodzią okolic. Dyrektor Biura Centralnego p. Nadarski i dyrektor Biura Rejonowego p. Bogucki udają się w teren dla zapoznania się z rozmiarami zniszczenia i z potrzebami ludności. Minął pierwszy okres — pomocy doraźnej i ratowania życia przed niebezpieczeństwem wody. Obecnie roztoczyć trzeba nad powodzianami stałą opiekę i w akcji tej wziąć pragną udział zagraniczne organizacje charytatywne w Polsce, a m. in. i Rada Polonii.

Wierzby w stawie

Nasza kanadyjka kołysze się po kocich łbach. Po obu stronach drogi leżą w wodzie olbrzymie połacie ziemi. Woda podchodziła już do szosy, zatrzymała się jednak — o dwadzieścia centymetrów poniżej jej poziomu. Naokoło, gdzie okiem sięgnąć — jeziora, bajora i moczary. Wierzby wyrastają pośrodku tych stawów i mokradeł, dziwaczne, do połowy pnia zanurzone w wodzie. Rwący nurt rzeki nanosił na drogę, na szosę, za szosę nawet, kłęby krzaków, zwały trawy i gałęzi, które tworzą powykręcane piramidy w poprzek drogi czy w środku wody. Cały stóg siana, niby jakąś czarodziejską siłą poderwany, — przeniósł się z łąki na drogę.

Spotykamy co jakiś czas gromadki chłopów ciągnących z dobytkiem, a raczej z jego resztkami, w stronę opuszczonych w popłochu domostw. Do wielu wsi można już po tygodniu wrócić.

Babina prowadzi na postronku jałówkę. Chłop na wozie z kilkorgiem dzieci i koszem kuraków. Wszyscy noszą strzępy odzieży, a na gołych nogach mają podarte drewniaki. Są z Kazunia Starego — (Gmina Cząstków).

Widmo głodu

W oczach dzieciaków czai się jeszcze strach. Z niepokojem patrzą na swoją zagrodę, od której dzieli je jeszcze szeroki pas wody. Przy chacie woda już opadła i można się do niej dostać.

Przez tydzień koczowali po sąsiedzkich chałupach. Otrzymywali żywność od Komitetu Przeciwpowodziowego i Czerwonego Krzyża.

— Tylko teraz przyjdzie głodować — wzdycha chłop — nic się w tym roku nie zbierze. Oziminy przepadną.

— Tak to się w nocy zaczęło, że ledwo zdążylim dzieciaki i krowinę wyprowadzić — opowiadają. — Taki się huk rozlegał i szum, woda pędzi do nas, wyżej i wyżej. Jeden sąsiad drugiego alarmował.

— U nas to jeszcze gorzej było, bo i kra szła i wszystkie chałupy roznosiła — wtrąca drugi gospodarz z Głuska, z powiatu sochaczewskiego. Jedzie po żonę i dziecko do Nowego Dworu do szpitala, gdzie zostali umieszczeni przez drużyny ratunkowe.

— Przeziębili się — przecież to jeszcze zimno było, jak ta powódź przyszła.

Dzisiaj już z trudem wyobrazić sobie można ten niedawny mróz. Jest piękny, przedwcześnie ciepły dzień kwietniowy, słońce na bezchmurnym niebie świeci z wielką siłą i pachnie już świeża, soczysta ziemia, przesiąkła i przeorana wodą z wylanych rzek.

Czerwone pierzyny

W mijanych wsiach i chatach, już na nowo zaludnionych, rzuca się w oczy na każdym płocie susząca się pościel. Czerwone pierzyny i białe prześcieradła z daleka już błyszczą w słońcu niczym symbol wracającego życia. To nie wielkanocne porządki. Po prostu ci, którzy nie zdążyli wynieść pościeli, wydobyli ją teraz z mieszkań, z których woda już wypłynęła.

Jesteśmy w Kazuniu Polskim w gminie Cząstków — najbardziej zniszczonej w powiecie warszawskim. Proboszcz ks. Kaźmierski, będący jednocześnie kapelanem w stacjonującym w Kazuniu II Pułku Saperów pokazuje nam dokąd sięgała jeszcze kilka dni temu woda. Pod okno podpłynąć można było łódką. Niektóre chaty były zalane aż po dach, z drzew sterczały tylko czubki. Teraz na polach pozostała szeroka ławica lodu, naniesionego przez rzekę. Bieleje na horyzoncie.

Chłopi z pobliskich chat znaleźli w momencie kataklizmu schronienie na plebanii. Nadciągnęło też trochę uchodźców z dalszych okolic. Ofiarność i energia księdza przyczyniły się wybitnie do ulżenia doli ludności.

Pechowa gmina

Na ścianie chałupy wyraźnie odcina się linia poziomu wody. W izbie wyłożonej grubo sianem tynk opadł wielkimi płatami. Meble wykrzywiły się od wilgoci, a najróżniejsze przedmioty wałęsają się na ziemi, rozrzucone przez wodę i uciekających w pośpiechu mieszkańców. Wieś Kazuń Nowy. Kilka domów jeszcze dziś stoi w wodzie.

Gmina Cząstków jest pechową gminą. W 1939 roku została zniszczona podczas działań wojennych. Podczas okupacji ludność ofiarnie wspomagała „chłopców z lasu" — Niemcy w odwecie zniszczyli 10 gromad, wysiedlili mieszkańców, a wielu mężczyzn rozstrzelali w forcie kazuńskim.

Podczas ofensywy, od lipca 1944 do stycznia 1945 roku, cała ludność tych okolic wysiedlona została na zachód.

Rzeka wylewa tu rokrocznie, lecz takiej powodzi jak ostatnia nie notowano od 125 lat.

D. R.

IV kurs pediatryczny dla lekarzy

(zmiana terminu)

Ministerstwo Zdrowia podaje do wiadomości, że w czasie od 12 maja do 24 1947 r. organizuje w Łodzi IV kurs pediatryczny dla lekarzy.

W skład Komitetu Organizacyjnego kursu weszły: Klinika Chorób Dziecięcych Uniwersytetu Łódzkiego, Łódzki Oddział Polskiego Towarzystwa Pediatrycznego oraz Wydział Zdrowia Publicznego Zarządu Miejskiego w Łodzi.

Kurs obejmuje 40 godzin wykładów, 60 godzin zajęć praktycznych i 10 pokazów chorych.

Liczba uczestników przewidziana jest na 36 osób.

Pierwszeństwo w przyjęciu na kurs będą mieli lekarze pracujący w instytucjach dziecięcych lub kandydaci do takich instytucyj, poleceni przez lekarzy powiatowych i Wydziały Zdrowia Urzędów Wojewódzkich.

Urzędy Wojewódzkie są proszone o zgłaszanie kandydatów na kurs do dnia 1 maja 1947 r pod adresem: Komitet Organizacyjny Kursu Pediatrycznego dla lekarzy, Łódź, Klinika Chorób Dziecięcych Uniwersytetu Łódzkiego, ul. Czerwonej Armii 15 (dawniej Rokicińska 15).

Do zgłoszenia powinny być dołączone:

1) podanie kandydata,
2) życiorys,
3) opinia Urzędu Wojewódzkiego,
4) oświadczenie czy kandydat zamierza korzystać z mieszkania i utrzymania, które zapewnia Komitet Organizacyjny.

Kandydaci zostaną zawiadomieni o przyjęciu.

Listy z Łodzi

Propaganda prasy socjalistycznej

Ostatni tydzień rozpoczął się pod znakiem propagandy prasy socjalistycznej: Każdy członek Partii musiał znać i czytać prasę socjalistyczną, bo słowo ze szpalt naszych pism to najwierniejszy towarzysz w życiu. Słowo socjalistyczne walczy, przewodzi, uświadamia. Prasa socjalistyczna poszerza horyzonty umysłowe, pogłębia świadomość i wspiera w działaniu.

Przez długi okres czasu, u zarania naszej socjalistycznej historii słowo socjalistyczne było tym, co niosło światło i pochodnię walki, rozświetlającą mrok niewoli. Rola prasy o tym charakterze jest znana. Jak to pięknie mawiał Żeromski? Spali wszyscy w Polsce kamiennym snem niewolników, kiedy nocą przez kordon graniczny przekradał się pierwszy socjalista. Boso badając bród rzeki granicznej, oczami wypatrując strażników, ofiarnie i bohatersko dźwigał na sobie ciężar tajnej bibuły lub części maszynki drukarskiej. Stukało, biło mocno serce, pełne wiary i zapału. Ów pierwszy socjalista, pierwszy pionier prasy socjalistycznej niósł do Polski ideę, niósł dwie wielkie żywotne aż do dziś prawdy: niepodległość i socjalizm.

Kiedy już w Polsce powstały „Robotnik" i „Naprzód", kiedy powstały lokalne ogniska słowa, prasa partyjna przejęła rolę orędowniczki mas pracujących w każdym szczególe. W „Robotniku" pojawiały się korespondencje z poszczególnych miast, z różnych zakładów pracy, w których ujmowano się za krzywdą robotniczą, piętnowano wyzysk i ukazywano wizję wolności. Tej roli prasa socjalistyczna została wierna i w ciężkich cenzuralnie międzywojennych sanacyjnych czasach. Białe plamy konfiskat, prześladowanie, zamykanie organów socjalistycznych świadczyły, że słowo socjalistyczne jest dla sanacyjnego reżimu niebezpieczne, że stanowi dynamit wyzwoleńczej walki — o sprawiedliwość, godność i wolność człowieka.

Tej walce oddana też była podziemna prasa socjalistyczna w czasie ostatniej okupacji. Zawołania wolności, niepodległości i wyzwolenia narodowego nabrzmiewały krwią, podtrzymywały na duchu i skupiały do walki. Jednocześnie prasa socjalistyczna podziemna, rozumiejąc doniosłość zachodzących przemian historycznych, wpływała na świadomość, przeobrażała umysłowość Polaka, aby przygotować społeczeństwo do nowych zadań, jakie miała przynieść ze sobą nowa ludowa Polska.

Dzisiaj, kiedy liczebność Partii dobiega 700 tysięcy członków, tym większe jest znaczenie prasy socjalistycznej: popularność naszych sztandarów musi iść w parze z pełnią świadomości, w imię jakich haseł czerwień naszych sztandarów łopoce. Stosunek uczuciowy musi pokrywać się ze stosunkiem świadomościowym. A świadomość pogłębia, poszerza — w związku z codzienną naszą walką i pracą — właśnie prasa partyjna. Każdy socjalista czyta prasę socjalistyczną. Od negacji przeszliśmy do tworzenia, od podziemi i opozycji do współodpowiedzialności za losy Polski. Jesteśmy budowniczymi naszego dziś i naszej przyszłości. Z tą rolą Polskiej Partii Socjalistycznej wiążemy się poprzez świadomość i serce, poprzez udział w życiu organizacyjnym.

Socjalista czyta prasę socjalistyczną. To dla siebie. Ale propagując, rozpowszechniając prasę socjalistyczną zwiększamy zakres naszych wpływów. Wytwarzamy siłę opinii socjalistycznej. W rozumieniu tej prawdy słusznie pojmując rolę prasy socjalistycznej i jej zadania na dziś — towarzysze z łódzkiego okręgu podjęli oryginalną myśl współzawodnictwa w zakresie kolportażu dzienników socjalistycznych w dniu 1 Maja. Chodzi o to, ażeby w tym dniu w naszym okręgu rozprowadzić 100 tysięcy kompletów pism: „Robotnik", „Kurier Popularny", „Pobudka", „Młodzi Idą". W tym celu wypuszczono 1000 kuponów. Każdy kupon w cenie 10 złotych (dziesięciu złotych) upoważnia do nabycia w dniu 1 Maja czterech wymienionych dzienników. Kupony już się rozprowadza w dzielnicach partyjnych, w kołach fabrycznych i wśród naszych sympatyków. Entuzjazm i sprawność, z jaką towarzysze przystąpili do omawianej akcji świadczą, że właściwe wyrobienie ideologiczne dyktuje naszym towarzyszom właściwe rozumienie roli prasy socjalistycznej. Łódź i prowincja, dzielnice i koła zakupują kupony. Dzień 1 Maja będzie zarazem świętem socjalistycznego czytelnictwa.

Między poszczególnymi dzielnicami i zespołami, nabywającymi kupony, następuje współzawodnictwo. Dla zwycięzców w tym szlachetnym wyścigu przewidziana została nagroda — sztandar PPS ufundowany przez WK PPS w Łodzi i wydawnictwo „Kuriera Popularnego". Nadto dla zwycięskiego koła na terenie dzielnicy Śródmieście Prawa wiceprzewodniczący ufundował nagrodę, wartości stu tysięcy złotych. Akcja w pełni. Jak dotąd przoduje Dzielnica Śródmieście Prawa, która zakupiła aż 15 tysięcy kuponów prasowych.

Ub. niedzieli odbyła się w związku z tą akcją akademia, na której przemawiali tow. tow. E. Andrzejak, E. Ajnenkiel, A. Karaczewski, oświetlając rolę socjalistycznego piśmiennictwa. Po przemówieniach odbyła się część artystyczna pod kierownictwem artysty tow. Szwajcera.

Grzegorz Timofiejew

Szwedzi leczą wieś olsztyńską

Na teren woj. olsztyńskiego przyjechał ze Szwecji olbrzymi autocar, będący ruchomą przychodnią przeciwweneryczną. Ambulans ten składa się z nowocześnie urządzonego gabinetu oraz dużej kamery sterylizacyjnej. Ponadto wóz wyposażony jest w najnowocześniejsze środki lecznicze. Kierownikiem ambulansu jest Polka, dr Piotrowska, przybyła ze Szwecji.

Ambulans dociera do najdalszych wiosek.

Rada Gospodarcza PPS w Szczecinie
w sprawie gospodarki na Zachodnim Pomorzu

W końcu ub. m. odbyło się posiedzenie Wojewódzkiej Rady Gospodarczej PPS wojew. szczecińskiego, poświęcone redukcji kredytów inwestycyjnych i obrotowych na terenie Pomorza Zachodniego oraz trudności zaopatrzenia miast w chleb.

Po referatach tow. tow. mgr. Szyka, sekretarza Rady Gospodarczej, Szawłowskiego (Społem) i Rygielskiego (Wojew. Komisarz Akcji Zbożowej), w wyniku ożywionej dyskusji uchwalono następujące rezolucje:

W sprawie kredytów

Wojewódzka Rada Gospodarcza PPS w Szczecinie na posiedzeniu w dniu 23 marca rb. stwierdza, że całe społeczeństwo Pomorza Zachodniego z zaniepokojeniem śledzi ograniczenie kredytów inwestycyjnych na odbudowę przemysłu i innych gałęzi życia gospodarczego Pomorza Zachodniego. Obcięcie kredytów grozi przerwaniem rozpoczętych prac inwestycyjnych, przesunięciem terminów uruchomienia zakładów, niewykonaniem zadań przewidzianych w 3-letnym planie odbudowy, ograniczeniem produkcji już czynnych zakładów (cukr. Gumieńce).

Już obecnie ujawniają się tendencje do przerywania prac inwestycyjnych w większych obiektach przemysłowych (Żydowin). Kilkakrotnie obcięte zostały kredyty na odbudowę portu. Redukcja kredytów obrotowych dla spółdzielczości tworzy wielkie trudności w dziedzinie wymiany i zaopatrzenia ludności.

Powyższy stan grozi niepożądanymi następstwami gospodarczymi i politycznymi, może spowodować odpływ ludności robotniczej z terenu Ziem Odzyskanych.

Zebrani zwracają się do czynników miarodajnych o zabezpieczenie minimalnie niezbędnych kredytów, dla wykonania zaplanowanych inwestycyj, z uwzględnieniem okoliczności, że wpływy z daniny obrócone być mają na zagospodarowanie Ziem Odzyskanych.

W sprawie aprowizacji

W związku ze znacznymi trudnościami aprowizacyjnymi w dziedzinie zaopatrzenia ludności pracującej, nie korzystającej z zaopatrzenia reglamentowanego na terenie miast Pomorza Zachodniego, Wojewódzka Rada Gospodarcza PPS postanawia co następuje:

1. Wobec tego, że trudności aprowizacyjne spowodowane zostały przez akcję zbożową, która wywołała zupełny brak podaży zboża wolnorynkowego — zwrócić się do miarodajnych czynników z prośbą o rozważenie, czy dalsze prowadzenie akcji zbożowej jest na terenie województwa szczecińskiego celowe, z uwagi na małe ilości zapasów.

2. Zwrócić się do Wojewódzkiego Wydziału Aprowizacji i Handlu z wnioskiem o zapewnienie zaopatrzenia w chleb wolnorynkowy ludności pracującej nie korzystającej z kartek.

3. Wystąpić do miarodajnych czynników w sprawie bezwarunkowego zakazu wywożenia zboża, zakupionego w Akcji Specjalnej z terenu Pomorza Zachodniego.

4. Prosić miarodajne władze centralne o przyśpieszenie opracowania zasad wyrównania gotówkowego w zamian za karty żywnościowe tym kategoriom pracowników, którzy kart zostali pozbawieni.

UWAGA! Ktokolwiek wiedziałby o losach syna mego Bakłanowa Jerzego, ur. dn. 11.XII.1927 r., ostatnio przebywającego Stettin.blitz Arbeitslaber Mosenthin, jako więzień nr. 35689, proszony jest o dostarczenie wiadomości listownie lub podanie miejsca swego zamieszkania pod adres: Bakłanow Julia, Włochy k. Warszawy, ul. 11 Listopada nr. 50.

Sztandar PPS-owców Kolejarzy załopoce nad Dzielnicą Warszawa-Zachód

W dniu 13 bm. Dzielnica Warszawa Zachód Kolejarze obchodzi uroczystość odsłonięcia Sztandaru. Niejednokrotnie na łamach „Robotnika" poświęcaliśmy tej Dzielnicy sporo miejsca, nic w tym dziwnego. Na terenie Warszawy jest to jeden z czołowych ośrodków Polskiej Partii Socjalistycznej. Skupia on kolejarzy PPS-owców ze wszystkich oddziałów Warszawy Głównej i Warszawy - Zachodniej, kolejarzy PPS-owców z warsztatów elektrotechnicznych i Szczęśliwic, oraz PPS-owców ze Służby Ochrony Kolei.

Jest to prawdziwie PPS-owska Dzielnica, prowadzona przez wypróbowanych działaczy robotniczych, wiernych w ciągu swego życia Czerwonym Sztandarom Polskiej Partii Socjalistycznej.

Powstała w czerwcu 1946 roku, w wypożyczonym lokalu, z inicjatywy starego bojownika z 1905 r. Feliksa Hagno, przy współudziale tow. tow. Marczaka, Kosiorkiewicza, Kęsiorowskiego, liczyła początkowo zaledwie kilku członków. Dziś jest to poważny jakościowo i liczebnie ośrodek PPS na terenie kolei i Warszawy. Zespół członków reprezentuje godnie nasze Sztandary nie tylko ideologicznie. Pracą swą zawodową, ofiarnością i poczuciem odpowiedzialności stali się nasi towarzysze wzorem postępowania socjalistów- kolejarzy. Mimo ciężkich warunków pracy, niskich uposażeń, a wielokrotnie i pokus, żaden z PPS-owców nie shańbił się nieetycznym czynem.

Tow. tow. Okoński, Rotko, Rafałowicz, Witkowski, Lewandowski, Przybysz, trudno wymienić wszystkich zasłużonych w pracy dla odbudowy kolejnictwa i rozwoju organizacji działaczy. Zwłaszcza w okresie klęski mrozów towarzysze nasi wykazali pełnię uświadomienia swych obowiązków, stojąc twardo na posterunkach i wykazując dużą inicjatywę. Było to tym trudniejsze, że wobec braku odpowiedniej odzieży i obuwia sami dotkliwie odczuwali następstwa surowej zimy. Towarzysze nasi z SOK-u ponieśli dotkliwe straty z powodu śmierci kilku członków, zamordowanych w czasie pełnienia twardej służby.

W dniu 13 kwietnia załopocze nad socjalistyczną Warszawą jeszcze jeden Czerwony Sztandar, Sztandar walki i pracy, godne ręce będą wznosiły go w górę.

J. G.

Zawiadomienie

Zawiadamiamy wszystkich naszych prenumeratorów, że prenumerata miesięczna „Robotnika" z dniem 1 kwietnia r. b. wynosić będzie zł. 70.

ADMINISTRACJA.

Wyjaśnienia dotyczące wynagrodzenia za pracę w godzinach nadliczbowych

Okólnikiem Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej z dnia 18 marca rb. została uregulowana sprawa obliczania należności za pracę w godzinach nadliczbowych.

Okólnik wyjaśnia, że przy wynagrodzeniu obliczonym na czas za płacę podstawową do obliczenia dodatku należy uważać płacę obliczoną za godzinę pracy przy uwzględnieniu następujących składników:

a) stawki zasadniczej bez premii, b) dodatków lokalnych, c) dodatków za uciążliwą lub szkodliwą pracę, d) dodatków wyrównawczych, dodatków za wysługę lat i innych stałych, niezależnych od wyników pracy, dodatków pieniężnych.

Przy wynagrodzeniu akordowym — za pracę normalną, stanowiącą podstawę do obliczenia dodatku za pracę w godzinach nadliczbowych, uważa się stawki wynagrodzenia w/g tabeli płac i zaszeregowania bez zachęty akordowej, lecz z dodatkami, jak w punktach: b, c i d.

Obliczony od tych stawek dodatek 50%-owy lub 100%-owy za każdą nadliczbową godzinę pracy dodaje się do wynagrodzenia akordowego, obliczonego na podstawie wydanej ilości pracy i umówionej jednostkowej stawki akordowej.

Do podstawy obliczeniowej dodatku za pracę w godzinach nadliczbowych nie wchodzą:

a) świadczenia w naturze lub ich ekwiwalenty gotówkowe (z wyjątkiem ewtl. deputatu branżowego), b) dodatki rodzinne, c) zwrot opłat szkolnych, d) zwrot kosztów dojazdu do pracy.

Pracownicy wyjeżdżający w sprawach służbowych, nie są objęci przepisami o normach wynagrodzenia za godziny nadliczbowe.

Diety, wypłacane za podróże służbowe, obejmują również wynagrodzenie za godziny nadliczbowe, ewtl. przepracowane w czasie podróży, a pracownikom delegowanym w podróż służbową nie przysługuje prawo do otrzymania dodatkowego wynagrodzenia za pracę w godzinach nadliczbowych.

Nie dotyczy to pracowników fizycznych, wysłanych na roboty poza siedzibę stałego miejsca pracy, jak również pracowników umysłowych (np. majstrów), pracujących razem z takimi pracownikami fizycznymi.

Czas zużyty na podróż powinien być jednak wliczany do czasu pracy, jeśli chodzi o dojazd z siedziby zakładu do miejsca pracy i z powrotem.

Pracownikom, zajmującym stanowiska kierownicze, którzy dysponują samodzielnie swoim czasem, nie przysługuje wynagrodzenie za pracę w godzinach nadliczbowych. Wynagrodzenia tego nie otrzymują również pracownicy przemysłu państwowego, pobierający dodatki fonkcyjne.

Nowe znaczki pocztowe

Min. Poczt i Telegrafów zamówiło w Paryżu kilka serii nowych znaczków pocztowych z grupy „kultura polska", W najbliższym czasie ukażą się następujące znaczki: tryptyk — Bogusławski — Modrzejewska — Jaracz, tryptyk — Słowacki — Wyspiański — Kasprowicz, tryptyk — Świętochowski — Prus —Żeromski.

Wydany zostanie także specjalny znaczek obiegowy z podobizną Mickiewicza. W najbliższych dniach powinien nadejść transport znaczków, przedstawiających hutnika, górnika, rolnika i rybaka.

Ogłoszenie o przetargu

Dział Budownictwa „Społem" ogłasza przetarg nieograniczony na roboty budowlane i stolarskie przy budowie magazynów, ul. Kolejowa 5/7 w Warszawie.

Informacji udziela Dział Budownictwa „Społem", Grażyny 22, pokój 62, III piętro, w godzinie 9-ej — 12-ej i wydaje podkładki przetargowe za zwrotem kosztów na roboty budowlane 650 zł., na roboty stolarskie — 200 zł.

Otwarcie ofert na roboty budowlane nastąpi w dniu 15 kwietnia 1947 r. o godz. 10-ej, na roboty stolarskie o godz. 11-ej.

Dział Budownictwa „Społem" zastrzega sobie prawo zwiększenia lub zmniejszenia ilości robót, wyboru oferenta bez względu na wysokość oferowanej sumy, unieważnienia przetargu bez podania przyczyn, jak również prawo uznania, że przetarg nie dał wyniku. 5112

Zjednoczenie Przemysłu Organicznego i Zjednoczenie Przemysłu Gumowego i Tworzyw Sztucznych w Łodzi ogłasza przetarg nieograniczony na wykończenie domu przy ul. Andrzeja 26.

Ślepy kosztorys, warunki przetargu i wszelkie informacje można otrzymać w biurze Zjednoczenia Przemysłu Gumowego Łódź, ul. Sienkiewicza 55, pokój Nr. 10.

Do przetargu będą dopuszczone tylko firmy zarejestrowane.

Wadium od złożenia którego nikt zwolniony nie jest, w wysokości 1 proc. od sumy oferowanej należy wpłacić przed przetargiem w Narodowym Banku Polskim na rachunek Zjednoczenia Przemysłu Gumowego i Tworzyw Sztucznych — konto 350.

Kwit o wpłaceniu wadium należy załączyć do oferty.

Otwarcie ofert nastąpi w dniu 17 kwietnia w biurze Zjednoczenia Przem. Gum. i Tw. Szt. pokój Nr 10 o godz. 12.

Zjednoczenie Przem. Organicznego i Zjednoczenie Przemysłu Gumowego i Tworzyw Sztucznych zastrzegają sobie prawo wyboru ofert lub unieważnienia przetargu bez podania powodu.

Dyrekcje Zjednoczeń:
Zjednoczenie Przemysłu Organicznego
Zjednoczenie Przemysłu Gumowego i Tworzyw Sztucznych

OGŁOSZENIA DROBNE

W PARTII PPS

„Wielka Księga" zasług w walce z okupantem

Zgodnie z zarządzeniem Władz Naczelnych Polskiej Partii Socjalistycznej z roku 1945 został powołany przy CKW PPS Centralny Wydział Wojskowy, który ma za zadanie uwiecznić w „Wielkiej Księdze" naszego Socjalistycznego Ruchu imiona bojowników i bohaterów, oraz ich zasługi w walce z okupantem.

Wobec powyższego Oddział Wojskowy Dzielnicy Kół Ministerialnych wzywa wszystkich uczestników Walki Zbrojnej z okupantem będących członkami PPS do natychmiastowego zgłoszenia się w swoich referatach wojskowych dzielnicy Kół Ministerialnych, celem wypełnienia odpowiednich formularzy na przyznanie stopni wojskowych, odznaczeń nadanych w konspiracji organizacji wojskowych i przyznania orderów i odznaczeń zasłużonym, a dotychczas nie odznaczonym.

Powyższe dotyczy wszystkich członków Partii Socjalistycznej bez względu na przynależność organizacyjną w konspiracji.

Wszystkie formularze należy wypełnić szczegółowo — wyraźnie wraz z życiorysem, które muszą być podpisane przez bezpośredniego dowódcę lub zastępcę względnie 3 świadków tej jednostki. Zaświadczenia, opinie lub wyżej wspomniane podpisy winny być uwierzytelnione przez Władze państwowe lub partyjne.

Wydział Wojskowy Centralnego Komitetu Wykonawczego Polskiej Partii Socjalistycznej w dniu 16 stycznia 1947 roku powierzył kierownictwo Oddziału Wojskowego Dzielnicy Kół Ministerialnych tow. majorowi Kowalskiemu Pawłowi, inspektorowi w Prezydium Rady Ministrów, który już rozpoczął urzędowanie.

Stołeczna szkoła Partyjna

Stołeczny Komitet PPS przypomina wszystkim Komitetom Dzielnic PPS, że dnia 17 kwietnia rb. rozpoczyna się Stołeczna Szkoła Partyjna III stopnia (miesięczna). Podania kandydatów z własnoręcznie napisanymi **życiorysami**, należy składać do Stołecznego Komitetu PPS., Referat szkoleniowy, tow. **Rykowskiego, do 10 kwietnia 1947 r.** Słuchacze otrzymają z miejsc pracy płatne urlopy. Wyżywienie na miejscu.

Rozwój Koła PPS przy wydziale Zdrowia i Opieki

W kwietniu 1946 r. przy Centrali Resortu Zdrowia i Opieki Społecznej, ul. Bagatela 10 kilku tow. tow. założyło Koło PPS. W dn. 1.IV b.r. liczyło ono 102 członków. Na ostatnim zebraniu odbytym przy udziale przedstawicieli Stołecznego Komitetu Dzielnicy Międzywydziałowej PPS, został wybrany Zarząd w składzie:

tow. Ostaszewski Filip — przewodniczący, tow. Grodecka Hanna — I wiceprzewodniczący, tow. Kołak Feliks — II wiceprzewodniczący, tow. Ostrochulski Marian — sekretarz, tow. Zasławski Stanisław — skarbnik, tow. Jankiewicz Zygmunt, tow. Młynarski Jerzy.

Członkowie Koła przy Resorcie Zdrowia brali aktywny udział w akcji wyborczej i biorą w dalszym ciągu udział w ruchu społecznym i zawodowym. Zarząd Koła utrzymuje ścisły kontakt z Kołami PPS agend Resortu, jak: Szpitale, Ośrodki Zdrowia, Zakłady Opieki Społecznej itp.

Na podkreślenie zasługuje przy organizowaniu i rozszerzaniu Koła wybitny udział tow. Ostaszewskiego Filipa, oraz tow. Młynarskiego Jerzego.

—o—

DZIELNICA MOKOTÓW

Zebranie Koła prelegentów Dzielnicy Mokotów odbędzie się w dniu 8 kwietnia r.b. (wtorek) o godz. 18-ej w lokalu Dzielnicy Mokotów, Chocimska 4. Obecność Tow. Prelegentów obowiązkowa.

NOWE KOŁO PPS

Na terenie Dzielnicy „Grochów" PPS powstało nowe Koło przy firmie „Jago", Mińska 74, z obsadą prezydialną w osobach tow. tow.: przewodniczący — Chruściński Jan, sekretarz — Jagodziński Mieczysław, skarbnik — Malinowski Stefan.

KOLEJARZE SOCHACZEWA POD SZTANDARAMI PPS

W dniu 2 b. m. w Sochaczewie odbyło się zebranie organizacyjne Koła PPS Kolejarzy. Wśród zebranych znajdowało się szereg starych, zasłużonych działaczy. Referat wygłosił jeden z najaktywniejszych działaczy PPSowskich na terenie kolejarskim tow. Witkowski.

Po omówieniu szeregu zagadnień natury politycznej, gospodarczej i zawodowej, zebrani postanowili zorganizować Koło PPS Kolejarzy — Sochaczew.

WŁADZE PK PPS WE WŁOCŁAWKU

We Włocławku odbyło się walne zebranie Powiatowego Komitetu Polskiej Partii Socjalistycznej, na którym dokonano wyboru członków nowego zarządu w następującym składzie tow. tow.: Ignacy Drzewiecki z Brześcia Kujawskiego, Aleksander Rzadkowski z Włocławka, wicestarosta Stanisław Czekański, Stanisław Wojciechowski, Józef Kuźmiński, Stanisław Rentflajsz, Czesław Kopczyński z Lubienia, Władysław Słowiński z Kowala, Bronisław Jabłoński oraz jako zastępca Tadeusz Jastrząb z Chocenia.

APEL PCK

PCK uruchamia trzy dodatkowe ambulanse ruchome, które będą niosły pomoc sanitarną powodzianom.

PCK apeluje do lekarzy o zaofiarowanie pewnej ilości dni pracy w tych ambulansach.

Odsłaniają się ciągle nowe mogiły

Dotychczas ekshumowano 20.000 ofiar

100.000 kryje jeszcze zroszony krwią teren Warszawy

Stopniały śnieg i miękka, nasycona wilgocią ziemia, przypomina o wielu pracach, których prowadzenie uniemożliwiała zima. M. in. przypomina także o najsmutniejszej, najbardziej bolesnej czynności grzebania zmarłych, których groby rozsiane są po całej Warszawie.

GROBY NIEZNANE

Niestety, odnalezienie grobów staje się często sprawą trudną. Przywaliły je zwały gruzów — ukryła je jeszcze przed okiem ludzkim ręka zbrodniarza — Niemca.

Groby są często zabrukowane, a nawet zaasfaltowane. Wiadomo np., że na Krakowskim Przedmieściu, między ul. Traugutta i Trębacką znajduje się masowy grób w jezdni. Dokładnego jednak miejsca ustalić nie podobna.

Groby takie, których odkrycie jest niejednokrotnie jedynie przypadkiem, ekshumowane są rzadko. Główną troską PCK i Miejsk. Zakł. Pogrzeb. jest ekshumacja masowych grobów. Pozostał już tylko jeden taki grób w ogrodzie Krasińskich, którego ekshumacja rozpocznie się 15 kwietnia.

DOTYCHCZASOWE EKSHUMACJE

Dotychczas ekshumowano całkowicie zwłoki z terenów bliskiego Mokotowa, Czerniakowa i Śródmieścia (do Królewskiej). Ze Starówki zabrano już na cmentarze około 2.000 zwłok powstańców. Na Starym Mieście — które jest zresztą jednym tragicznym wielkim grobem — nie mogą być, niestety, podejmowane żadne większe akcje ekshumacyjne z powodu zbyt wielkich, związanych z tymi pracami, kosztów.

Zasadą PCK i Miejsk. Zakł. Pogrz. jest postępowanie za odgruzowaniem terenów i ekshumowanie wszystkich zwłok i grobów, jakie usunięte gruzy odkrywają. Ostatnio ekshumuje się takie groby na ul. Płockiej, Wspólnej 10 i za kościołem ewangelickim na Mokotowie.

Łącznie ekshumowano dotychczas około 20.000 zwłok. Według prowizorycznych obliczeń na terenie Warszawy znajduje się jeszcze *około 100.000 ofiar*, zamordowanych w okresach okupacji i powstania.

Największą dziś, jak się wydaje, mogiłą zbiorową w Warszawie (pomijając Starówkę), jest boisko „Skry", obok ul. Okopowej. Spoczywa w niej kilkadziesiąt tysięcy ofiar, zamordowanych w getcie warszawskim. Niestety, ekshumacja tego cmentarza wymaga wkładu kilku milionów złotych.

Oprócz zbiorowych mogił ekshumowane są małe groby, zgłaszane przez osoby prywatne. Groby takie odnajdują się ciągle — codziennie. *(pa)*

Od 5 kwietnia przewóz przez Wisłę statkami

Na trasie dawnego mostu wysokowodnego w Warszawie, u wylotu ul. Bednarskiej i na Pradze, u wylotu ul. Szerokiej, Żegluga Państwowa uruchamia przewóz przez Wisłę statkami.

Statki będą kursować od 5 kwietnia codziennie, od godz. 6-ej do 20-ej.

Odjazd co pół godziny.

Opłata za przejazd — 10 zł. (jk)

Stoły wielkanocne dla żołnierzy

Wdzięczna stolica—swym saperom

Tow. Przyjaciół Żołnierza organizuje stoły wielkanocne dla żołnierzy w szkołach, przedsiębiorstwach, instytucjach i fabrykach. W ten sposób około 3 tys. żołnierzy będzie gośćmi w różnych ośrodkach.

Dziś, 4 b. m. o godz. 12-ej saperzy, którzy wrócili z akcji powodziowej, będą podejmowani przez pracowników Monopolu Spirytusowego. Otrzymają skromne upominki w dowód wdzięczności za ofiarną pracę w akcji przeciwpowodziowej.

Również na Pradze odbędzie się uroczystość z okazji zdemobilizowania Batalionu saperów, który brał udział w akcji przeciwpowodziowej. Zdemobilizowani żołnierze otrzymają ubrania cywilne.

Okręg stołeczny T. P. Ż. podejmować będzie żołnierzy i oficerów wespół z przedstawicielami instytucji i fabryk.

Zarząd Główny T. P. Ż. w drugi dzień świąt urządza koncert artystyczny w Klubie Oficerskim dla oficerów i żołnierzy Min. Obrony Narodowej. Pieniądze przeznaczone na stół wielkanocny żołnierze ofiarowali na powodzian.

Stoły wielkanocne dla żołnierzy i zdemobilizowanych urządzane będą również na dworcach.

T. P. Ż. wraz z P. C. K. wręczą paczki chorym żołnierzom w szpitalach. W zbiórce paczek wydatną pomoc okazała młodzież warszawska.

Milion kilogramów smakołyków niszczeje od stycznia w magazynach

Komisja Zaopatrzenia St. R. N. rozpatrywała na ostatnim posiedzeniu sprawę przetrzymywania w magazynach na ul. Stawki szeregu towarów, będących w dyspozycji Min. Aprowizacji.

Już w styczniu Komisja Zaopatrzenia stwierdziła w magazynach na Stawkach psucie się takich towarów jak: cukierki, czekolada, cynamon, ziarno kakaowe itp. Łącznie zagrożonych już wówczas towarów było przeszło *1.100.000 kg.!* Od stycznia br. Resort Zaopatrzenia wielokrotnie prosił o zwolnienie tych towarów w celu rozprowadzenia ich wśród ludności, a Kom. Zaopatrzenia wielokrotnie zwracała uwagę na ich niszczenie. Istnieje na ten temat cała obszerna korespondencja między władzami miejskimi a Ministerstwem Aprowizacji.

Korespondencja ta jest niestety jednostronna, gdyż Ministerstwo Aprowizacji zachowuje na ten temat całkowite milczenie.

Godz. 12 koniec urzędowania

Dziś, w piątek i w sobotę 5 bm. — z powodu świąt Wielkanocnych biura i instytucje miejskie — urzędują tylko do godz. 12 — załatwiając tylko sprawy istotne, terminowe.

Normalne urzędowanie rozpoczyna się 8 bm.

Pajęcze cuda na „cenzurowanym"

Brygady skarbowe zaatakowały ukryte pod ladą — „perlony"

Ostatnio coraz częściej widywało się na wystawach eleganckich sklepów konfekcyjnych delikatne, jak mgiełka, pończochy o obco brzmiących nazwach: „perlony", „nylony". Pomimo wysokiej nader ceny wykwintne pończochy stawały się coraz powszechniejszym artykułem handlu.

Ludzie pracy, dla których równie niedostępne są drogie luksusowe pończochy, jak i wykwintne perfumy, ze zdumieniem i zrozumiałym oburzeniem patrzyli na legalnie, zda się, prowadzoną sprzedaż tych „cudów".

Pończochy, sięgające ceny 10.000 złotych(!), flakony perfum za 50.000 zł(!), to jest już chyba zjawisko raczej niepokojące. Skąd i z jakiej warstwy społecznej rekrutują się ludzie, którzy mogą pozwolić sobie na taki wydatek? Kto dostarcza dziś tych drogich przedmiotów i jaka jest podstawa tak wysokiej kalkulacji?

O ile na pierwsze pytanie trudno jest dać odpowiedź, o tyle pochodzenie tych drogich pończoch i perfum jest znane. Wszystkie niemal artykuły wyjątkowego luksusu, których taka mnogość wprowadza nas w zdumienie — to po prostu szmugiel.

Z tej więc choćby racji należy z tym prowadzić bezwzględną walkę.

BRYGADA ATAKUJE!...

Brygada Ochrony Skarbowej po skutecznej obławie na perfumerie, przeprowadziła wczoraj kontrolę sklepów konfekcyjnych w poszukiwaniu wysokogatunkowych pończoch „importowanych" z Czech i Ameryki.

W rezultacie złożonych wizyt na terenie śródmieścia, Pragi i bazaru Różyckiego zakwestionowano kilkaset par szmuglowanych pończoch, owych „nylonów" i „perlonów". Skonfiskowany towar stanie się jeszcze źródłem wielu kłopotów dla sprzedawców. Kary za posiadanie szmuglowanych pończoch wyniosą przeciętnie trzykrotną ich wartość.

OBFITY POŁÓW

Na marginesie wczorajszej akcji należy podkreślić że urzędnicy skarbowi dobrze wypełnili swój obowiązek. Ilość zakwestionowanego towaru i sporządzonych protokółów wskazuje na to, że kontrola przeprowadzona była sumiennie. Sklepy galanteryjne, szczególnie z ulicy Marszałkowskiej, przeżyły swój czarny dzień. W jednej tylko firmie, Władysławy Jackowskiej, przy ul. Marszałkowskiej 98, „odkryto" 15 par „perlonów", nie licząc innych gatunków, również szmuglowanych pończoch. W długim wykazie Inspektoratu Skarbowego firm takich znalazło się kilkanaście. (wk)

Przetarg nieograniczony

Narodowy Bank Polski w Warszawie ogłasza przetarg nieograniczony na meble biurowe:

100 sztuk biurek płaskich sosnowych fornierowanych dębem, politurowanych o wym. 150 x 80 x 78,

25 sztuk szaf aktowych w wykonaniu j. w. o wym. 200 x 126 x 56,

25 sztuk stolików pod maszynę w wykonaniu j. w. o wym. 100 x 50 x 70. termin dostawy do 8 tygodni.

Szkice oraz wszelkie informacje otrzymać można w Wydziale Administracyjnym Narodowego Banku Polskiego w Warszawie, ul. Daniłowiczowska Nr. 18, pokój Nr. 3.

Oferty w zalakowanych kopertach z napisem „Przetarg na meble biurowe" składać należy do dnia 19 kwietnia 1947 r. w Wydziale Administracyjnym Narodowego Banku Polskiego, w którym to dniu o godzinie 11-ej nastąpi otwarcie ofert.

Do oferty należy dołączyć kwit na złożone wadium w wysokości 2% oferowanej sumy, wpłacone w kasach N. B. P.

Narodowy Bank Polski zastrzega sobie prawo dowolnego wyboru oferenta albo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn oraz ponoszenia jakichkolwiek odszkodowań. 5180

ZJEDNOCZENIE PRZEMYSŁU MASZYNOWEGO

Centralne Biuro Konstrukcji Maszyn Papierniczych i Aparatury Celulozowej

Jelenia Góra, ul. Dewajtis 16

poszukuje 5 wykwalifikowanych konstruktorów i 1-go technika do biura planowania 5076

Ogłoszenie o przetargu

Spółdzielnia Owocarsko - Warzywnicza Samopomoc Chłopska w Warszawie, ul. Emilii Plater 25 m. 6 ogłasza przetarg na dostawę 60.000 (sześćdziesięciu tysięcy) sztuk puszek o pojemności po 5 litrów, z blachy białej „angielskiej" wewnątrz lakierowanych. Termin dostawy 30 czerwca 1947 r. Wymiary puszek: średnica 161 mm, wysokość 246 mm.

Oferty należy składać do dnia 15 kwietnia 1947 r. godz. 12, o której nastąpi otwarcie ofert.

Spółdzielnia Owocarsko - Warzywnicza Samopomoc Chłopska w Warszawie zastrzega sobie prawo dowolnego wyboru oferenta, jak również unieważnienia przetargu bez podania przyczyn i ponoszenia jakichkolwiek odszkodowań. 5194

Bilety do kin znacznie podrożeją

W najbliższych dniach nastąpi znaczna zwyżka cen biletów do kin. Cena ich, tak dotąd niska (w stosunku do cen biletów teatralnych) podniesiona będzie o około 100 procent.

Szczegółowy cennik ogłoszony zostanie niebawem. (wk)

KURS POŁOŻNICZY DLA LEKARZY

Komitet organizacyjny przeszkolenia położniczego dla lekarzy w Warszawie przy Ministerstwie Zdrowia (Chocimska 24) podaje do wiadomości, że II-gi kurs położniczy, mający się odbyć dnia 17 marca, został odroczony do dnia 5-go maja r.b. Zgłoszenia należy nadsyłać do Ministerstwa Zdrowia — Departament Med. Społecznej do dnia 28 kwietnia r. b. Kurs potrwa od 5-go do 17-go maja i jest bezpłatny.

BOS bojkotuje ogródki działkowe?

Jak wiadomo w ostatnią niedzielę odbył się w Warszawie zjazd okręgowy delegatów wojewódzkich Towarzystw Ogródków Działkowych, na którym omówiono rozwój ogródków w bieżącym, rozpoczętym już sezonie.

Niestety nie można było rozstrzygnąć całego szeregu najistotniejszych i podstawowych kwestii z powodu nieobecności przedstawiciela BOS-u. Taki bojkot(?) wydaje się zupełnie nieusprawiedliwiony i nie wystawia, niestety, BOS-owi zbyt dobrego świadectwa. (pa)

Co usłyszymy w RADIO

WIELKA SOBOTA

Warszawa I

6.00 Sygn. czasu, pieśń por.; 6.05 Dz. por.; 6.20 Muzyka; 7.05 Muzyka; 7.15 wiad. por.; 7.40 Muzyka; 15.00 Słuchowisko dla dzieci starszych pt. „Palma" wg. Selmy Lagerlof; 15.30 Franciszek Przepiór „Oratorium Męki Pana Jezusa"; 16.00 Dzień popoł.; 16.12 Aud. dla wsi „Zwyczaje wielkanocne na wsi" pióra H. Syski; 16.22 Muzyka; 17.05 felieton „Gorzkie żale"; 17.10 Pieśni o Męce Pańskiej w wyk. chóru; 17.25 Przy głośniku; 17.30 Konc. muz. poważnej; 17.55 Rezurekcja Transmisja z Katedry Wawelskiej z Krakowa z biciem Dzwonu Zygmunta; 19.30 Muzyka poważna; 20.02 Dzien. wiecz. 20.20 Sprawy i ludzie — felieton W. Odolskiej; 20.30 Konc. Mał. Ork. P. R. pod dyr. St. Rachonia; 21.00 Sonety instrumentalne pióra W. Hulewicza; 21.30 Mascagni — „Rycerskość Wieśniacza" w wyk. solistów; 23.00 Ost. wiad. dz. rad.; 23.25 Muzyka lekka; 23.55 Hymn.

Warszawa II

14.02 Muzyka poważna; 14.20 Utwory skrzypc.; 14.43 Muzyka religijna; 17.55 „Zmartwychwstanie w sztuce europejskiej" felieton; 18.05 Konc. życzeń świątecznych; 18.30 Konc. muz. popul. w wyk. Sekstetu P. R. 19.10 Pieśni Schuberta w wyk. M. Drewniakówny — sopran.

WIELKA NIEDZIELA

Warszawa I

6.00 Nabożeństwo rezurekcyjne z Łodzi; 8.00 Muzyka; 9.00 Pogadanka Łódzkiej Rodziny Radiowej; 9.10 Muzyka; 10.00 Nabożeństwo z Wrocławia oraz kazanie; 12.00 Poranek symfoniczny; 13.40 Aud. dla świetl. wiejsk.; 14.25 Aud. regionalna; 14.40 Teatr wyobraźni „Misterium pt. „O Chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim" wg. Mikołaja z Wilkowiecka; 15.20 Konc. Pol. Kapeli Lud.; 16.00 Słuchowisko dla dzieci młodsz. pt. „O Burku i o wielkanocnym stole" pióra Cz. Janczarskiej; 16.20 Muzyka; 17.00 Wielkanocny przekładaniec; 18.15 10 min. poezji; 18.25 Aud. wojsk.; 18.30 Kiermasz w Emaus; 18.55 „Warszawskie jajko" feliet. Stef. Wiecheckiego aud. z cyklu „Uśmiech i piosenka"; 19.30 „Wesoły nam dziś dzień nastał"; 20.02 Koncert świąteczny; 21.00 Aud. literacka pt. „Podróż wielkanocna Pana Paska" fragment z pamiętników Jana Chryzostoma Paska; 21.10 „W wiosennym nastroju" wyk. Sekstetu P. R. 21.35 U naszych przyjaciół aud. pt. „Paryż mówi"; 22.05 świąteczna zabawa z tańcami; 23.25 Muzyka tan.

PONIEDZIAŁEK, 7 KWIETNIA

Skrócony program radiowy

8.00 Dziennik poranny; 8.20 Muzyka; 9.00 Nabożeństwo z kościoła Św. Krzyża w Warszawie; 10.00 Muzyka; 12.00 Muz. popularna; 13.40 Pieśni i tańce ludowe; 14.40 Słuchowisko; 15.30 Reportaż dźwiękowy p.t. „Śmigus"; 16.00 Aud. słowno-muz.; 16.20 Muzyka; 17.00 „Podwieczorek przy mikrofonie"; 23.15 Muzyka taneczna.

TEATRY

DZIŚ W WIELKI PIĄTEK I JUTRO W WIELKĄ SOBOTĘ — TEATRY WARSZAWSKIE I KINA — NIECZYNNE.

TEATR POLSKI (Karasia 2): **Teatr w niedzielę nie czynny.**

TEATR „ROZMAITOŚCI" (Marszałkowska): godz. 18 — „Dwa teatry".

TEATR MAŁY (Marszałkowska 81): godz. 18.00 „Subretka" Devala.

TEATR POWSZECHNY (Zamojskiego 20): o godz. 18.00 „Przyjaciel przyjdzie wieczorem".

TEATR M. O. „STUDIO" (Karowa 31) godz. 18 „Miasto w dolinie".

TEATR „JASKÓŁKA" Marszałkowska 69): godz. 18.00 (codziennie) „Powroty" — Morozowicz-Szczepkowskiej.

TEATR MUZYCZNY WP (ul. Królewska 13): godz. 18.00 „Żołnierz Królowej Madagaskaru".

„TEATR DZIECI WARSZAWY" (Studio Karowa 31): godz. 12.30 (w dni powszednie przedstawienie zamknięte dla szkół i instytucji). „Na jagody" w-g M. Konopnickiej dla dzieci od lat 4.

PRASKI TEATR REWII (Zygmuntowska 8): „Rewia „Wiązanka wiosenna". Początek godz. 17. 19.

WOLSKI TEATR REWII (Wolska 8): wystawia codziennie wesołą rewię „Przysmaki świąteczne". Początek godz 17-ta i 19-ta.

PORANEK POEZJI E. SZYMAŃSKIEGO

W niedzielę, dn. 30 b. m. Estrada Poetycka organizuje o godz. 11-ej w sali teatru Małego (Marszałkowska 81) poranek poezji E. Szymańskiego, poety - socjalisty, zamordowanego w Oświęcimiu.

TEATR DZIECI WARSZAWY NA POWODZIAN

W drugi dzień świąt o godz. 11-ej w „Teatrze Dzieci Warszawy", ul. Karowa 31 (w lokalu teatru „Studio") odbędzie się specjalne przedstawienie „Na jagody" M. Konopnickiej.

Całkowity dochód na rzecz pomocy powodzianom.

KINA

KINO „PALLADIUM" (Złota Nr 5): „Kobieta sama". Pocz. seansów godz. 14, 16, 18, 20.

KINO „POLONIA" (Marszałkowska 56) „Eskapada". Początek seansów godz. 14, 16 i 20.

KINO „STYLOWY" (Marszałkowska „Pont Carral". Początek seansów godz. 14, 16 i 20.

KINO „ATLANTIC" (Chmielna 33): „Rywal Jego Królewskiej Mości". Pocz. seansów 14, 16, 18, 20.

KINO „SYRENA" (Praga, Inżynierska 4): „Syn pułku".

KINO „TĘCZA". (Żoliborz Suzina 4) „Ludzie i manekiny".

CENY OGŁOSZEŃ: PRENUMERATA MIESIĘCZNA 60 ZŁ.

Ogłoszenia drobne handlowe po 15 zł. za wyraz. Poszukiwanie rodzin, pracy i zguby po 5 zł za wyraz. Reklamowe 1 mm szerokości 1 szpalta 40 zł. W tekście redakcyjnym 60 zł. Tłustym drukiem 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Centr. Biuro Ogł. i Rekl. Sp. Wyd. „Wiedza" Oddz. w Warszawie, Al. Jerozolimskie [illegible] oraz jego Agentury: Al. Jerozolimskie 53 — Gontarczyk, sklep z wyrobami artystycznymi, Marszałkowska 1 — I. Urbanowicz, sklep z mat. piśm., Puławska 16 — „OKAES", sklep z mat. piśm., Puławska 23 — księgarnia „Światowid", Zgoda 6 — kiosk [illegible] „Światowid", Żoliborz Mickiewicza 27 — księg. „Światowid", Koło ul. Obozowa 55 — księg. „Światowid", Praga, ul. Targowa [illegible] — skład szkła i porc., Grochowska 218 — M. Fijołek, sklep z mat. piśm., Polska Agencja Prasowa — Biuro Ogłoszeń i Reklam, Warszawa, ul. Pierackiego 11, Placówka „Czytelnika" w Warszawie: Wiejska 14, Brodkowa 7, Marszałkowska 62, Nowy Świat [illegible], Puławska 19. Rozdzielnie gazet: Pl. Inwalidów (Żoliborz), Zygmuntowska 6 i Poznańska 38. Biura „Orbisu": Warszawa, Al. Jerozolimska 39, Praga, ul. Targowa 70, „Wolność", Warszawa, ul. Marszałkowska 85, Spółdz. Agencji Prasowej „GLOB" — Dział Reklamy [illegible] ul. Złota 4, Dział Reklamy Spółdzielni Wydawniczej „Wydawnictwo Ludowe" — Warszawa, ul. Bagatela 10 m. 45 tel. [illegible] Biuro Ogłoszeń — Teofil Pietraszek, Warszawa, Wspólna 50, tel. 855.28. — F-ma kolporterska „GONIEC" Marszałkowska [illegible] Spółdzielnia Pracy Kolporterów „Express" Raszyńska 8.A, Targowa 59.

REDAGUJE KOMITET B—30456 Nakładem Spółdzielni Wydawniczej „WIEDZA". Druk Spółdzielni Wydawniczej „WIEDZA" — „Robotnik" nr [illegible]

Wielkanoc w przedszkolu

(Foto SAP)

Kawowa rewolucja

Trudności gospodarcze najbogatszego kraju

(KORESPONDENCJA WŁASNA „ROBOTNIKA")

Sztokholm, w kwietniu

Niech czytelnik nie wyobraża sobie, że ulicami Sztokholmu płynie krew. Nie — Wenecja północy pozostała nadal spokojnym miastem, prowadzącym uregulowany od lat tryb życia. O rewolucji, wspomnianej w tytule, dowiedzieć się można tylko z prasy: ze sprawozdań parlamentarnych, no i trochę z pośpiesznego zakupywania nie tyle kawy, co... nylonów przez zrównoważone kobiety szwedzkie.

Rewolucja „kawowa" — chodzi tu o zakaz importu towarów luksusowych, herbaty, kakao, a przede wszystkim kawy, będącej narodowym napojem szwedzkim — ma już swoją historię. W kraju „wszelakiej obfitości" ku zdziwieniu cudzoziemców, dawno już debatuje się nad środkami zaradczymi, które by pozwoliły uniknąć inflacji.

Niebezpieczeństwo inflacji

Inflacji? — Tak. Szwecja, która nie brała udziału w wojnie, która w dużej mierze dzięki tej wojnie, w chwili jej zakończenia była najzasobniejszym w waluty i złoto krajem europejskim — w drugim roku powojennym znalazła się w obliczu niebezpieczeństwa inflacji. Sprawozdania Szwedzkiego Banku Narodowego (Riksbank) wskazują na stały odpływ dewiz. Czynniki gospodarcze alarmują, że brak jest równowagi pomiędzy importem, a eksportem, co wyraża się w ujemnym bilansie handlowym, że brak jest równowagi pomiędzy zapasem towarów na rynku, a popytem na nie.

W tej sytuacji, która wykazuje stałe pogorszenie — rząd postanowił interweniować. Jednym z elementów tej interwencji miało być przykręcenie śruby podatkowej (Projekt nowej ordynacji podatkowej nie wszedł jeszcze pod obrady parlamentu). Drugim... O drugim od paru miesięcy prowadzi się rozmowy międzypartyjne. Rząd socjal - demokratyczny już może ze zbytkiem lojalności, zamiast sam decydować, wolał radzić się opozycji. Narady te skończyły się jednak fiaskiem. Opozycja zerwała je — ze względu na zamierzony projekt reformy podatkowej ministra skarbu Wigforssa. Kapitaliści nie mieli ochoty płacić, a w nich głównie mierzył Wigforss, nie tyle może chcąc zmniejszyć ich siłę konsumcyjną, co raczej inwestycyjną (inwestycje w Szwecji są ograniczone ze względu na brak sił roboczych oraz materiałów inwestycyjnych: chęć inwestowania w tych warunkach może się stać elementem inflacyjnym).

I wtedy socjal - demokraci postanowili wydać, nikogo się już nie radząc, zakaz importu luksusowych towarów. Herbata, kakao, kawa będą, dość skąpo zresztą — racjonowane. Inne artykuły — nie wiadomo dotąd na jakie udzielona zostanie licencja przywozu — po wyczerpaniu się ich zapasu — znikną. Północne Eldorado zalane południowymi owocami, amerykańskimi nylonami, angielskimi koszulami itd. itd. — upodobni się trochę do innych krajów Europy, oczywiście tych najmniej na wojnie poszkodowanych, ale którym mimo to daleko było do szwedzkiego poziomu.

Protestuje kapitalista

W parlamencie, w prasie — rozszalała się burza. Protestuje kapitalista, gdyż odebrano mu możność zyskownego handlu, no i trochę może zadośćuczynienia luksusowym przyzwyczajeniom. Protestuje drobnomieszczanin, gdyż nie będzie mógł zaspokoić swych, bardzo już rozdętych potrzeb, a przede wszystkim kawy. Kawa również jest poważnym zmartwieniem chłopa i robotnika, inne artykuły luksusowe — tej ostatniej kategorii nie obchodzą. Nawet komunistyczny „Ny Dag", który popiera na ogół gospodarczy program rządowy, — nie godzi się na kawowe ograniczenia, dowodząc nie bez racji, że w warunkach szwedzkich kawa jest artykułem pierwszej potrzeby, a oszczędność dewizowa przy reglamentowanym wwozie będzie niewielka.

Kawa — stała się dziś najpopularniejszym antyrządowym argumentem. Z mównicy parlamentarnej padały słowa potępienia. Zażądano nowych wyborów, lub ustąpienia (program minimum) Wigforssa, Myrdala — ministra handlu i Erlandera — prezesa Rady Ministrów. Przy pomocy „kawowej rewolucji" partie mieszczańskie chciały by się pozbyć — co najmniej — eksponowanych zwolenników i twórców nowej ordynacji podatkowej.

Zakaz importu ożywił zamierającą już dyskusję o inflacji. Prasa lewicowa, atakując opozycję — na jej barki zrzuca odpowiedzialność za sytuację, która zmusiła do ograniczeń. Dlaczego — pyta ona — armatorzy i kupcy nie odprowadzają do kraju swych zysków dewizowych, a lokują je zagranicą? Gdyby suma 250 — 350 mil. koron w walutach obcych, na jaką obliczają zagraniczne ich lokaty, wróciła do kraju, — problem zmniejszenia się zapasu dewiz byłby załatwiony, przynajmniej w chwili obecnej. Radykalne posunięcia, w rodzaju zakazu importu — nie byłyby potrzebne.

Opozycja—nie chcąc zostać dłużna odpowiedzi, po raz niewiadomo już który, atakuje rząd za zbyt liberalną politykę kredytów zagranicznych. Torsten Kreuger w „Stockholms Tidningen" — raz po raz krytykuje sowiecko - szwedzką umowę handlową, w której ZSRR otrzymał poważny kredyt towarowy. W tejże gazecie ukazał się również artykuł ostro krytykujący ostatnio zawartą umowę handlową polsko-szwedzką. Debata parlamentarna trwa. A zza kulis wypływają jadowite plotki, że pani Myrdalowa przed wydaniem zakazu importu zakupiła zapas towarów, których zakaz dotyczy, że minister Myrdal, co już jest bardziej prawdopodobne, opuści swój urząd i przejdzie do ONZ.

Brak planowej gospodarki

Polskiemu obserwatorowi nasuwa się, przy okazji „kawowej rewolucji" — jedna tylko uwaga: gdyby w Szwecji socjal - demokratyczny rząd wprowadził system planowej gospodarki, mniej by miał kłopotów. Minister Myrdal powiedział niedawno, że uaktywnić bilans handlowy mógłby intensywniejszy eksport papieru. Ograniczcie konsumpcję papieru! — wołał. A ograniczyć ją można chyba w 50 proc. co najmniej. Kto nie był w Sztokholmie, nie zrozumie nigdy, do czego może dojść marnotrawstwo papieru. Najdrobniejszy sprawunek zawijają klientowi tu w nieskończoną ilość arkuszy bibułek, papierów, pakują do toreb, pudełek. Bardzo to wygodne — gdy chodzi o eksport, pewna celowa planowość by tu nie zaszkodziła.

Cóż kiedy Szwecją rządzi liberalistyczna teoria ekonomii, — nie uznająca planowości w gospodarce.

Antoni Kos

Operator odcięty przez powódź

Jako dodatek do filmów długometrażowych, „Film Polski" wyświetla reportaż z powodzi. Do zdjęć z wielkiej katastrofy powodzi w Polsce, Polska Kronika Filmowa zmobilizowała wszystkich swoich operatorów, którzy częstokroć z narażeniem życia filmowali walkę z żywiołem, starając się dotrzeć wszędzie.

Operatorzy: Szczeciński, W. Forbert i Fuchs dokonywali zdjęć lotniczych z terenów objętych powodzią wzdłuż całej Wisły.

Operator Szczeciński spędził dwa dni na wyspie w okolicy Kazunia, nie mając możności powrotu do Warszawy. Zdejmował on momenty dostarczania żywności z samolotów i tragiczną sytuację ludności odciętej od reszty kraju „oceanem" Wisły.

Nierzadko informacje i zdjęcia naszych operatorów były materiałem dla Komitetów Powodziowych przy organizowaniu pomocy dla powodzian.

Kronika sportowa

Warszawa rozpoczęła przygotowania do meczu tenisowego Anglia-Polska

Decyzja PUWF postanawiająca, iż mecz tenisowy o puchar Davisa między Anglią a Polską odbędzie się w Warszawie, została powitana bardzo przychylnie przez sfery sportowe stolicy. Istnieje szereg uzasadnionych przyczyn, które złożyły się na słuszną decyzję PUWF-u.

Sekcja tenisowa WKS Legia, której powierzono organizację zawodów na jej korcie przy ul. Myśliwieckiej, odbyła onegdaj posiedzenie Zarządu, na którym omówiono szczegóły organizacji meczu. Postanowiono przystąpić bezzwłocznie do prac remontowych kortu oraz do budowy trybun i przygotowania terenu dla miejsc stojących. Pojemność całej widowni ma wynosić 6000 osób. Mecz odbędzie się prawdopodobnie wcześniej, a mianowicie w dniach 9, 10 i 11 maja.

Zarząd PZT, którego prezes inż. Wajdowski przebywa w tej chwili w Londynie, podjął starania, aby na mecz z Anglią sprowadzić do kraju jednego z najlepszych, a może i najlepszego dziś tenisistę polskiego Ignacego Tłoczyńskiego, który od dawna już wyraził chęć powrotu do kraju.

Pięściarze stolicy na mistrzostwach w Katowicach

We środę po świętach udaje się do Katowic na indywidualne mistrzostwa bokserskie Polski ekspedycja pięściarska Warszawy. W skład jej wchodzą: Patora, Aleksandrowicz, Czortek, Selma, Wasiak, Kolczyński, Drabkowski, Kołkowski. Komuda mógłby wziąć udział w mistrzostwach, gdyby uzyskał wagę piórkową. Archacki sam zrezygnował z wyjazdu do Katowic oświadczając, że nie czuje się dobrze i nie może w tej chwili startować. Z reprezentacją pięściarską wyjeżdżają ponadto sekundant Streulau, jako sędziowie ob. Prendowski — Lisowski i kpt. Neuding oraz dwóch członków Zarządu.

Piłkarze słowaccy grają w Warszawie

Program świąteczny w Warszawie skromny ilościowo, jakościowo zapowiada się bardzo dobrze. Sport będzie stał pod znakiem piłki nożnej, z udziałem doskonałej drużyny słowackiej SK Batovany, która rozegra w Warszawie dwa spotkania, a mianowicie w pierwszy dzień świąt z Legią, w drugi dzień z Polonią. W Legii wystąpią w dalszym ciągu dotychczasowi zawodnicy z Kohutem i Waśką oraz Mordarskim na czele, zaś Polonia ma zamiar oprócz wystawienia swego stałego składu, wypróbować na tym meczu jeszcze kilku zawodników.

Jak już donosiliśmy, reprezentacja robotnicza Warszawy udaje się do Lublina, gdzie w drugi dzień świąt rozegra mecz z reprezentacją robotniczą tego miasta.

Czytelnicy mają głos

Dlaczego Miłakowo, a nie Lubieniów?

My, osadnicy z centralnej Polski, osiedleni w pow. Morąg na Mazurach, mamy wielkie kłopoty z nazwą naszego osiedla. Było to kiedyś miasteczko Liebstadt. Polskie władze starościńskie zmieniły tę nazwę na Lubieniów. Po kilku miesiącach starostwo zmieniło Lubieniów na Lubomin. Po dwóch miesiącach przywrócono nazwę Lubieniów.

Coś podkusiło jednak kierownika szkoły do odszukania historycznej nazwy. Znalazł — podobno przed wiekami nazywało się miasteczko—Milewo. Zmieniono więc nazwę naszej osady, ale na Miłakowo. Jedni mówią Miłakowo, inni Miłaków. Nie wiemy komu zależy na ciągłej zmianie nazw.

Zaczynamy trochę podejrzewać, czy aby te „czynniki od zmian" nie mają czegoś wspólnego z olsztyńską wytwórnią stempli kauczukowych? Teraz mamy taką sytuację: piszemy Zarząd Gminy Lubieniów w Miłakowie. Urząd pocztowy Miłaków posiada jeszcze datownik Lubieniew. Posterunek MO — Lubomin w Lubieniewie (Miłakowie). Młyn „Społem" Miłaków w Lubieniowie...

Wójcina z Mazurów.

Co dzieje się z protezami?

W grudniu r. ub. ukazała się w prasie wzmianka, że w ramach pomocy Szwecji dla Polski została wykonana pewna ilość protez dla inwalidów wojennych. Szwedzi mają zamiar wykonywać jeszcze dalsze protezy, o ile polskie instytucje ułatwią im prace przez zdjęcie miary do tych protez. Miał tego dokonać w początkach stycznia dr. Obrębski w Warszawie dla tych inwalidów, którzy zgłoszą się w I Ośrodku Zdrowia przy ul. Belgijskiej. Pomimo, że b. wielu inwalidów cywilnych zapisało się, do dnia dzisiejszego nikt miary do protez nie pobiera, bo nie ma instytucji, która by zechciała ponieść odnośne koszta. Czy nie byłoby możliwe, aby ostatecznie inwalidzi cywilni sami opłacili koszta zdjęcia miary i nie stracili tym samym możliwości otrzymania doskonałej szwedzkiej protezy?

Zwracam się do działaczy społecznych z PPS z prośbą o podjęcie inicjatywy utworzenia Związku Inwalidów Cywilnych z okresu 1939—1944, aby związek ten mógł wziąć pod opiekę ludzi cywilnych, którzy stali się ofiarami wojny.

J. Borowska
inwalidka z Powstania Warsz.

Woda niszczy osiedla

Oto skutki wylewu małego strumyka pod Gdańskiem, który przerwał wał ochronny i dokonał wielkich zniszczeń. (Film Polski)

ERARIICH MA REMARQUE (109) Przekład Wandy Melcer

ŁUK TRIUMFALNY

— Nie sądzę, żeby pani miała zatrzymywać obrazy — powiedział Rawik.

— A co mam robić?

— Rosenfeld zapłaci.

— Co? — spojrzała na niego szybko. Twarz jej się zmieniła. — Więc to coś warte? Czasami właśnie takie rzeczy mają wartość. — Myśli jej biegły szybko pod zżółkłym czołem. — Mogłabym bez wszystkiego zatrzymać który, po prostu jako należność za ostatni miesiąc. Co pan myśli? Na przykład ten duży znad łóżka.

— Bynajmniej, niech pani poczeka na powrót Rosenfelda. Na pewno przyjdzie z pieniędzmi.

— Nie jestem tego wcale taka pewna. Jestem właścicielką hotelu.

— To czemuż pani tak długo czekała? Zwykle pani tak nie postępuje.

— Obiecanki, cacanki! Sam pan rozumie, jak to u nas idzie.

Nagle objawił się w progu Rosenfeld. Milczący, niski i spokojny. Zanim właścicielka mogła przyjść do słowa, wyjął z kieszeni pieniądze: — Oto pieniądze, a tu mój rachunek. Może pani łaskawie pokwituje.

Spojrzała zdumiona na banknoty. Potem na obrazy, potem znów na banknoty. Chciała coś powiedzieć, ale język stanął jej kołkiem. — Zaraz panu wydam resztę — wymamrotała wreszcie.

— Owszem, ale prosiłbym zaraz.

— Doskonale, tu nie mam. Kasa jest na dole. Zaraz zmienię.

Wyszła, jak po obeldze. Rosenfeld spojrzał na Rawika. — Bardzo przepraszam — powiedział Rawik — stara dama zaciągnęła mnie na górę. Nie miałem pojęcia, o co jej idzie. Chciała się dowiedzieć, co są warte pana obrazy.

— Powiedział jej pan?

— Nie.

— Całe szczęście — i Rosenfeld spojrzał na Rawika z dziwnym uśmiechem.

— Jakże pan je może tu trzymać? — spytał Rawik — czy są aby ubezpieczone?

— Nie, ale któż kradnie obrazy? Najwyżej raz na dwadzieścia lat i to z muzeum.

— Ale dom się może spalić.

Rosenfeld wzruszył ramionami. — Trudno, ryzykuję. Nie stać mnie na ubezpieczenie.

Rawik zagłębił się w podziwianiu van Gogha. Ten obraz wart był najmniej milion franków. Rosenfeld spojrzał w kierunku jego wzroku.

— Zgaduję pana myśli. Kto to posiada, powinien by też mieć na ubezpieczenie. Ale nie mam, żyję z obrazów, sprzedaję po jednemu. A nie lubię się ich pozbywać.

Pod Cêzannem stała maszynka spirytusowa. Obok niej kawa w pudełku, trochę chleba, garnuszek z masłem i kilka papierowych toreb. Pokój był mały i biedny. Ale z jego ścian błyskały wszystkie wspaniałości świata.

— Rozumiem pana — powiedział Rawik.

— Sądziłem, że wybrnę — mówił dalej Rosenfeld — i zdołam wszystko zapłacić. Bilet kolejowy, okręt, wszystko... i zabrakło na te trzy miesiące. Żywiłem się pod psem, ale tego nie wygospodarowałem. Wiza za długo się wlokła. I musiałem dziś wieczór sprzedać Moneta, pejzaż z Vertheuil. A myślałem, że zabiorę go ze sobą.

— A gdzie indziej nie będzie pan go potrzebował sprzedać?

— Owszem, ale już za dolary. Dwa razy drożej.

— Jedzie pan do Ameryki?

Rosenfeld przytaknął. — Ostatni czas uciekać. — Rawik popatrzył na niego. — Ścierwnik odlatuje.

— Co za Ścierwnik znowu?

— No ten, Markus Meyer. Nazywamy go Ścierwnikiem. Poznaje nosem, kiedy czas.

— Meyer? Czy to ten grubas, który od czasu do czasu gra w „katakumbach" na fortepianie?

— Ten sam. Od praskich czasów nazywamy go Ścierwnikiem.

— Dobra nazwa!

— Czuje pismo nosem. Niemcy opuścił na dwa miesiące przed hitleriadą, Wiedeń trzy miesiące przed najściem hitlerowców, Pragę na sześć tygodni przed tym, nim tam odbyli swój marsz triumfalny. Idę za nim. Zawsze. Wszystko nosem wyczuje. W ten sposób udało mi się ocalić obrazy. Z Niemiec nie było już wolno wywozić pieniędzy. Marka była zablokowana. Miałem półtora miliona w inwestycjach. Próbowałem likwidować, kiedy weszli hitlerowcy i wszystko przepadło. Meyer był dowcipniejszy. Przeszmuglował część swojej fortuny. Zabrakło mi nerwów. A teraz ucieka do Ameryki. Ja też. Szkoda mi tylko Moneta.

— Może pan wziąć ze sobą resztę, frank dotąd nie został zablokowany.

— Owszem, ale mógłbym żyć za niego dłużej, gdybym tam sprzedał, a nie tu. W ten sposób za chwilę będę się musiał pozbyć Gauguina.

Manewrował coś przy maszynce. — Ostatnie cielę z obory — powiedział wreszcie — te trzy obrazy, to reszta. Musi wystarczyć. Nie liczę na pracę, byłby to cud, gdybym mógł coś otrzymać. Jeden obraz mniej, to i życia ubywa.

Stał zadumany przed otwartą walizką. Pięć lat w Wiedniu, nie było tam drogo, można było wytrzymać, ale poszły dwa Renoiry i pastel Degasa. W Pradze zjadłem Sisleya i pięć szkiców, a nikt nic nie dawał za rysunki, dwa Degasa, jeden Renoir ołówkowy, i dwie sepie Delacroix. W Ameryce żyłbym z tego przez rok. Widzi pan — powiedział ze smutkiem — już mi tylko te trzy obrazy zostały, a wczoraj było ich cztery. Ta przeklęta wiza kosztuje mnie najmniej dwa lata życia, jeżeli nie trzy.

— Jest wielu ludzi, którzy nie mają obrazów, żeby z nich żyć.

Rosenfeld wzruszył chudymi ramionami. — To żadna pociecha.

— Rzeczywiście — na to Rawik.

— Muszą mi wystarczyć przez całą wojnę. A ta wojna przeciągnie się bardzo długo.

Rawik nie odpowiedział. — Tak mówi ścierwnik — dodał Rosenfeld — on nawet nie ręczy za Amerykę.

— Dokąd że wtedy pojedzie? Nie wiele zostaje.

— Nie jest zdecydowany. Myśli o Haiti. Sądzi, że republika murzyńska nie da się sprowokować do wojny.

(Dalszy ciąg nastąpi)